

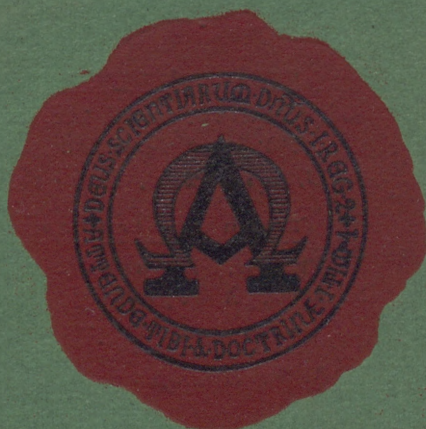
# ATENEUM KAPŁAŃSKIE

**Miesięcznik**

wychodzący pod kierunkiem Profesorów  
Włocławskiego Seminarium Duchownego

**POŚWIĘCONY**

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,  
Apologetyce, Teologii Moralnej i  
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,  
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom  
Społecznym, Pedagogii i Sztuce  
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,  
Biskupa Diecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

**Rok 2.**  
**Tom 3.**

**1910 r.**

**Marzec.**  
**Zeszyt 3.**

# SPIS RZECZY.

## Rozprawy.

Jan Popieł, Zmiana a reforma . . . . .	193
Ks. J. Archutowski, „Bracia” Chrystusa Pana, III . . . . .	203
Ks. J. Kruszyński, Poezja biblijna w życiu religijnem i społecznem narodu izraelskiego . . . . .	214
Ks. Dr. I. Radziszewski, Geneza religii w świetle nauki i filozofii, VII: Totemizm . . . . .	231

## Prawo i Liturgia.

Ks. St. Gr., Rozporządzenia Stolicy Św. w r. 1909: prawa Misyjonarzy . . . . .	243
Ks. Dr. St. Gruchalski, Ujednostajnienie Litanii do N. Serca Jezusowego . . . . .	246
Stefan Godlewski, Kanonicy honorowi . . . . .	255

## Sprawy religijne. . . . . .

254

Ks. J. Kr., Sprawy religijne w Hiszpanii, 254; Liga dla walki z bluźnierstwem, 256; Propaganda bezwyznaniowości w szkołach francuskich, 257; Patriotyzm rządu francuskiego, 258; Kapitały po zniesionych kongregacjach, 258; Uroczystości niemieckie w Ziemi św., 259; Kościół dla Polaków w Budapeszcie, 260.	
--	--

## Przegląd naukowy . . . . .

260

Sz., Kronika: zmarli, 260; mianowani, 261; towarzystwa naukowe, 261; muzea, 262; czasopisma, 263.	
Ks. J. Kruszyński, Piśmo św., 263.	

## Ruch społeczny. . . . . .

268

X. Tumski, Z Poznania: Rozwój związku towarzystw katol. w r. 1909, 268.	
X. A. S., Z Zagranicy: Z dziejów socjalizmu francuskiego, 273.	

## Poradnik. . . . . .

277

X. A. S., Literatura prawna, dotycząca Królestwa, 277.	
--	--

## Recenzje i krytyki . . . . .

280

Dr. M. Zmigrodzki, Krótki zarys historii sztuki (Ks. Wł. Górczyński), 280.	
--	--

## Notatki bibliograficzne . . . . .

293

X. A. Szlagowski, Mowy żałobne (X. W. G.), 283. R. Driever, The Schweich Lectures (J. K.), 284. Ed. Michalski, Kredyt dla włościan (X. A. S.), 285. A. Wójcicki, Związek chłopski w Belgii i Holandii (X. A. S.), 285. Schwalm, La vie privée du peuple juif (J. K.), 285. X. Fr. Żyskar, Polacy w rozproszeniu (X. A. S.), 286. Ks. Kneller, Chrześcijaństwo a przedstawiciele wiedzy przyrodniczej (Sz.), 287. Ks. J. Kruszyński, Księga psalmów (X. J. A.), 288. Piotr Skarga, (X. A. S.), 288:	
--	--

## Bibliografia i Wykaz Recenzji w Dodatku.

# Zmiana a reforma.

Difficile est in melius mutare — powiedział dawno już temu Zanoni, niepospolity włoski myśliciel, a mówiąc to, miał na myśli zmiany, dokonywane przez ludzi, i to w sensie społecznym, publicznym; bo ogólnie powiedzieć, iż się nic zmieniać nie powinno, kiedy się na tym świecie ciągle i wszystko zmienia, jest nonsensem. Idzie powtarzam o zmiany, dokonywane przez ludzi na polu zbiorowem, publicznem; o nichto twierdzi powyżej wspomniany mędrzec, że trudno, by szły na lepsze, a ja dodam, że prawie niepodobna. Naturalnie określić trzeba, co się rozumie pod słowem zmiana, inaczej łatwo dowieśćby można absurdu piszącemu niniejsze.

Pod zmianą w tym sensie rozumiem każde *inaczej niż było*, niebędące w związku logicznym z tem, co przedtem było, z niego niewypływające, ale albo temu, co było, przeciwne albo przynajmniej bardzo doń niepodobne. To, *inaczej niż było*, ale z tem *coś było* logicznie związane, — na tem, co było, oparte, — nazywam reformą i twierdzę, że ona zawsze i wszędzie bez wyjątku potrzebna, konieczna; i to tak dalece, że Temu prawu i Kościół Boży podlega, reformować się bez ustanku musi i reformuje się rzeczywiście bez ustanku. Odpowiedzą nam może, iż przeczę oczywistości, kiedy przecie widzimy, że się wiele właśnie na polu publicznem i społecznem zmienia, i to rzeczywiście na lepsze. Tak jest rzeczywiście, niezliczone zmiany właśnie na polu publicznem widzimy, i to zmiany, które uważać musimy za dobre, ponieważ dobre są skutki.

Otóż śmiem twierdzić a może i dowieść, że jeśli zmiany są, istnieją i są dobre, to tych zmian ludzkość dokonać nie potrafi, a o ile takie zmiany wprowadza, będą one w swych skutkach więcej złe, niż dobre, a dalej, że te zmiany jedynie ludzkości na dobre wychodzą, które się ciągle dzieją, ale bez świadomego przyczynku ludzi. Muszą się te zmiany odbywać przez ludzi, bo się nie odbywają cudownie, idzie tylko o to,

że one nie są wynikiem zbiorowych narad, uchwał, postanowień, ani wynikiem dekretów, rozkazów, ukazów, reskryptów, ale że działania ludzkie zbiorowe lub przez głowę państw podjęte, prowadzą do skutków, nieprzewidzianych przez ogół, nieraz niedocieczonych nawet przez myślicieli, bardzo zawsze wśród ludzi nielicznych. Nie będę się kusił o dowiedzenie mych twierdzeń filozoficzne, choć ani wątpię, że ono możliwe; dowód będzie głównie historyczny.

Klasycznym, największym, nas najbliższym przykładem zmiany w większych rozmiarach jest rewolucja francuska. Nie wspiera się ona w niczem na przeszłości, żadnego z nią logicznego związku nie ma, przeklina ją i potępia, a za pomocą czystego rozumu zamierza stworzyć stan błęgiego wszystkich szczęścia. Czy ta zmiana się udała? Nie mówię już o pokryciu całego kraju krwią i gruzami, ani o zniszczeniu niezliczonych zabytków sztuki, ale faktem jest historycznie dowiedzionym, że po 1793 aż do 1797 *Francja cała nie posiada ani jednej szkoły, ani jednego szpitala* (Taine, *Origines de la France actuelle*). Marynarkę, z angielską przedtem rywalizującą, bo w korpusie oficerskim była głównie szlachta, rewolucja traktuje tak, że dziś, i bodaj jeszcze z biedą, piąte miejsce na świecie zajmuje. Reakcja wojskowa Bonapartego, później Napoleona, chwilowo podnosi Francję do potęgi, nigdy przedtem nieznaną, ale na piętnaście lat zaledwo, by potem upadła nisko bardzo; a ów Kodeks napoleoński, jeszcze dziś dla wielu niedościgły, a nigdy nieprześcignięty ideał prawodawstwa, doprowadza do skutku, pewno przez żadnego z jego autorów niezamierzonego, do depopulacji, do tego, że ludność Francji zamiast rosnąć w miejscu stoi, a po części nawet maleje. Jeśli nam odpowiedzą, że Francja bardzo ogólnie i bardzo przeciętnie bogata, to odpowiemy, że równie bogate Anglia, Belgia, Holandia, Ameryka i Niemcy nadreńskie, a nadto, że francuz najmniej taki pracowity, jak jego sąsiedzi, a z pewnością oszczędniejszy. Czy stan współczesny Francji z czteromiliardowym budżetem, ze zorganizowaną armią robotników fabrycznych do groźnych rozruchów zawsze gotową, ze strejkami nie już robotników, ale urzędników, ze skutkami rozdziału Kościoła i państwa, z prześladowaniem katolików, z wygnaniem z kraju setek tysięcy obywateli, którym nietylko żadnego nie dowiedziono, ale nawet nie dowodzono występku, czy to błogi stan, dodatni wynik rewolucyjnej zmiany z 1874 r.? Kto go uzna rzeczywiście za dodatni, chyba z umysłu

lub nieświadomie plwa prawdzie w twarz. Przykładem prawie że jaskrawym, jak to, co się utarło, bywa bardzo dobre, choć wygląda prawie potwornie, to sądownictwo francuskie. Fundamentem jego były dwie zasady, na oko drwiące ze zdrowego rozsądku: pierwsza—dziedziczność, druga—sprzedawalność urzędów sędziowskich, a rezultatem bezsprzecznie najpierwsze sądownictwo świata. Przybysz nowy, czy jako dziedziczący, czy jako wkupujący się, mógł być pewien, że i roku na swem krześle nie dosiedzi, jeśli koledzy nabiorą przekonania, że jest urzędu niegodny albo dość niezdolny, tak bowiem honor urzędu był wysoko ceniony w tych starych prawniczych rodach. Wykształciły się powoli nawet pewne wymagania obyczajowe, tak że nawet przetrwały burzę pierwszej rewolucji, tak że za mojej młodości w starych sędziowskich rodach, których synowie do tego zawodu zwykle się garnęli, córka sędziego nie mogła się pokazać na balu wygorsowana, ani syn mógł grać w klubie w karty; istniała i po rewolucji *inamovibilitas* sędziowska, choć zniesiona została dziedziczność i kupno urzędów, dopiero trzecia i tę zasadę zniosła. Wygrali na tem... Panama i Dreyfuss.

Weźmy inną wielką zmianę, fałszywie i dotąd powszechnie nazywaną *Reformacją*, a przez Marcina Lutra wszczętą. Nazwa ta utarła się dlatego, że na pół wieku przed Lutrem nietylko głoszona, ale i bardzo rzeczywista była potrzeba reformacji Kościoła *in capite et membris*, jak wówczas mówiono. Reformacji wtedy nie było, tylko rzeczywista zmiana. Zrywając z całą przeszłością piętnastowiekową, stawiał Luter zasadę: Precz z najwyższą powagą Papieża i Koncyliów; najwyższą powagą jest Pismo św. bez tradycji apostołskiej, a tłumaczem Pisma św. każdy wierny. Nie mówimy wcale o skutku najstraszniejszym, o zagubie milionów dusz; bierzemy rzecz ze ściśle ludzkiego stanowiska. Skutek był ten, że Niemcy, rywalizując z Włochami w wieku XV co do cywilizacji, podczas trzydziestoletniej wojny posiadały w niektórych miastach jatki z ludzkim mięsem, że stały się z najbogatszego, prawie najbiedniejszym krajem w Europie, że na polu nauki, sztuki i wynalazków miejsca Francji, Anglii, Hiszpanii i Włochom ustąpić musiały,—one, ojczyzna Szwarca i Gutenberga, kardynała Kuzy i Alberta Wielkiego. Skutków politycznych nie rozbieramy, boby to za daleko prowadziło, ale to, że cesarz rzymski stał się tylko emblematem a nie rzeczywistością, odnieść należy do skutków zmiany kościelnej, w początku XVI wieku dokonanej.

Podobnie, choć w sensie odwrotnym, klęskami są zmiany, dokonane w Hiszpanii przez Filipa II—zmiana ustroju politycznego z federacyjno-umiarkowanego na centralistyczno-absolutny. I tu zanik potęgi, wpływu i bogactwa skutkiem, a charakterystycznym jest, że św. Teresa mawiała o tak absolutnym, przekonanym i dla siebie surowym katoliku, jakim był Filip II, iż ostatni z czyśca wyjdzie za podeptanie swobód i przywilejów poszczególnych prowincyi, Hiszpanię składających, a Stolica apostolska odmówiła zatwierdzenia wielkich inkwizytorów hiszpańskich. Zmiana w sensie przeciwnym, ale antykościelnym, głównie przez Arandę rozpoczęta, gorzej się jeszcze udała i, jeśli na całym południowym Nowym-Świecie ślad potężnej pięści hiszpańskiej do dziś widzimy, to Hiszpanii samej próżno tam już szukać.

Najmniej zmiany zaszkodziły Anglii, ale też rzeczywistymi zmianami nie były, bo ścięcie jednego Stuarta, a wypędzenie ostatniego z nich 1882 nie były zmianami głębszemi ani zerwaniem z dawnym ustrojem. Ani parlamentu nie zniesiono, ani sposobu wyborów, ani żadnych przywilejów szlacheckich lub miejskich; był zapewne jakiś czas Cromwell zamiast króla, ale stosunkowo na niedługo, a ucieczka Jakóba II i powołanie na tron Wilhelma księcia Oranii, mało co więcej znaczyło, jak ucieczka Walezyusza i wybór Batorego. Wogóle Anglia właśnie jest przykładem ciągłej reformy bez zmian zasadniczych i dobrych skutków tego sposobu postępowania. Wiemy dobrze, że niemal do śmieszności szanuje Anglia swe dawne urządzenia i zwyczaje, a co najważniejsze w sądownictwie, tak że do dziś dnia kodeksu cywilnego ni kryminalnego nie posiada, a przecie nie choruje na brak wymiaru sprawiedliwości. A jednocześnie widzimy tam pracę reformacyjną ciągłą, dostosowywanie się do potrzeb czasu i chwili tak dalece, że dziś w tem wskroś arystokratycznym społeczeństwie prosty robotnik siedzi na ministeryalnym krześle.

W Austrii wydany w końcu 1859 r. po przegranej przeciwko Napoleonowi kampanii t. zw. dyplom październikowy (Gołuchowski jego twórcą) był reformą, bo opierał się na historycznym fundamencie, ile że cesarz austriacki był historycznie a i politycznie, mocą prawnego tytułu, Apostolskim królem na Węgrzech i w Czechach, tak że nawet za Metternicha istniały osobne kancelarye nadworne czeska i węgierska, i z powodu właśnie brzmienia dyplomu Węgrzy wzięli udział w pierwszej

t. z. wzmocnionej Radzie Państwa. Przemógł w cesarzu nacisk Niemców, bojących się utracić swój wpływ i stanowiska, i cesarz podpisał t. z. patent lutowy 1860 r. (dzieło Szmerlinga), ignorujący prawa historyczne krajowe, a więc zmianę fundamentalną stanowiący. Z musu ciężkiego po przegranej 1866 r. przeciw Prusom, zawarto ugodę z Węgrami, jaką sami chcieli (robotą Beneta), i cesarz koronował się w Budzie koroną św. Szczepana. Czesi żądali, by się koronował równie koroną św. Wacława na Hradczynie, ale, nie poparci przez swą ziemczą szlachtę, nic nie wskórali, a monarchia zachorowała na defekt dualizmu, z którego się nie wyleczy. Koło polskie ratowało i ratuje ciągle parlament wiedeński przed zupełnem ziemczeniem, ale Czechy sam byt monarchii kompromitują przez swą słuszną skądinąd przeciw Niemcom czeskim opozycję, i wszystkie właśnie narodowe, których polem właściwym sejmy krajowe, przeniosły się do Rady Państwa. Dyplom był reformą, patent zmianą, i nieudała się.

Do bardzo szkodliwych zmian należy sztuczne wprowadzanie demokracji tam, gdzie rządziła arystokracja, i na odwrót. Pierwsze częstsze daleko, a pochodzi z arcyfałszywego mniemania, iż demokracja jest *per se* czemś od arystokracji lepszym. Nie jest *per se* niczem dobrem ani arystokracja, ani demokracja. Zarówno może być bardzo zła demokracja i bardzo zła arystokracja, jak doskonała demokracja lub arystokracja. Ogólnie złą będzie i jedna i druga, gdy, szczepiona, sztucznie a nie historycznie powstała. O Francji mówiliśmy, przyjrzyjmy się nam samym. Że nasz ustrój był arystokratyczny, wątpliwości niema. Że ta arystokracja nasza (bierzemy szlachtę i panów) obowiązki swe pełnić przestała, drugi pewnik, a co z tego wynikło, wiemy aż nadto. Od czasów Kościuszki, od tych czasów dziwnych, gdy uprosiliśmy takiego J. J. Rousseau o napisanie nam konstytucyi!!—a zachęcenie sukcesami wojskowymi, jakimi się pochwalić mogła rzeczpospolita francuska, zaczęliśmy się traktować *per* obywatel (*citoyen*) i małpować francuskich samych zmałpiałych demokratów, co naturalnie bardzo nam wiele pomogło! Temu to prądowi przypisać, że zaprowadzony przemocą przez Napoleona I przy utworzeniu Xięstwa Warszawskiego, jego kodeks utrzymał się i dalej, i do dziś dnia. Ten kodeks, ostatni niejako bałwan rewolucyi francuskiej, zmienia całkowicie i usuwa zasady główne naszego sądownictwa, a społecznie najważniejsze jego artykuły co do władzy rodzi-

cielskiej i rozporządzenia majątkiem żywcem wypisane i przepisane z uchwał najgorszych dni Konwentu 1793 roku. Już na Francji widzieliśmy ciężkie skutki kodeksu, u nas one sto razy gorsze, bo działa on w społeczeństwie, którego praca i oszczędność nie bronią, jak francuzów, od zgnilizny moralnej. To też doszliśmy, zapewne i dzięki bardzo anormalnemu położeniu, które w znacznej części stworzyliśmy sami, do tego sromu, do którego jeszcze żaden naród na świecie nie doszedł, do tego, że mu dzieciaki prawo dyktują, a losami kraju rozporządzają ci, którzy niczem materyalnie za swe czynności nie odpowiadają. Chlubimy się nieraz naszym przyrostem ogromnym ludności; tak, ale prosilibym zajrzeć do dworów szlacheckich i najmniejszych domów mieszczańskich, a strach i wstyd ogarnie, bo się pokaże, że tej części ludności polskiej nie przybywa, ale ubywa. I to także owoc kodeksu; wskażę jeszcze inny, niechybny wszędzie, gdzie demokracja sztuczna, a nie naturalna, jak we Francji i u nas: tam widocznie inteligencji i charakterów wyższych coraz mniej, i darmoby tam dziś szukać ludzi tych rozumów, co Guizot lub Thiers albo choćby takich, jak Gambetta lub Ferry. U nas darmo dziś w Królestwie szukać ludzi na miarę Wielopolskiego, Zamoyskiego, Ostrowskiego, Kretkowskiego i tylu innych, a jeśli nam powiedzą, że to wina 40-letniego bezprzykładnego ucisku, to proszę, skądże Litwa i Ruś pod cięższym jeszcze o wiele uciskiem posłała do Dumy a zwłaszcza Rady Państwa daleko znaczniejszy zastęp ludzi o zdolnościach i charakterze; może mieli więcej sposobności do kształcenia się? <sup>1)</sup> W demokracjach naturalnych, historycznych, jak Szwajcarya i Ameryka, żadnego zaniku zdolności i charakterów nie widzimy; demokracje sztuczne do nich prowadzą koniecznie, bezwarunkowo, a u nas przy znanej polskiej zazdrości jeszcze niechybniej, niż gdzieindziej.

Ależ są stany rzeczy nieznośne, które koniecznie ustać muszą i znieść je trzeba, a urządzenia przestarzałe nowymi zastąpić. Tak, prawda to, i taki monarchista i arystokrata jak de Maistre pisze i mówi: *ce sont les rois qui font les Jacobins*, ale to znaczy owo *abyssus abyssum invocat*, o którym mówi Pismo

<sup>1)</sup> Odpowiedzi innej ni wytlumaczenia nie znam nad to, że do 1842 r. miały jeszcze, choć okrojony, statut litewski, a wpływ, niezbyt zapewne błogi, „Swodu Zakonów” właśnie dlatego mniej społecznie popsuł, że przemocą wprowadzony, nienawistny, a do tego dziwnie nieporządny i źle zredagowany, gdy kodeks mimo kardynalnych wad jest, stanowczo, wzorem logiczności, przejrzystości i dokładności redakcyi.

święte. Takie zmiany, to kary, ale nie naprawy i jako takie widzimy je we Francji i u siebie. Ich powód to nie okoliczności politycznej natury, to zgnilizna społeczna, głównie w rodzinach zagnieżdżona, która się sama karze, bo narody nie istnieją na prawie łaski i prawie wiecznych kar i wiecznych nagród, jak ludzie, bo nie są, jak ludzie, wieczne, ale doczesne. Dla nich są prawa niemal niezmiennie jak prawa natury, a wszelki gwałt, tym prawom zadany, mści się bezpośrednio. Ale ten gwałt zadają głównie składniki społeczeństwa czyli rodziny, w których się źle dzieje; stosuje się to równie do chrześcijańskich, jak i do niechrześcijańskich społeczeństw. Żadne zmiany demokratyczne nie uratowały Aten ani Rzymu, ratuje tylko karność i dobry przykład w ognisku domowym; gdzie ono kopci albo przygasa, gdzie prawo natury gwałcone w rodzinie, tam będzie gwałcone albo przez tron, albo przez reprezentację, albo przez kodeks; tam zatracą się zdolność do reformy, reformatorów niema, są wywrotowcy i fałszywi prorocy, których wskutek lichego wychowania zniedołężniały ogół słucha, a proroka, jeśli jest, oplwa i ukamieniuje. Zmiana jest, ale to nie święto!!

A jednak darmo, zmiany są, istnieją i to bardzo wielkie i bardzo dobre, jak powiedzieliśmy na wstępie. Niema dziś w świecie cywilizowanym owej podstawy dawnych społeczeństw, niewolnictwa, bez którego one poprostu istnieć nie mogły; niema rządów absolutnych, nawet w Rosji, niema pańszczyzny, niema niewoli wojennej za wykupem, niema obcinania członków i mordowania przed śmiercią, niema nieludzkiego a prawnego pastwienia się nad więźniami i waryatami, niema tortur badawczych ani plag i t. d. Wszystko to obejmujemy jednym mianem, zowiemy cywilizacją i pewno te rzeczywiste zmiany są dobre. Czy je kto z ludzi nakreślał z góry, pojedynczy człowiek czy jakieś ciało zbiorowe? Kto autorem planu? A jednak i czujemy i dokładnie nawet wiemy, że te zmiany są raz na zawsze i że nie wróci ani tortura, ani plagi, ani pańszczyzna, chyba jako chwilowe nadużycie, gdy tymczasem zmiany przez ludzi dekretowane nietylko bywają niekorzystne, ale po krótkim czasie wraca stan rzeczy dawny; tak w przeciągu jednego wieku Francja z absolutnej monarchii staje się rzeczpospolitą, znowu absolutnem cesarstwem, konstytucyjną monarchią, rzeczpospolitą, znowu cesarstwem mniej więcej absolutnem i znowu rzeczpospolitą, a to wszystko kosztem i potęgi państwowej i zdrowia społecznego, tego najwyższego doczesnego dobra.

Zmianą taką, nie przez ludzi dekretowaną, jest to, co u nas obecnie zwiąż różniczkowaniem się i przemianowaniem własności. Kto dekretował, by w 16-tym wieku w Niemczech, a w 18-tym we Francji, zaś od 1863 r. u nas szlachta ubożała na korzyść tam mieszczaństwa, a u nas ludu? Zrobiło się i jest, albo się mówi: jakoś się tak złożyło. Nic się samo nie składa, prędzej może samo się rozkłada, choć i to nieprawda. Plan jest, ale nie ludzki, a czyżże? Dla nas, wierzących w Bóże na świecie rządy, odpowiedź łatwa, łatwa także odpowiedź deisty i ateusza: siła rzeczy, z tą różnicą, że pierwsza ma sens, a druga żadnego, i jest igraszką słów, a tylko dla nieumiejących myśleć odpowiedzią wystarczającą.

W temże samem znaczeniu prawodawstwo ludzkie albo jest skonstatowaniem i uświęceniem tego, co jest, albo nonsensem, albo wreszcie prostą ustawą, normującą te lub owe szczegóły życia publicznego lub państwowego, albo wznowieniem, przypomnieniem tego, co już jako prawo dawniej istniało. Nawet najwyższy i naprawdę jedyny Dawca praw pierwszej prawo natury w sercu ludzkim zapisuje, a w tysiące lat później dopiero kodyfikuje je niejako w Dekalogu. Nie było go, a Kain ukarany za grzech przeciw piątemu, Cham przeciwko czwartemu, a Onan przeciwko szóstemu przykazaniu, chyba nie za przewinienia, których nie byli świadomi; a Chińczyk też wie, że kraść, ni fałszywie świadczyć nie wolno, choć o Dekalogu nie słyszał nigdy. Jeśli nas spytają, co znaczą sławni prawodawcy jak Solon, Likurg lub Konfucyusz, to powiem, że jeśli rzeczywiście istnieli, to ich prawodawstwo było nietylko wpływem ducha narodu, dla którego prawo pisali, ale, że tak powiem, uporządkowanym zbiorem dotychczasowych pojęć i zwyczajów prawnych. Ateńczyk nie byłby ani przez jedno pokolenie zniósł praw Likurga, jak nie zniósł Drakona. Ani pentakosiomedimnów, ani zeugitów<sup>1)</sup> Solon nie wymyślił, a jego seisachtheja (umarzanie długów), jest środkiem, tak dalece w naturze rzeczy leżącym, że widzimy, jak go do dziś dnia z pewnemi modyfikacyami stosują w bankructwie państwowem i prywatnem, w moratoryach i konkursach.

Co jeszcze w tych przekonaniach wzmacnia, to okoliczność, że zwykle najważniejsze prawa na piśmie wcale nie istnieją.

<sup>1)</sup> Solon, przyjąwszy majątek za zasadę uprawnienia do urzędów, podzielił obywateli na cztery klasy: 1. *Pentakosiomedimny*, którzy mieli najmniej 500 korców sprzętu w ziarnie; 2. *Hippeisi*, mający około 400 korców dochodu, tworzyli zwykle wojskowe oddziały jazdy; 3. *Zeugici*, 200-300 korców dochodu, należeli przeważnie do wojska pieszego; 4. *Theci*, z dochodem 150 korców.  
(Przyp. Red.)

Czy kto miał kiedy w rękach konstytucję angielską, czy istnieje na piśmie ów kodeks rycerski japończyków, zwany Buszido, taki drobiazgowy, a tak skrupulatnie obserwowany? Gdzie stoi napisane, że chrześcijańskiemu monarsze niewolno tracić bez sądu, a niechrześcijańskiemu wolno? Gdy Niemiec pytał sławnego uczonego francuskiego Jakóba Amyot w 16 wieku, gdzie stoi napisane prawo Salickie, odpowiedział dumnie: Elle est inscrite ès coeurs des Français<sup>1)</sup>. Najstarsze zabytki prawodawcze średnich wieków na zachodzie są spisane pod tytułem „zwyczajów“ (coutumes) albo zwierciadeł: Schwabenspiegel, Sachsenspiegel. Gdzie stoi napisane, że kanclerz koronny angielski winien zasiadać w Izbie na worku z wełną, a izbaby się zatrzęsła, gdyby śmiał się na krzesło; gdyby nowy król angielski składał przysięgę koronacyjną po angielsku, a nie po francusku, jak zwyczaj każe, możnaby się w Londynie rewolucji spodziewać. To trzymanie się prawie ślepe dawnych zwyczajów, ta niepocho- pność do zmian a ochota do reform i rzeczywista ciągła reforma charakteryzuje Anglię, Stany Zjednoczone, w mniejszym stopniu Szwajcaryę, i zdaje się, że te społeczeństwa niezgorzej na tem wychodzą. Inne, zwłaszcza słowiańskie społeczeństwa, lubią na zagraniczne wzory się zapatrywać i importować stamtąd instytucje zamiast importować uszanowanie, ale i rozumne reformowanie własnych. Prowadzi to nieraz do smutnych bardzo wyników jak np. przesadzenie pięknej w gruncie instytucji sędziów przysięgłych na słowiański grunt, które wydało takie skandale moralne i prawne, jak proces Zazuliczówny w Moskwie, a Dobrodziskiej w Galicyi.

Zmiana jest najczęściej łatwą, reforma trudną, dlatego to lenistwo nasze do pierwszej pochopne, do drugiej ocieężałe. Przykład dała np. Galicya, mając do tego swobodę; miała wybór między trudną reformą t. j. komasacją gruntów, a łatwą zmianą t. j. rzeczywistą swobodą parcelacji gruntów włościańskich; na jedno trzeba było ze dwadzieścia lat pracy usilnej, drugie załatwiło się na jednym posiedzeniu sejmowem, ale też prowadzić musi do tego, że nietylko parobek dworski, ale i trzy czwarte co najmniej gospodarzy wiejskich do proletaryatu przejść musi. Przed nami w Królestwie była droga starania się o reformę szkolnictwa i wogóle urządzeń publicznych Królestwa, bardzo mozolna, woleliśmy zmianę prędką, zmianę na lepsze przez strejk

<sup>1)</sup> Es, stara partykuła francuska, znaczy to, co dans; używa się jej jeszcze w tytule akademickim bakałarza nauk ścisłych lub fizozoficznych (bachelier ès sciences albo: ès lettres).

szkolny i inne strejki, a wogóle przez przyłączanie się do ruchu rosyjskiego, równie nierozsądnego i zgubnego jak nasz, z tą tylko różnicą, że inaczej traktują i traktować zawsze będą na świecie synów, a inaczej pasierbów. Skutki czujemy, a niestety nietylko jedno pokolenie czuć je będzie, bo wzruszenie podstaw społeczeństwa ma skutki dłuższe i cięższe od tych, które są wywoływane przez bardzo nawet znaczne polityczne zmiany.

Na końcu, po tylu przykładach zmian, przez ludzi dokonanych a w skutkach niefortunnych, próba wytłumaczenia, czemu zmiany zbawienne może tylko przeprowadzić inteligencja wyższa od największej ludzkiej. Wystarczy przypatrzeć się organizmowi pojedynczego człowieka tak, jak mu się przypatruje od kilkudziesięciu wieków ludzka nauka, i zgłębić i poznać go nie może, a wątpię by kiedy potrafiła, żeby zrozumieć, że gdzie idzie nie o jeden taki organizm, ale o więcej niż miliard takowych, żadne poszukiwania, porównywania, wnioskowania, indukcje, hipotezy ludzko-naukowe nie wystarczają, trzeba Tego, który tego wszystkiego nie potrzebuje i nie używa, bo absolutnie wie, absolutnie widzi, absolutnie rozumie. On jeden wie, co z czego będzie, bo zna wszystkie przyczyny i wszystkie skutki, a z nas najmędrszy tylko część. Oddał nam na nasze usługi całą materyalną naturę i pozwolił, byśmy jej prawa badając i poznając, wyzyskiwali ją na naszą korzyść, na naszą wygodę, przyjemność i pożytek, ale nam nie dozwolił ani jednego z praw, któremi materya rządzona jest, dotknąć, bo wie, żebyśmy zaraz coś w tej cudownej maszynie popsuli. Dał nam również władzę, stosunki nasze zbiorowe i społeczne poprawiać, a gdy dał wolną wolę, nawet i z gruntu zmieniać, ale podobnie jak pojedynczy człowiek ma wybór czynu czyli wolność woli, w niczem jednak nie jest panem tego czynu skutków, tak zmianę i to najzupełniejszą, rewolucję najkompletniejszą może ludzkość albo pewna jej część przeprowadzić, ale skutki nie będą te, które osiągnąć pragnęła, a tem ujemniejsze, im mniej w zmianie samej i środkach do niej było brane na wzgląd Jego prawo, Jego zakon. Gdybym śmiał takiego mędrca jak Zanoni poprawiać, rzekłbym naturalnie co do spraw publicznych i społecznych: *Reforma assidue, noli unquam mutare.*

Łatwo powiedzieć, że to poglądy ultrakonserwatysty, zapatrzonego w przeszłość niepowrotną i za nią wzdychającego, trudniej podobno byłoby kłam mu zadać.

Wojcza.

Jan Popiel.

## „Bracia“ Chrystusa Pana.



### III.

Kto to byli ci „bracia“ pańscy?

Św. Mateusz wylicza ich wszystkich: „czyż matki jego nie zowią Marya, a braci jego Jakób i Józef (gr. tekst ma Joses) i Szymon i Judasz“<sup>1)</sup> Czterech więc „braci“ wylicza Ewangelista. Jaki stosunek łączył ich z Chrystusem? Czy byli oni Apostołami?

Uczeni w odpowiedzi na to pytanie nie są zgodni. Co się tyczy Józefa i Szymona, wszyscy jednoznacznie odpowiadają, że oni nie należeli do grona Apostołów. Co zaś do Jakóba i Judasza, jedni twierdzą, że należeli, inni natomiast zaprzeczają.

Pierwsi opierają się na podobieństwie imion, jakie podane są w spisie wszystkich Apostołów.<sup>2)</sup> W spisie rzeczywiście znajdują się imiona podobne, ale np. św. Mateusz i św. Marek dodają do jednego i drugiego Jakóba imię ich ojca: „Jakób syn Zebedeuszów—Jakób Alfeuszów“. Oprócz tego, gdy Ewangelia św. Łukasza i Dz. Ap. wymieniają Judasa Jakóbowego, św. Mateusz i św. Marek nie mają tego imienia w swym spisie, podają inne zupełnie imię—*Tadeusza*. A w greckim tekście jest *Λεββαῖος ὁ ἐπικληθεὶς Θαδδαῖος*, o której to różnicy już św. Augustyn wspominał.<sup>3)</sup> Dlatego też niektórzy Ojcowie uważali go, jakoby miał trzy imiona—co się u żydów zresztą zdarzało. O. Cornely zaś sądzi, że *Λεββαῖος* i *Θαδδαῖος* ma jedno i to samo znaczenie „pociecha moja“—dlatego też do własnego imienia Judasa rodzice dodali jeszcze tamte dwa jednoznaczne.<sup>4)</sup> Tożsamość

<sup>1)</sup> Mt. 13: 55.

<sup>2)</sup> Mt. 10: 2-4; Mk. 3: 16-19; Łk. 6: 14-16; Dz. Ap. 1: 13.

<sup>3)</sup> De cons. Evang. M. 34, 1112.

<sup>4)</sup> Jntr. spec. III str. 651.

przeto osoby, nazwanej przez św. Łukasza Judasem, a przez św. Mateusza i św. Marka Tadeuszem czy Lebbeuszem, ogólnie jest uznawana.

Jakób przeto i Judas, „bracia pańscy“, byli Apostołami.

Dalej na potwierdzenie swego zdania powołują się na słowa św. Pawła w liście do Galatów: „Zatem po trzech latach poszedłem do Jeruzalem, abym oglądał Piotra, i mieszkałem u niego piętnaście dni. A innego z Apostołów żadnego nie widziałem jedno Jakóba brata pańskiego“. <sup>5)</sup> Św. Paweł przeto Jakóba brata pańskiego uważa za Apostoła. Judasz zaś w liście tegoż imienia nazywa się bratem Jakóbowym. Jeżeli więc Jakób był Apostołem, to i Judas również był Apostołem.

Wreszcie powołują się na tradycję, która zawsze była tego samego zdania. Zwolennicy tego zdania utrzymują, że dwóch tylko było Jakóbów: jeden—syn Zebedeusza, i drugi—syn Alfeusza. Jednego z nich t. j. syna Zebedeusza nazywano Mniejszym, aby go odróżnić od Jakóba Alfeuszowego. Nazwa ta „mniejszego“, powiadają, wówczas jedynie jest racjonalna, gdy jest dwóch tylko tegoż samego imienia. Kiedy zaś Jakób „brat pański“ został zamordowany, to św. Łukasz drugiego Jakóba Zebedeuszowego wymienia bez przydomka: nie było bowiem już obawy pomieszania osób. Jeżeli przeto było tylko dwóch Jakóbów — „syn Zebedeusza — brat pański“, to ten „brat pański“ musiał być synem Alfeusza, zaliczonym do grona Apostołów.

Utożsamienie Jakóba „brata pańskiego“ i Jakóba Alfeuszowego jest dla nich pewne. „Bracia pańscy“, tak powiadają, Jakób, Józef, Szymon i Judasz mają za matkę Maryę, którą św. Jan nazywa „siostrą matki Pana“ <sup>6)</sup> — Maryę Kleofasową (Μαριάμ ἡ τοῦ Κλωπᾶ (γυνή?) t. j. żonę (?) Kleofasa. Wielu zaś tłumaczy uważa imiona Kleofasa i Alfeusza za jednoznaczne, jako dwie transkrypcje hebrajskiego יְהוֹנָתָן. Hebrajskie bowiem י na początku wyrazów, było rozmaicie wymawiane: galilejczycy wymawiali twardo — ich wymowę przyjął Jan (Kleofas); mieszkańcy zaś Jeruzalem wymawiali łagodniej — ich wymowę przyjęli synoptycy (Alfeusz).

Jakób przeto „brat pański“ był synem Alfeusza-Kleofasa i krewnym Jezusa czy to przez matkę Maryę, która była siostrą Najświętszej Maryi, matki Jezusowej, czy też przez ojca Alfeusza-

<sup>5)</sup> Galat. 1: 19.

<sup>6)</sup> Jan 19: 25.

Kleofasa, który był bratem św. Józefa. <sup>7)</sup> Dodać można, że na marginesie Peszito jest uwaga: „Klopas i Józef bracia, i Marya i Marya Matka Pana — siostry; ci dwaj bracia wzięli za żony te dwie siostry“. <sup>8)</sup> Ta wiadomość może niejednego zdziwić, ale miała ona swoje uzasadnienie wśród żydów i często bywały podobne fakta.

\* \* \*

Wytłumaczenie takie bardzoby ułatwiło sprawę. „Bracia pańscy“ byliby synami Alfeusza-Kleofasa i Maryi, która była siostrą (rzeczywistą, czy cioteczną — mniejsza o to) Matki Jezusowej. Tak twierdzić przynajmniej można o Jakóbie Alfeuszowym i Judaszu Jakóbowym. O trzecim (Józefie) niema najmniejszej wzmianki. Czwartego — Szymona niektórzy utożsamiają z Szymonem Zelotą czy Chananejczykiem, ale bezpodstawnie. Prawdopodobniejsze jest zdanie Hegesippa, który powiada, że po śmierci Jakóba, biskupa jerozolimskiego, obrano chętnie Szymona syna Kleofasa, gdyż był drugim krewnym Pana. Wszyscy więc oni są braćmi rodzonymi, synami Alfeusza. Jeżeli więc tak jest, to o braterstwie rzeczywistym pomiędzy nimi i Chrystusem Panem nawet mowy być nie może. Rzecz to oczywista. Są oni krewnymi albo ze strony Kleofasa, jeżeli się przyjmie, że był on bratem Józefa, albo ze strony matki Maryi, jeżeli się przyjmie, że była ona siostrą (rodzoną czy cioteczną) Maryi Panny, Matki Jezusowej.

Przedstawienie takie bardzo łatwo kwestyę tłumaczy i wyjaśnia.

\* \* \*

Inni bibliści nie zgadzają się na takie sprawy wyjaśnienie i załatwienie. Nie zgadzają się, że „bracia pańscy“ byli Apostołami. A twierdzenia swoje opierają na następnych dowodach.

Przypatrzmy się najpierw, powiadają, postępowaniu tych „braci“ względem Chrystusa. Po raz pierwszy jest o nich mowa, kiedy z Kany Galilejskiej przechodzą do Kafarnaum, „zstąpił do Kafarnaum, on i matka Jego i bracia Jego i ucz-

<sup>7)</sup> O. Cornely. Introd. spec. III str. 595.

<sup>8)</sup> Tischendorf N. T. gr. wyd. 8. I str. 945.



niowie Jego.<sup>9)</sup> Jakie było ich zachowanie się względem Chrystusa, św. Jan nie mówi, ale prawdopodobnie przychylnie i braterskie, gdyż byli pod wrażeniem cudu uczynionego w Kanie przez Chrystusa. Przy innej okoliczności św. Marek opowiada, że, gdy usłyszeli swoi (οἱ παρὰ αὐτοῦ), wyszli, aby go pojмали, bo mówili, że oszalał.<sup>10)</sup> Czy należy jednak domyślać się, że ten wyraz „swoi“ oznacza — braci i rodzinę Chrystusa, tekst wyraźnie nie mówi. Bibliści niektórzy to przypuszczają. Potem szukają bracia razem z Matką Jezusową — kiedy rzesza siedziała koło niego — i chcą z Nim rozmówić się „oto matka twoja i bracia twoi przed domem cię szukają“. Ale Pan Jezus nie zwraca uwagi na to, większe jest dla niego pokrewieństwo duchowe, aniżeli cielesne. „Albowiem ktoby czynił wolę Bożą, ten brat mój i siostra moja i matka moja“.<sup>11)</sup>

Dalej św. Jan wspomina o tem, że kiedy zbliżał się dzień święty żydowski — kuczki — bracia powiadali Chrystusowi: „odejdz stąd i idź do żydowskiej ziemi: żeby i uczniowie twoi widzieli dzieła twoje, które czynisz. Albowiem żaden nic w skrytości nie czyni, a sam chce być na jawie. Jeśli te rzeczy czynisz, oznajmij sam siebie światu“.<sup>12)</sup> Są to słowa wypowiedziane z przekazem i jakby z drwinami. Sami bowiem — według świadectwa św. Jana w wierszu 5 — „nie wierzyli weń“. Podbudzają jednak Jezusa, aby ogłaszał się światu i pokazywał ludziom znaki cudowne. Jest to zjawisko psychologiczne. „Bracia“ jednak Jezusa nie wierzyli weń. Chociaż widzieli cuda, chociaż podziwiali nieraz i może uznawali ich prawdziwość, to jednak nie uważali go za Mesyasza, za Syna Bożego.<sup>13)</sup>

Dopiero po Zmartwychwstaniu Jezusa i Wniebowstąpieniu jest wzmianka o „braciach“ Chrystusa już jako o wierzących; zbierają się razem z innymi uczniami. „Ci wszyscy (t. j. wyżej wymienieni Apostołowie) trwali na modlitwie z niewiastami i Maryą Matką Jezusową, i z braćmi jego“.<sup>14)</sup> Tu „bracia“ Chrystusowi są wymienieni na końcu. Przedzielają ich od Apostołów, w 13 w. wymienionych, niewiasty, pośród których jest wymieniona, jak wypadło, Najświętsza Matka Jezusowa.

<sup>9)</sup> Jan 2: 12.

<sup>10)</sup> Mk. 3: 21.

<sup>11)</sup> Mt. 12: 46—50; Mk. 3: 31—35; Łk. 8: 19—21.

<sup>12)</sup> Jan 7: 3. 4.

<sup>13)</sup> Dict. de la Bible art. Jésus str. 1962.

<sup>14)</sup> Dz. Ap. 1: 14.

Dlaczego ten przedział? Czy dlatego, że „bracia“ Chrystusa uwierzyli dopiero po ostatnich wypadkach — niedawno? Być może. Niektórzy natomiast autorowie, utrzymujący, że Jakób i Judasz byli Apostołami, przypuszczają, że mowa tu jest tylko o dwóch, którzy nie byli Apostołami. Ale niema najmniejszej podstawy do takiego sądu. Wyraz „niewiasty“ w greckim tekście stoi bez przedimka, gdyż nie były wszystkie w komplecie zebrane; bracia zaś mają przedimek, jak to zawsze było w poprzednich tekstach, dlatego też trzeba stanowczo przyjąć, że autor Dz. Ap. miał na myśli wszystkich czterech.<sup>15)</sup>

Wreszcie jest wzmianka ogólnikowa o braciach Chrystusa w I Kor. 9: 5. W tem miejscu św. Paweł wykazuje potrzebę dla siebie i Barnaby usług niewiast, tak „jako i drudzy Apostołowie, i bracia pańscy i Cefas.“ Porządek w wymienianiu osób jest logiczny i celowy. Św. Paweł powołuje się, powiada prof. Mader,<sup>16)</sup> najpierw na przykład Apostołów wogóle i to powinno być dostatecznym argumentem dla Koryntyan. Jeżeli zaś powołuje się jeszcze na braci pańskich i Cefasa, to ma w tem poważną przyczynę. W Koryncie bowiem było zwolenników św. Piotra więcej, to jest takich, którzy na sposób żydowski zapatrywali się na sprawę Królestwa Bożego. Bracia zaś pańscy w Koryncie cieszyli się specjalną powagą, już to dlatego, że byli „braćmi“ — krewnymi, już to dlatego, że jako misjonarze dobrze byli znani w Koryncie. Dla obrony i jakby potwierdzenia swego postępowania św. Paweł powołuje się na ich przykład, gdyż przez to mógł napewno zamknąć usta koryntczykom. Ale z tego widać, że Apostołami „bracia“ nie byli.

Z przeglądu tego dochodzimy zdaniem owych biblistów do następującego wniosku. „Bracia“ pańscy nie wierzyli w Chrystusa, w Jego posłannictwo Boże podczas Jego nauczania. Uwierzyli dopiero po Zmartwychwstaniu Jezusa i razem z Apostołami stali się dopiero później gorliwymi szerzycielami nauki Chrystusa. Jeżeli zaś nie wierzyli, to nie mogli być uczniami, Apostołami. Imiona więc, które, chociaż podobne, są wyliczone w spisach Apostołów, muszą oznaczać kogo innego, a nie „braci“ pańskich!

Trudność do przyjęcia takiego wniosku pozornie stanowi jeden tekst w liście do Galatów 1: 19. W tekście tym opowiada św. Paweł, że po trzech latach poszedł do Jeruzalem, aby oglą-

<sup>15)</sup> Zb. prof. Mader w Bibl. Zeitschr. 1908. str. 402.

<sup>16)</sup> Bibl. Zeit. dz. cyt.

dać Piotra: i mieszkał u niego piętnaście dni. A potem dodaje: „ἕτερον δὲ τῶν ἀποστόλων οὐκ εἶδον, εἰ μὴ Ἰάκωβον τὸν ἀδελφὸν τοῦ κυρίου“, co ogólnie tłumaczą: „a innego z Apostołów żadnego nie widziałem, jedno Jakóba brata Pańskiego“, Zwolennicy apostołstwa Jakóba w tem znaczeniu komentują to miejsce, że św. Paweł nie widział więcej Apostołów, tylko jednego Jakóba brata Pańskiego, który także był Apostołem.<sup>17)</sup> Polskie tłumaczenie X. Wujka można dwojako rozumieć: albo w znaczeniu powyższem, albo w tem, że św. Paweł nie widział nikogo z Apostołów w Jerozolimie, oprócz św. Piotra — dlatego, że wszyscy się porozchodzili na opowiadanie Ewangelii; — widział jeszcze oprócz św. Piotra — Jakóba brata Pańskiego, ale ten Apostołem nie był. I w tem tylko drugim znaczeniu należy tłumaczyć i przyjąć dane miejsce, tekst grecki wyraźnie zmusza nas do tego, zwłaszcza, jeżeli zwrócimy uwagę na znaczenie wyrazu ἕτερον, którego tu św. Paweł użył. Prof. Mader<sup>18)</sup> w tem znaczeniu rzecz tłumaczy. Wykazuje on, że św. Paweł dla wyrażenia pojęcia „drugiego, innego“ używał albo ἄλλος albo ἕτερος. Ostatniego używał — i to zawsze, jakby trzymał się ścisłego przepisu, ilekroć miał na myśli osoby lub rzeczy, które należą do rozmaitych grup lub kategorii; pierwsze zaś, ilekroć mówił o innej rzeczy lub osobie w granicy tej samej grupy lub kategorii. I popiera to swoje twierdzenie autor licznymi przykładami z listów św. Pawła.<sup>19)</sup> Stosując zaś to do powyższego tekstu, można za autorem tak sądzić: św. Paweł przez ἕτερον rozróżnia pomiędzy Apostołami i tymi, którzy do grona Apostołów nie należeli! Żadnego z Apostołów w Jerozolimie oprócz Piotra nie widział. Widział natomiast Jakóba brata pańskiego. A przez użycie ἕτερον, według swej zasady, daje do zrozumienia, że brat ten pański do grona Apostołów nie należał, przeciwnie umyślnie go wywyróżnia i wyklucza z pewnem podkreśleniem (ἕτερος) z grona Apostołów. Nazywa go „bratem pańskim“, aby odróżnić go od innych t. j. Jakóba Alfeuszowego i Jakóba Zebedeuszowego, wówczas jeszcze żyjącego. Jakób ten „brat pański“ wymieniony jest tylko w Ewangeliach i w tem jednym miejscu. Jakób bowiem, o którym wspominają Dz. Ap., Kor. Gal. Jak. Jud.,

<sup>17)</sup> Zb. Cornely. Comm. ad Gal. str. 411.

<sup>18)</sup> Zb. Bibl. Zeitschr. 1908 str. 393—406.

<sup>19)</sup> Tamże str. 394—397.

jest nazywany bez epitetu, nie jest on bratem Pańskim, ale Apostołem Jakóbem Alfeuszowym.<sup>20)</sup>

A czy Judasz wyżej wymieniony był Apostołem?

Opierając się na spisach Apostołów, zwolennicy apostołstwa „braci pańskich“ przyjmują i uznają w Judaszu Jakóbowym — brata Pańskiego Judasza.<sup>21)</sup> Ale w spisach tych powiedziane jest Ἰάκωβος Ἀλφαίου, a następnie Ἰούδας Ἰακώβου. Pierwsze tłumaczą zwykle Jakób *syn* Alfeusza. Jakiem zaś prawem można tłumaczyć drugie: Judasz *brat* Jakóba? Jakiem prawem dopełniacz w jednym miejscu ma oznaczać stosunek zwykle w języku greckim przyjęty — syna do ojca, a tuż po kilku wyrazach stosunek tylko — braterski? Judasz więc nie był bratem św. Jakóba, ale synem jakiegoś nieznanego Jakóba.

A i we wszystkich spisach Apostołów bracia są zawsze razem wymienieni i stosunek ich braterski albo w samym spisie jest zaznaczony albo przedtem już o stosunku tym autor zrobił uwagę. Np. Mt. 10: 2 wymienione są dwie pary braci; Mk. 3: 17 jako bracia wymienieni są synowie Zebedeusza, gdy o Piotrze i Andrzeju już przedtem (1: 16) Ewangelista powiedział; Łk. 6: 14 nazywa tylko Piotra i Andrzeja braćmi, gdyż — już przedtem Jakób i Jan jako synowie Zebedeusza są przedstawieni. Gdyby więc Jakób Alfeuszów miał brata Judasza, to dlaczego Ewangeliści ani razu nie nazywają ich braćmi, dlaczego nie nazywają Judasza tak samo synem Alfeuszowym, dlaczego, trzeba dodać, oddzielają jednego od drugiego, wstawiając pomiędzy nich imię innego Apostoła? To tylko wówczas będzie zrozumiałe i wytłumaczone, jeżeli przyjmujemy, że Judasz nie był bratem Jakóba Alfeuszowego, ale synem jakiegoś innego, nieznanego dotychczas Jakóba. Ten jednak Judasz Jakóbow, Apostół, nie był bratem Pańskim, gdyż imię ojca wymienione wyraźnie świadczy przeciwko takiemu przypuszczeniu.

<sup>20)</sup> Dwóch bowiem Jakóbow było Apostołami. Wymieniają imiona ich ojców, aby odróżnić jednego od drugiego. Ale to tylko do czasu. Kiedy zaś Jakób, brat Jana a syn Zebedeusza, był zabity, wówczas pozostał tylko jeden *Apostoł* Jakób, syn Alfeusza. Wymieniają go już bez imienia ojcowego, gdyż nie było obawy pomieszania. O nim więc wszędzie jest mowa, ilekroć autorzy mówią o Jakóbie. On jest biskupem jerozolimskim (Dz. Ap. 12: 17; 15: 13; 21: 18).

<sup>21)</sup> Łk. 6: 15, 16; Dz. Ap. 1: 13.

Tak udowadniają i stwierdzają swe zdanie zwolennicy nieapostolstwa „braci pańskich“ t. j. że oni nie należeli do grona Apostołów.

Jeżeli więc żaden z „braci pańskich“ do grona Apostołów nie należał, to jaki jest ich stosunek do Chrystusa? Dlaczego nazywani są „braćmi Pana?”

Odpowiedź na to pytanie wobec takiego rozwiązania kwestyi apostolstwa jest trudniejsza, aniżeli w pierwszym wypadku.

Zauważyć przedewszystkiem trzeba, że pokrewieństwo czterech wymienionych braci Jezusa nie jest jednakowego stopnia. Św. Mateusz wprawdzie wylicza czterech braci, zadowolniając się tytułem ogólnikowym „bracia“; natomiast w innym miejscu, kiedy wymienia Maryę Kleofasową (ἡ τοῦ Κλωπᾶ), powiada, że jest matką Jakóba mniejszego i Józefa. Tożsamość osób: Jakóba mniejszego i Józefa, synów Maryi Kleofasowej, z „braćmi Pana“ tegoż samego imienia jest prawdopodobna. Podobieństwo imion i porządek w wyliczaniu pozwala na ten wniosek. Jeżeli zaś Marya Kleofasowa była matką tylko Jakóba i Józefa, to matką Judasza i Szymona musiał być kto inny. Więc czterej „bracia pańscy“ nawet pomiędzy sobą nie są braćmi rodzonymi, a przynajmniej (jeżeli uwzględni się nawet tożsamość Alfeusza i Klopasa) nie są dziećmi jednej matki.

Jeżeli zaś oni nie są braćmi rodzonymi, a tylko krewnymi, to i stopień ich pokrewieństwa względem Pana Jezusa nie jest jednakowy. Na tem opierając się, liczni dziś tłumacze dochodzą do następujących twierdzeń: Józef (mąż Maryi Panny Matki Jezusowej) miał brata Kleofasa (Klopasa) i siostrę Maryę,<sup>21)</sup> żonę Alfeusza.

Synowie Kleofasa (o żonie jego niema wzmianki): Szymon i Judasz; Maryi zaś i Alfeusza: Jakób mniejszy i Józef.<sup>22)</sup>

Bracia więc pańscy względem Chrystusa są krewnymi ze strony św. Józefa, przybranego ojca Jezusa. Małżeństwo bowiem jego z Maryą Panną było legalne i uważane było za takie przez wszystkich. Przez Józefa więc synowie Kleofasa są dla Pana Jezusa braćmi stryjecznymi, synowie Maryi — braćmi ciotecznymi.

\* \* \*

<sup>21)</sup> Wyrażenie Ewangelisty w tym wypadku *Μαρία ἡ τοῦ Κλωπᾶ* trzeba tłumaczyć Marya siostra Kleofasa, — i *Μαρία ἡ τοῦ Ἰακώβου* — Marya matka Jakóbową.

<sup>22)</sup> Prw. A. Durand R. B. 1908 str. 33 i nast.

Wreszcie odpowiedź na ostatnie pytanie: dlaczego krewnych tylko nazywają Ewangeliści „braćmi pańskimi?”

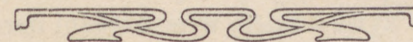
Język hebrajski jest nadzwyczaj ubogi w oddawaniu od-cieni pokrewieństwa, nie ma on nawet wyrazu, któryby określał stosunek krewnego względem jakiejś osoby. Jestto rzecz znana dla każdego hebraisty.

Ewangeliści zaś, chociaż pisali po grecku swoje dzieła,<sup>23)</sup> myśleli jednak i czuli po hebrajsku-aramajsku. Dla określenia przeto stosunku osób krewnych względem Chrystusa używali wyrazów: brata, siostry, które były w duchu języka aramajskiego.

Warszawa.

Ks. Józef Archutowski.

<sup>23)</sup> Oprócz Ewang. św. Mateusza.



# Poezya biblijna

## w życiu religijnem i społecznem narodu izraelskiego.

(Dokończenie).

Inną jeszcze cechą podobnych weselnych pieśni, jest zwrócenie uwagi na ściśle miejscowe warunki, czyli dokładnie przedstawiony jest koloryt miejsca, na którym scena się rozgrywa. Obrazy brane są z takich scen, z takich wypadków i rzeczy, które dla miejscowego słuchacza posiadają wyjątkowe znaczenie. Za tło do opisów po większej części brane są te przedmioty, które znajdowały żywe odbicie w wyobraźni narodu izraelskiego. Stąd cedry Libanu, piękne cyprysy, bogate winnice na południowych stokach wzgórz palestyńskich, imponujące wierzchołki gór Karmelu, urodzajność Basanu, bogactwo Esdrelon, wzniosłe portyki świątyni Salomona i t. d. mają najczęściej w podobnych wypadkach zastosowanie. Jednym słowem we wszystkich przejawach życia góruje nacyonalizm. Za pomocą bowiem pieśni, tak często używanych na uroczystościach weselnych, starano się podnieść tę samą uroczystość i uświęcić niejako w oczach wszystkich. Starano się zatrzeć samo wspomnienie przykrości, jakie mogą być związane z podobnym stanem. Pieśni miały zaszczerpieć ten hart duszy i nieugiętość woli, iżby można było budować ognisko domowe silne — niczem niewzruszone. Węzeł miłości starano się tak zacieśnić, iżby go nie rozerwać, ani rozluźnić nie mogło. Miłość jest uświęconą przez tego rodzaju śpiewy, jakie mamy w Przypowieściach<sup>33)</sup>. Życie domowe to święte, a w pierwszym stopniu do uczynienia tego życia świętem, przyczynia się żona.

Podobną, pod niektórymi względami do poezji weselnej, posiadamy poezję sielankową, napisaną po większej części prozą poetycką. Najpiękniejszego wzoru pod tym względem dostarcza nam Księga Ruty. Mamy tutaj przedstawioną historję zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy niewiastą cudzoziemką, a Boo-

zem z rodu Judy. Rozpatrując z punktu literackiego piękność tego utworu, krytyka stawia go wyżej od pokrewnych z nim (tylko ze względu na formę zewnętrzną) idyll Teokryta<sup>34)</sup>. Księga Ruty zdaje się antycypuje i na dwanaście wieków już naprzód podaje w streszczeniu naukę chrześcijańską o wzajemnej miłości i wspólnem braterstwie wszystkich ludzi. Ze względu na swoją formę sielankową, księga Ruty może być słusznie uważana za księgę ludu. Mamy tutaj opisane ciche, niewielkie gospodarstwo rolne i zwykłe codzienne zajęcia robotników na polu. Nadchodzi czas żniw, pora wytężonej pracy dla rolników, ale zarazem najwięcej przyjemna. Wszyscy, jakkolwiek ciężka i upalna czeka ich praca, pełni wesela idą z sierpem w pole, aby tam zbierać owoc ziemi — główny plon i cały majątek gospodarstwa wiejskiego. Pracujących na polu żniwiarzy odwiedza właściciel, przynosi im posiłek, napój chłodny i po kolei rozmawia z nimi. Ubodzy, korzystając z łaskawości prawa Mojżeszowego, przychodzą w pole, aby zbierać kłosa, które pozostały się poza żniwiarzami<sup>35)</sup>.

Na pole bogatego gospodarza, imieniem Booza w Betlejemie, przychodzi już od pewnego czasu młoda moabitka Rut. Pobyt jej w Betlejemie wzbudzał powszechną ciekawość wśród mieszkańców małego miasteczka. Opuściła swój kraj i dostatek i przybyła do obcego kraju i obcych ludzi, aby służyć i ratować w biedzie Noemi, matkę młodo zmarłego swojego męża. I tutaj udaje się na pole, zbiera kłosa, pragnąc tym skromnym zarobkiem zaspokoić potrzeby codziennego życia. Wieść o jej poświęceniu rozeszła się szeroko, to też wszędzie spotyka się ze słowami sympatii. Kiedy przybyła na pole Booza, znalazła serdeczne współczucie nietylko ze strony żniwiarzy, ale i samego gospodarza. Pracownicy zostawiają umyślnie poza sobą więcej kłosów, aniżeli robili przedtem, aby wynagrodzić w ten sposób pracowitość Ruty. Booz, widząc szlachetność i poświęcenie tej niewiasty, bierze ją za żonę. Związkiwemu błogosławił Pan Bóg. Narodził im się syn — cel dążeń i pragnień rodziców hebrajskich, a równocześnie znak błogosławieństwa i powód do składania życzeń ze strony sąsiadów i znajomych. Przychodzą krewni i znajomi, winszują szczęścia i dziękują Panu, że nie pozostawił jej w opuszczeniu i biedzie. Noemi odtąd ma już zapewniony byt — nie potrzebuje się troszczyć o dzienną strawę.

<sup>34)</sup> Goethe powiedział o księdze Rut, że jest najpiękniejszą idyllą, jaka z dawnych wieków przechowała się do naszych czasów.

<sup>35)</sup> Lev. 19 : 9, 10; 23 : 22.

<sup>33)</sup> Przyp. 31 : 10—31.

Rzecz cała przedstawiona jest jasno, wyraźnie. Opisy pełne piękności i szczerzej, naturalnej prawdy. Obrazy wzięte z życia doskonale mówią o jego potrzebach. Duch poświęcenia się dla bliźnich przebija ze wszystkich wierszy. Kto słyszy, lub czyta historię Rut moabitki, z pewnością dozna dodatniego uczucia duszy. Kulminacyjny punkt wesela i serdecznego szczęścia, nie tyle pochodzi ze zmiany na lepsze losu Rut i Noemi, jak z tego, że doczekali się syna. Przyjście na świat syna napełniało szczęściem serca nie tylko rodziców, ale krewnych i znajomych. Był to wyraźny dowód względów Bożych i spełnianie się w pewnym stopniu nadziei i pragnień ze strony rodziców. Radość ta nie tyle znów pochodziła stąd, że będą mieli opiekę na starość, mając przyszłego dziedzica swojego majątku, jak stąd, iż nowonarodzone dziecko może stać się uczestnikiem błogosławieństw mesyanicznych—może być założycielem linii, z której powstanie zapowiadany Zbawca ludzi. Każda rodzina wpośród ludu hebrajskiego miała prawo do tych błogosławieństw, które spływały od Boga na tenże naród przez wzgląd na osobę przyszłego Zbawiciela świata. Mając na uwadze to, co się dopiero powiedziało, łatwo zrozumiemy radość niewiast izraelskich na wieść o narodzeniu Boozowi i Rut syna.

Błogosławiony Pan, który nie dopuścił, żeby ustał potomek domu twego; i żeby imię jego było mianowane [w Izraelu!	I jesteś daleko lepsza, niż gdybyś [miała siedmiu synów.
Imiałabyś ktoby cieszył duszę twoją, a żywił starość.	Urodził się syn Noemi, nazwały imię jego Obed —
Bo z niewiastki twojej urodził się, która cię miłuje —	Tenci jest ojciec Izai ojca Dawidowego <sup>36)</sup> .

Objawem radosnej uroczystości we wszystkich czasach i u wszystkich narodów, były śpiewy. Śpiew najdokładniej i najłatwiej może oddać na zewnątrz te uczucia duszy, które człowiek kryje w swoim sercu.

Radosny obchód, połączonych z weselem uroczystości, już od najdawniejszych czasów datuje się wpośród Hebreów. Pomiedzy pierwszymi potomkami Adama Pismo św. wymienia Jubala, jako ojca grających na harfie i instrumentach muzycznych <sup>37)</sup>. Znani więc byli już podówczas owi starożytni minstrelowie, których zapraszano dla brania udziału w śpiewach

<sup>36)</sup> Rut. 4 : 14—17.

<sup>37)</sup> Gen. 4 : 21.

i muzyce podczas radosnych uroczystości. Takich uroczystości obchodzonych w różnych porach roku spotykamy dużo i to u wszystkich starożytnych narodów świata.

U Izraelitów, tudzież u Chaldejczyków, Ammonitów, czyli Syryjczyków, czas winobrania nastęczał okazyę do uroczystych obchodów. Każdego roku, gdy winne jagody dojrzały, znoszono je do prasy przy dźwiękach muzyki i pieśni. Należy przypuszczać, że w literaturze hebrajskiej znajdował się wielki zbiór podobnych pieśni, do naszych jednak czasów przechowała się zaledwie mała ich część. Prawdopodobnie tylko w ustnem przechowywały się podaniu, dlatego też z chwilą, gdy głos zamilkł i one zamierały. Te zaś, które pozostały do naszych czasów, noszą na sobie charakter religijny i tej właśnie okoliczności zawdzięczają swoje zachowanie. Uroczystości winobrania, szczególnie u Izraelitów, połączone były zawsze z obchodem religijnym. Oprócz więc pieśni świeckich, były układane i pieśni religijne i śpiewane z racyi tychże samych uroczystości w świątyni, lub wogóle przy składaniu ofiar. Posiadamy jedną z takich pieśni, która oprócz religijnego, zawiera w sobie charakter świecki i, zdaje się, była odśpiewywana na polu podczas winobrania. Znajdujemy w niej powtarzane strofki, co wskazuje na to, iż śpiewano na zmianę kolejno przez dwa chóry, prawdopodobnie śpiewaków i pracowników.

Niech się nad nami Bóg zmiłuje i błogosławi nam,  
niech rozświeci oblicze swe nad nami, a zlituje się nad nami;  
żebyśmy poznali na ziemi drogi twoje —  
między wszemi narody zbawienie twoje.  
Niech ci wyznawają ludzie, Boże!  
Niech ci wyznawają wszyscy ludzie.  
Niech się radują i weselą narodowie,  
iż rządysz ludzie sprawiedliwie —  
narody na ziemi sprawujesz.  
Niech ci wyznawają ludzie, Boże!  
Niech ci wyznawają wszyscy ludzie.  
Ziemia dała owoc swój.  
Niech nas błogosławi Bóg, Bóg nasz!  
Niech nas błogosławi Bóg.  
A niech się go boją wszystkie kraje ziemi <sup>38)</sup>.

Izraelici obchodzili uroczystości każdy nów księżyca. Charakter tej uroczystości był religijny, w pierwotnych jednak czasach, zanim Izraelici przez prawodawstwo Mojżeszowe uświęcili wiele dawnych zwyczajów, nów księżyca był okazyą do zabaw

<sup>38)</sup> Ps. 66.

i wesela. Zwykle śpiewano pieśni wieczorem, podczas pierwszej kwadry, gdy pierwszy raz spostrzegano nowy księżyc na niebie. Jeden z psalmów napisany był z okazji tej uroczystości.

Radujcie się Bogu pomocnikowi Trąbce na nowiu w trąbę —  
 [naszemu, W dzień zacyjny uroczystego święta  
 wykrzykujcie Bogu Jakubowemu. [waszego.  
 Weźmijcie psalm, a podajcie bę- Albowiem jest rozkazanie w Izraelu  
 wdzieczną arfę z cytrą. [ben— i wyrok Bogu Jakubowemu itd. <sup>39)</sup>.

Na pastwiskach i puszczech, gdy nadchodziła noc i w pomroku ginęły ostatnie odbłyśki światła, pasterze znajdujący się przy swoich stadach i strzelcy przostający przez całą noc na polach, rozkładali ogniska i nucili pieśni, wzywając opieki od Boga. Była to modlitwa wieczorna.

Bo do ciebie modlić się będę;  
 Panie rano wysłuchasz głos mój.  
 Rano będę stał przed tobą i ujrzę,  
 albowiem nie Bóg chcący nieprawości ty jesteś <sup>40)</sup>.

Był to zwyczaj podobny do tego, jaki dzisiaj spotykamy jeszcze pośród koczujących Beduinów.

Jak wielkiem wzięciem ciszyły się pieśni pośród narodu i jaki wywierały wpływ, szczególnie w smutnych okolicznościach życia, świadczy cały szereg hymnów, znanych dzisiaj pod nazwą: „Psalmów Gradualnych”. Tam, gdzie było potrzeba podnieść ducha, złagodzić cierpienia, rozjaśnić ciemną przyszłość przed oczyma narodu, modlono się z psalmów gradualnych. Uderzająca jest piękność tych pieśni i głębokie historyczne ich znaczenie. Znane są powszechnie dzisiaj, jako psalmy gradualne, czyli stopniowe, lecz więcej jasna i właściwa ich nazwa: psalmy wstępowania, lub powrotu. Psalmy te były śpiewane podczas uroczystych pielgrzymek do Jerozolimy w celu wzięcia udziału w ofiarach i modłach odprawianych w czasie świąt wielkanocnych. Ponieważ Jerozolima leży na wzgórzu, stąd pielgrzymi ze wszystkich stron musieli wstępować pod górę, dlatego też zachowana została nazwa: psalmy wstępowania <sup>41)</sup>. Śpiewano je również, gdy pielgrzymki powracały do domu, stąd—psalmy powrotu. Wśród chrześcijan psalmy gradualne stały się bardzo popularnymi. Jeden z nich odmawiany jest codziennie przy

<sup>39)</sup> Ps. 80.

<sup>40)</sup> Ps. 5 : 4, 5.

<sup>41)</sup> W Ewangeliach spotykamy wyrażenie: *ascendit Jerosolymam* — wstąpił do Jerozolimy. Mając na względzie topografię okolic Jerozolimy, widzimy, że to wyrażenie jest bardzo ścisłe.

końcu pacierzy kapłańskich w kompletoryum. Inny znów „De Profundis” stanowi zwykłą modlitwę Kościoła przy zmarłych; odmawiany jest również w pacierzach kapłańskich *de feria*. Najprawdopodobniej wiele z tych psalmów było ułożonych podczas powrotu ludu izraelskiego z niewoli babilońskiej. Był to czas wielkiego upadku ducha i bolesnych doświadczeń. Po 70 latach niewielka część Izraelitów opuściła piękne kraje Chaldei, z którą już dostatecznie się zżyli i do której się przyzwyczaili. Opuszcza ten kraj, gdzie panował dostatek i wygoda i przez rozległe, spieczone od słońca pustynie, pełne niewygód i ciężkiego znoju, idzie do swojej ojczyzny. Jakkolwiek zbliżali się ku ojczyźnie, nie zwiastował im radości ostatni kres ich podróży. Ojczyzna, którą tak bardzo kochali, i za którą 70 lat tęsknili, nie różniła się od dzikiej pustyni. Ich domostwa zburzone, — rozwalone miasta — cała kultura pogrzebana! Pełno niedostatku i biedy i nędzy. Droga była ciężka i smutny widok zarysowywał się przed ich oczami, a jednak szli ochoczo, — bo ten smutny kraj — to ich biedna i opuszczona ojczyzna. Psalmi gradualne dodawały im otuchy, rozpraszały ciemne mroki i świetlane promienie nadziei i silnej wiary wlewały do ich strapionej duszy. Pieśni powyższe przedstawiają wszystkie koleje, jakie los zgotował narodowi izraelskiemu. Następnie zapoznają nas na czym polega ten hart woli i silna wiara narodu, że potrafił wytrwać w tylu nieszczęściach, nie poddając się rozpacz, ani zwątpieniu. Pieśń, będąc z jednej strony dokładnym odbiciem bólu wewnętrznego, była również i antidotum na tenże ból:

Nad rzekami babilońskiej ziemi, Jeśli cię zapomnę Jeruzalem,  
 tameśmy siedzieli i płakali, niech zapomniana będzie prawica  
 gdyśmy wspominali na Syon. [moja.  
 Na wierzbach wpośród jej Niech przyschnie język mój do pod-  
 powieszaliśmy muzyczne naczynia [niebienia mego,  
 [nasze. jeślibym na cię nie pomniał <sup>42)</sup>.

<sup>42)</sup> Ps. 136. Prześliczny ten psalm, tak dosadnie wyrażający ból duszy wygnanego narodu, był brany za temat przez naszych poetów. Oto pierwsza strofka w tłumaczeniu Maryi Konopnickiej:

Ponad wodami babilońskiej ziemi Na wierzbach lutnie nasze się kołyszą—  
 Siedzim i płaczem łzami gorącymi, W ciszy bolejem i skarżym się ciszą.

Kornel Ujejski tłumaczy tenże sam psalm:

Jeruzalem! Jeruzalem! biedna ziemio ty!  
 Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej łzy,  
 Jeżeli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem —  
 To mnie przeklnij i zapomnij matko Jeruzalem!

Niech me oczy robak stoczy, niech w nie pluje czerń,  
 Niech ma ręka w ogniu pęka, niech krzy się jak cieriń,  
 Niech mój język jak gadzina przyschnie do gardziela—  
 Jeśli zaprę twych boleści dla chwili wesela.

Pamięć na Syon, na którym Pan tyle zdziałał cudów i w tak widoczny sposób okazał ludowi wszechpotężną swoją opiekę, wzmacniała ich w dniu utrapienia. Do tego więc sanktuarium narodowego zwracali swe serca i ślali pieśni.

Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc.	Pan cię strzeże. Pan obrona twoja, po prawicy
Pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię.	[twojej]. Nie upali cię słońce we dnie, ani miesiąc w nocy.
Niech nie da zachwiać się nodze i niech się nie zdrzymnie, który	Pan cię strzeże od wszego złego; Pan niech strzeże duszy twojej—
[cię strzeże! Oto się nie zdrzymnie, ani zaśnie, który strzeże Izraela.	Pan niech strzeże wejścia twego [i wyjścia twego, odtąd i aż na wieki <sup>43)</sup> .

<sup>43)</sup> Ps. 120. Góry palestyńskie bardzo często dostarczały tematu poetom hebrajskim. To samo spotykamy u poetów w innych krajach, lecz poezye tych ostatnich znacznie się różnią od poezyi hebrajskiej. Ta odmiana nie tylko opiera się na tle religijnem, ale zależy po większej części od kolorytu kraju, w którym poezya rozwijała swoje lekkie skrzydła do lotu. Góry np. dla Homera, Dantego i poetów średnich wieków były przedmiotem trwogi i bojaźni. Niebotyczne szczyty wysokich wierzchołków górskich, których oko ludzkie dosięgnąć nie może, okryte mgłą niepewności, budziły w duszy poetów greckich jakiś tajemniczy strach — niepojęty i nie przenikniony przez zwykłych śmiertelników pełzających u stóp tych olbrzymich tworców natury. Nieprzebyte lasy, którymi pokryte były niższe gór stoki, dzikie zwierzęta wybierające dla siebie na stałe siedliska podobne miejsca, potoki, spływające z szalonym pędem, wyrwały dla siebie koryta w rozpadlinach skał i tworzyły istny labirynt dla człowieka—wszystko to podnosiło majestat grozy w oczach poetów. W pojęciach Greków góry wywierały uczucia strachu i trwogi. Góry Olimpu i Parnassu były oddane na siedlisko muz i bogów; ich szczyty pokryte śniegiem miały być niedostępne dla człowieka.

Palestyna również należy do górzystych krajów. Geografowie opisują Ziemię Św. jako kraj posiadający największą różnorodność górską. Lecz wielkość gór palestyńskich odmienny ma charakter, aniżeli góry Grecyi. Góry w Palestynie, razem z mnóstwem przyległych wzgórz, posiadają urodzajną warstwę i uprawiane są aż do samych prawie szczytów. Z tych gór roztacza się przepiękny widok na daleką okolicę. W czasach dawniejszych, gdy pojęcia o Najwyższej Istocie spowite były antropomorfizmami, szczyty górskie, a szczególnie szczyt góry Syonu, uważany był jako uprzywilejowane miejsce Jehowy. Majestat spływający z Najwyższego Bóstwa uświęcał to miejsce i czynił je drogą w oczach prawowiernych Izraelitów. Bardzo często spotykamy w psalmach aluzje do góry Syonu i do Jahwe, który na niej założył swoje mieszkanie. „Góry się jako wosk rozpląły przed obliczem Pańskim (Jahwe)”. Ps. 96 : 5.

„Który patrzy na ziemię i czyni, że drży,  
Który tyka gór i kurzą się”. (Ps. 103 : 32).  
„Panie nakłoń niebios twoich, a stąp,  
dotknij gór, a zakurzą się”. (Ps. 143 : 5).

Kiedy wreszcie wygnańcy przybyli na ruiny Jerozolimy, zetknęli się z nowymi trudnościami. Cała natura niejako złożyła się na to, aby szerzyć straszne dzieło zniszczenia. W czasie ich nieobecności bezustanne klęski trapiły nieszczęśliwą ojczyznę: „I przyzwałem suchość na ziemię, i na góry, i na pszenicę, i na wino, i na oliwę, i cokolwiek rodzi ziemia, i na ludzi, i na bydło, i na wszystką pracę ręczną”<sup>44)</sup>. Rozpościerał się przed nimi widoczny znak gniewu i kary Bożej — obraz zniszczenia.

Ponieważ Jehowa przyrzekł opiekę nad ludem i był jego królem, przeto od chwili wybudowania świątyni, góra Syon stała się nie tylko sanktuarium życia religijnego, ale równocześnie centrum życia narodowego. Naród izraelski wyteżał wzrok na górę Syońską i stamtąd czekał łask i błogostawieństw Bożych.	Pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię.
--	---

(Ps. 120 : 1).

Niechaj przyjmą góry pokój ludowi,  
a pagórki sprawiedliwość. (Ps. 71 : 3).

I prowadził je w nadziei i nie bał się,  
a nieprzyjacioly ich okryło morze.  
I przywiódł je na górę poświęcenia swego.  
górze, której dostała prawica jego. (Ps. 77 : 53, 54).

Z biegiem czasu, gdy, pod wpływem przybywającego Objawienia, pojęcia o Bogu przekształciły się w czysto duchowne, góry w poezyi hebrajskiej straciły charakter wyłącznie religijny, a zespolone zostały z ideałami siły, żyźności i szczęścia.

„Boże w łasce twojej ustanowiłeś na górze potęgę”. Ps. 30 : 8a tłum. z hebr. Cylkowa.

Góry otaczające Jerozolimę były przedmiotem ustawicznych pochwał ze strony poetów, a to skutkiem tego, że broniły dostępu do świętego miasta. Por. ps. 2 : 6; 3 : 4; 13 : 7; 14 : 1; 19 : 2; 23 : 3 i t. d. Na południowych stokach gór uprawiano winnice, na innych zaś wzgórzach znajdowały się bogate pastwiska; takowe góry były przedstawiane przez poetów jako obraz dobrobytu, szczęścia, radości.

Góro Pana, góro Baszanu,  
Góro piętrząca się, góro Baszanu.  
Czemu zawistnie spoglądacie góry piętrzące się  
Na górę, którą upodobał Pan na siedlisko swoje?

(Ps. 66 : 16, 17; tłum. z hebr. Cylkowa).

I będzie utwierdzenie na ziemi na wierzchu gór:  
podniesie się nad Liban urodzaj jego,  
i rozkwitnie się z miasta jako ziola polne. (Ps. 71 : 16).

<sup>44)</sup> Agg. 1 : 11.

Ziemia nie wydawała plonu. Ci, którzy na miejscu pozostali, cierpieli głód; taki sam los czekał tych co powrócili. Przykre nad porównanie były warunki ich pracy. Ze łzami siali i pokonali trudności.

Którzy sieją ze łzami,	rozsiewając nasienia swoje.
będą żać z radością.	Ale wracając się, przyjdą z weselem,
Idąc szli i płakali,	niosąc snopy swoje <sup>45)</sup> .

Silna nadzieja, że Pan Bóg, który tyle już dla nich zdziałał, nie opuści ich w ostatniej potrzebie, pokonywała wzrastające wciąż przeszkody. Zorobabel, którego Bóg wybrał jako sygnet <sup>46)</sup>, prowadził ich i doprowadził do końca, a równocześnie poeta natchniony wlewał otuchę do serca:

Którzy ufają w Panu, jako góra Syon.  
Nie poruszy się na wieki, który mieszka w Jeruzalem <sup>47)</sup>.

Jednym z największych nieszczęść, wpływającym ujemnie na ducha narodu, był brak świątyni. Świątynia Salomona była widocznym znakiem błogosławieństwa Bożego. Z niej przemawiał Jahwe do ludu, jemu też jako królowi złożył naród śluby. Po powrocie z niewoli babilońskiej pracę w kierunku narodowym rozpoczęto od starania się nad odbudowaniem świątyni. Najprzód powinna stanąć świątynia, jako uczczenie Jahwe za otrzymane dobrodziejstwa. Ta myśl narodu została gorliwie poparta i otrzymała sankcję przez proroków <sup>48)</sup>. W krótkim też czasie po powrocie rozpoczęto budowę świątyni.

Druga świątynia pod względem okazałości znacznie ustępowała pierwszej, lecz chwała jej i godność miała być większą, aniżeli pierwszej. Ona bowiem miała gościć w swoich murach przyszłego Zbawcę świata. Kiedy pragnienia ludu zostały urzeczywistnione, zapanowała powszechna radość. Starzy ludzie opowiadali jak to było za dni Dawida króla i jego wielkiego syna — Salomona, kiedy imię Izraela stało się postrachem dla okolicznych ludów nieprzyjacielskich. Od czasu, gdy rozpoczęto wznosić mury świątyni i Jerozolimy, wstępowało w serca ludu nowe życie, nowe nadzieje.

Weseliłem się z tego, co mi po-	w sieniach twoich Jeruzalem.
	[wiedziano: Jeruzalem, które się buduje jako
„Pójdziemy do domu Pańskiego“.	[miasto,
Stawały nogi nasze	którego uczestnictwo społeczne-- <sup>49)</sup> .

<sup>45)</sup> Ps. 125.      <sup>46)</sup> Agg. 2 : 24.

<sup>47)</sup> Ps. 124 : 1. To znaczy, że ci, co mają silną ufność w Bogu, wytrwają aż do końca — zamieszkają w Jerozolimie. Wspieraj ufnością w Bogu, będą tak silni, jak góra Syon.

<sup>48)</sup> Agg. 2 : 19.      <sup>49)</sup> Ps. 121 : 1—3.

W tych i podobnych pieśniach, jak w zwierciadle, odbijają się zmienne koleje losu, a z nim i pragnienia narodu izraelskiego. Szczerość, otwartość, co przebijają z tych pieśni, dalej — potoczystość, miękkość, aluzje, dygresje, uwagi i t. d. świadczą, że autorem ich nie jest kto inny, jak naród cały.

Z ksiąg Starego Testamentu należałoby wnioskować, że Palestyna była bardzo gęsto zamieszkałą, że taka kultura w niej kwitła od końca do końca, iż przedstawiała się jako ogród wspaniale i bogato urządzony. Uroczę winnice, obfite zboża, pięknie uprawne i ogrodzone pola, na stokach nawet kamiennych wzgórz ładne ogrody oliwkowe—oto wzmianki, z którymi tak często spotykamy się na kartach Starego Testamentu. Nie była jednak ta ziemia tak piękną, ani tak doskonale uprawną. Jeżeli znajdowały się gdzieś urodzajne łąny zboża, lub piękne winnice, to zależało przedewszystkiem od pracy rąk ludzkich; i potrzeba tej pracy na każdym kroku stawała się konieczną. Praca człowieka była jako warunek *sine qua non* obfitych plonów. Człowiek, który przez lekkomyślne niedbalstwo, lub niezaradność opuszczał uprawę roli i przychodził w ten sposób do ubóstwa, był przedmiotem ogólnej pogardy ze strony wszystkich obywateli kraju. Wyrazem tej pogardy jest prześliczna strofa w księdze Przypowieści:

Szedłem przez pole człowieka le-	a z przykładu nauczyłem się rozumu:
[niwego	mało, rzekę, pośpisz, mało podrzy-
i przez winnicę męża głupiego;	[miesz,
ano! wszędy zarosło pokrzywami,	trochę ręce złożysz ku odpoczy-
i ciernie pokryły grunt jego,	[wanii;
i rozwałił się płot kamienny.	aż ci przyjdzie, jako poseł ubó-
Co ujrzawszy, schowałem do ser-	[stwo,
[ca swego,	a żebractwo, jako mąż zbrojny <sup>50)</sup> .

Należy przypuszczać, że tego rodzaju utwory, jak dopiero co przytoczony ustęp z księgi Przypowieści, w taki ostry spo-

<sup>50)</sup> 24 : 30—34. J. Nirnstein przetłumaczył wierszem Przysłowia Salomona (Warszawa, 1895). Oto jego przekład wierszowany powyższej strofy:

Szedłem polem, gdzie płoty leniwego stoją,  
Gdzie pewien nieogledny ma winnicę swoją.  
Całe było pokrzywą i cierniem pokryte,  
Kamienne ogrodzenie do szczętu rozbite.  
Gdym to zoczył i sercem przyczyny badałem,  
Tę dla siebie zbawienną przestrogę poznałem.  
Pozwól sobie snu nieco—lub trochę podrymaj,  
Lub leżąc swoje ręce założone trzymaj.  
A jak nagły najezdnik cię nędza nawiedzie,  
Jak zbrojnemu mężowi musisz uleść biedzie.



sób krytykujące niedbalstwo i ośmieszające leniuchów, były skutecznym bodźcem do zachowywania obowiązków swojego stanu.

Ręczna praca była w wielkim poszanowaniu u starożytnych ludów, a w szczególności u hebrajczyków. W wielu miejscach spotykamy pochwały i pieśni napisane na uczenie ręcznych zajęć. Analogiczne pieśni znajdujemy także w literaturze ludowej u wszystkich prawie narodów słowiańskich, gdzie wychwalane są zajęcia i rzemiosła ręczne. W pierwszej księdze Mojżesza <sup>51)</sup> mamy zachowaną próbkę pieśni poświęconej trudniącym się wyrobem rzeczy z żelaza i miedzi. Jest to zaledwie drobny fragment i tak zmieniony w dzisiejszym tekście masoreckim, tudzież w innych kodeksach, że trudno jest odtworzyć jego pierwotną formę. Urywek przechowany w księdze Mojżesza należy prawdopodobnie do grupy pieśni, w których były wychwalane i inne rzemiosła.

Ponieważ naród izraelski przechowywał nadzieje w obietnicach dawane patryarchom, dlatego też nigdzie może nie było tak rozwinięte zamiłowanie do starych swoich tradycji, jak właśnie pomiędzy Izraelitami. Kładziono szczególny nacisk na tradycje, czy to rodzinne, czy też ogólnonarodowe. Przedewszystkiem starano się przyswoić owe tradycje młodym pokoleniom. Pierwszym obowiązkiem wychowania dzieci było zapoznanie ich z tradycjami narodowymi; usilnie starano się o to, aby te tradycje pozostały na zawsze w duszach młodzieży. Jednym z najwięcej obowiązujących pod tym względem przepisów, było zachowanie zwyczajów domowych. Kiedy nadszedł dzień Paschy i uczta baranka wielkanocnego, zwykle gromadziła się cała rodzina w domu i z największym pietyzmem wypełniała wszystkie przepisy dotyczące tej okoliczności. Dzieci znajdujące się przy stole zapytywały się starszego (przełożonego wieczerzy) o znaczenie różnych symbolicznych czynności zachowywanych podczas ceremonii <sup>52)</sup>. W ten sposób z roku na rok, przy podobnych okolicznościach, młodzież miała wytłumaczone cudowne zdarzenia, związane z narodem izraelskim z czasów Exodus. Następnie

<sup>51)</sup> Gen. 4 : 23. Powyższy urywek w tłumaczeniu arcyb. Symona:

Ado i Sello słuchajcie głosu mego;  
Żony Lamechowe słuchajcie mowy mojej:  
Zabiję ja męża za ranę moją,  
I młodziana za bliznę moją.  
Kain siedmkroć pomszczon będzie.  
Lamech siedm razy siedmkroć.

<sup>52)</sup> Exod. 14 : 14.

przypominano i wykładano czyny wielkich królów: Dawida, Salomona i w. in. We wszystkim zwrócona była ścisła uwaga na znaczenie rządów teokratycznych, czyli na stosunek Boga do synów Izraela, a to w tym celu, aby mieli ciągle w pamięci opiekę Wszechmocnego Boga nad sobą i zależność swoją od niego.

W księgach Psalmów spotykamy dużo takich pieśni, które raczej przeznaczone były do prywatnego odczytywania w ciszy domowej, aniżeli w miejscach publicznych. Powaga i namaszczenie stylu tych pieśni, głębokość znaczenia i t. d. wskazują, że autor miał nietylko na względzie, aby ludność odczytywała historię swoją na publicznych zebraniach, ale iżby w domach prywatnych, w kółkach rodziny i znajomych rozpamiętywała świetne dzieje przeszłości. Starano się tę zależność od Boga wpoić niejako w umysł i duszę młodzieży, aby młodociane pokolenia, wzrósłszy z pojęciami teokracji, nigdy się z nimi nie rozstawały. W tych krótkich poematach ogólnoludzki charakter poezji hebrajskiej jest doskonale uwydatniony. Znajdujemy w nich ten ukryty, cichy głos Boży, który, podobnie jak kiedyś do Eliasza proroka <sup>53)</sup>, tak przemawia dzisiaj do serca każdego człowieka. Pośród tych poezji, zbliżonych charakterem swoim do rozmyślań i przeznaczonych, jak nadmieniliśmy wyżej, do czytania domowego, znajdujemy tyle piękności i siły wewnętrznej, że zdolna jest poruszyć serca ludzkie i utrzymać je w jednakowym tempie w stosunku do Stwórcy. Główne punkty, nad którymi zatrzymuje się autor, to przymioty Boże, tak dobrze znane w historii Izraela, a mianowicie: Jego wieczność, niezmiennność, miłosierdzie bez granic. Stosunek zaś człowieka do Boga, to stosunek stworzenia względem swego Stwórcy. Bóg wieczny, a życie człowieka jakoby jeden dzień przemija niepostrzeżenie.

Pierwiej niżli stawały góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku ty jesteś Bóg.

Nie obracaj w poniżenie człowieka, i rzekłeś:

Nawracajcie się synowie człowieczy.

Albowiem tysiąc lat przed oczyma twemi,

Jako dzień wczorajszy, który przeminął —  
i straż nocna.

Co za nic nie stoi, ich lata będą:

rano jako trawa niech przeminie,

rano niech kwitnie i przeminie;

w wieczór niech upadnie, stwardnieje i uschnie <sup>54)</sup>.

<sup>53)</sup> 3 Król. 19 : 12.

<sup>54)</sup> Ps. 89 : 2—6.

Z powyższego poematu widać, że jego autor musiał wiele cierpieć w swoim życiu. Na ogół mało posiadamy takich miejsc w poezji hebrajskiej, któreby zmienność i cierpienia życia ludzkiego brały za przedmiot. W szeregu podobnych utworów dopiero przytoczony poemat jest perłą i prawdziwą ozdobą literatury biblijnej. Przedmiot wprawdzie jest zwykły, codzienny, ale myśli wypowiedziane z taką pokorą, uległością i poddaniem się ducha, że czynią go wysoce pięknym. Kilka innych wierszy w tymże samym poemacie stanowią charakterystyczną cechę pod tym względem. Człowiek w podeszłym wieku sięga pamięcią w ubiegłe lata i spostrzega wyraźnie krótkość życia ludzkiego; widzi, że wszystko przeminęło, a przeminęło tak prędko, jakoby jeden dzień, jedna chwila w życiu ludzkim. Niejedni doczekali sędziwego wieku, ale czy mogą powiedzieć, że ich życie było długim? Nie, ono „jako strzała wypuszczona do celu pewnego”, tak niewidzialnie prawie przeminęło<sup>55)</sup>.

Albowiem wszystkie dni nasze ustały,  
i ustaliliśmy w gniewie twoim.  
Lata nasze jako pajęczyna będą poczytane:  
dni żywota naszego w nich siedemdziesiąt lat;  
a jeśli w możliwościach osmdziesiąt lat,  
a nadto co więcej, praca i boleść<sup>56)</sup>.

Dziesiątki wieków upłynęły już od czasu napisania tego poematu, a jednak do dzisiejszego dnia nie przestaje wywierać głębokiego wrażenia. Słowa poety pozostawiają niezagłuszony dźwięk w pamięci ludzkiej—przechodzą z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie i po wszystkie czasy poddają każdemu człowiekowi temat do rozmyślań. Ubiegłe życie nasze, zdaje się, jakoby było tą jedną godziną, która przeminęła podczas ostatniej nocy. Jeżeli dzisiaj te słowa zdolne są wyrzucić takie wrażenie, to należy przypuszczać, że daleko większą miały siłę wtedy, gdy wychodziły z ust i z pod pióra autora natchnionego. Autor znał, że tak powiem, wszystkie drgnienia duszy—wierzenia i nadzieje współczesnych i do nich przemawiał językiem zrozumiałym. Niezmiennność Boga, a ustawiczna zmienność rzeczy stworzonych, przejście i kolejne następowanie po sobie pór roku, zanikanie jednego życia i dopiero po nim rodzenie się przyszłego, a szczególnie ten szybki bieg życia ludzkiego, podobny do okrętu płynącego przez morze, który rozbija z nadzwyczajną siłą bałwany, burzy wodę i w pianę obraca, torując sobie drogę, a tuż

<sup>55)</sup> Mądr. 5 : 12.

<sup>56)</sup> Ps. 89 : 9, 10.

za nim znika ślad wszelki i znów wszystko idzie zwykłą koleją rzeczy, jak było przedtem — oto temat podany do rozważania myśli ludzkiej. Takowy temat nigdy się nie starzeje: „Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przemineło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający; i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego gdy przejdzie, ślad się naleść nie może, ani ścieżka dna jego między nawałnościami. Albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się, ale tylko szum skrzydeł, bijący w lekki wiatr i rozbijający gwałtem powietrze drogi, ruszając skrzydłami przeleciał, a potem żadnego znaku nie znać drogi jego”<sup>57)</sup>. To są prawdy, które wyraźnym szlakiem ciągną się w poezji narodu izraelskiego.

W średnich wiekach, w czasie rozkwitu literatury hebrajskiej, żydzi kochali się w różnego rodzaju przypowieściach, sentencyach i pouczających zdaniach. W piątki wieczorami, szczególnie w porze zimowej, kiedy rodziny zgromadzały się dla obchodu uczyty szabatowej, podawano sobie z ust do ust różne sentencye, akrostychy, przypowieści i t. p. Autorowie hebrajscy z tego czasu przechowali nam bogaty zbiór podobnych utworów. W pośród starych hebrajczyków również znana była taka sama literatura. Wiele z przypowieści i sentencji było owocem i wytworem doświadczenia ludu, takie też szczególnie cieszyły się wielkim powodzeniem. Pomędzy nimi spotykamy cały dział o charakterze czysto dydaktycznym i te, zdaje się, były przeznaczone dla rodzinnych kółek po domach. Niektóre skierowane były do poszczególnych członków rodziny i pouczały ich, jak powinni dbać o schludność w domu; sentencye zaś pod adresem młodzieży głosiły jak należy szanować starszych, ojca, matkę, jak zachować pokój i zgodę w domu i t. d. „Oko, które urąga ojcu, i które gardzi rodzeniem matki swojej, niech wyklują krucy od potoków i niech je wyjedzą orleża”<sup>58)</sup>. Różne opuszczenia i wady w codziennym życiu domowym napiętnowane były bardzo ostremi uwagami. Z drugiej zaś strony, cnoty i wogóle różne zalety tegoż życia domowego, były wychwalane. Pochwały starano się wyrazić w najwięcej konkretny sposób, aby były łatwym wzorem do naśladowania dla innych. Bogatych upominano i zachęcano do dzieł miłosierdzia i łaskawości względem ubogich.

<sup>57)</sup> Mądr. 5 : 9—11.

<sup>58)</sup> Przyp. 30 : 17.

Bóg działał, że bogaty z ubogim się schodzi,  
Przez co jeden i drugi z swym losem się godzi <sup>59)</sup>.

Ubogimi upominany jest, aby z weselem znosił koleje swojego losu, bo wszędzie, nawet w ubóstwie może znaleźć szczęście:

Lepszy suchy kęs chleba w pokoju i zgodzie,  
Niż dom pełen kłótni przy ucztach i wygodzie <sup>60)</sup>.

Zadowolenie ze swego losu i chęć do pracy jest rękojmią do szczęścia i niezbędną potrzebą w życiu domowym. O szczęście w domowym ognisku każdy człowiek starać się powinien, ono bowiem, jakgdyby gwiazda jaka przewodnia, usunie troski codziennego życia. Równowaga, spokój, są przede wszystkim zachwalane. Spotykamy w poezji hebrajskiej tu i owdzie zdania wychwalające tę zaletę ducha ludzkiego:

Serce zadowolone ma zdrowie w czerstwości,  
Duch skołatany sprawia wycieńczenie kości <sup>61)</sup>.

Oddawanie honoru i czci ojcu rodziny, było u Hebreów jednym z najgłówniejszych obowiązków życia. W całej historii ludu izraelskiego spotykamy wyraźne ślady czci, jaką młodzież oddawała starszym. W prawodawstwie znajduje się bardzo wiele przepisów, które z jednej strony zalecają posłuszeństwo względem starszych, a z drugiej wymierzają karę dla nieposłusznym. Kilka najpiękniejszych figur w poezji hebrajskiej opartych jest na stosunku, jaki powinien zachodzić pomiędzy ojcem a synem. Naród izraelski był ukochanym dzieckiem Bożym, analogiczny stosunek powinien zachodzić pomiędzy dziećmi, a ich rodzicami.

Ideał miłości rodzicielskiej, czyli stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi, wprowadza do poezji biblijnej charakterystyczne cechy nieznanne w literaturach u innych starożytnych narodów świata. Weda Indusów, lub Awesta Zoroastra przedstawia największe bóstwo nie tylko jako wyższe ponad naturę, ale to bóstwo objawia swoją wolę i okazuje swoją wyższość nad stworzeniem za pośrednictwem strasznych żywiołów, jak burze, pioruny, pożary i t. p. Najwyższy byt według Wedy, lub Awesty, mieszka w sferach nadziemskich, gdzieś ponad człowiekiem i patrzy na tego ostatniego z góry, wzrokiem zimnym, nieczułym, bez śladu miłosierdzia i t. d. Hebreów Jahwe był kochającym ojcem, łaskawym i przebaczącym, gotowym zawsze dopuścić do swojej przyjaźni tych niewdzięcznych synów, którzy rozmyślnie nią po-

<sup>59)</sup> Ibid. 22 : 2. Tłum. Nirnsteina.

<sup>60)</sup> Ibid. 17 : 1.

<sup>61)</sup> Ibid. 17 : 22.

gardzili. Warunki przebaczenia i odzyskania utraconej przyjaźni były bardzo łatwe i dla wszystkich przystępne: potrzeba było tylko wyrazić żal i skruchę, tudzież chęć szczerego nawrócenia się. Miłość więc Izraela do Boga była typem miłości syna do ojca. Nie była wykluczona z pod prawa tej miłości i matka. Jakkolwiek nadużywano prawa rozwodu na niekorzyść kobiety, która stała na niższym stopniu w hierarchii społecznej wśród hebrajczyków, nie była jednak niewiasta i matka pozbawiona wyjątkowej czci, zastrzeżonej wyjątkowymi prawami. Księga Leviticus zawiera mnóstwo odnośnych przepisów, które pod względem szlachetności i miłości macierzyńskiej, nie mają sobie równych u współczesnych narodów starożytnych. W prawodawstwie ogłoszonym na górze Synaj wyraźnie zaznaczono, że cześć, oddawana matce, nie mniejszą być powinna od tej, jaka należy się ojcu. „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie” <sup>62)</sup>. W narodowej zaś dydaktycznej literaturze przysłów czytamy: „Syn mądry uwesela ojca, a głupi człowiek gardzi matką swoją” <sup>63)</sup>. A na innym miejscu: „Syn głupi gniewem ojcu a żalnością matce, która go porodziła” <sup>64)</sup>.

Obowiązek oddawania czci rodzicom był wpajany dzieciom od najmłodszych lat. Poeci religijni kładą szczególny nacisk na to, aby dzieci uczyły się poszanowania starszych. Gdzie panuje miłość rodzicielska, gdzie młodzież szanuje wolę starszych i przełożonych, tam i tradycje podawane z pokolenia na pokolenie, wiernie będą zachowane. Gdzie zaś tradycje są wernie zachowywane, tam nic nie potrafi spacyć ideałów narodowych, które zostały wlane kiedyś przez samego Boga w serca patriarchy Izraela.

Zachowaj synu mój przykazania

[ojca twego,

a nie opuszczaj zakonu matki twojej.

Uwiąż je zawsze u serca twego

i obwiń około szyi twojej.

Gdy będziesz chodził, niechaj idą

[z tobą;

gdy będziesz spał, niech cię strzegą;

a gdy się ocucisz, rozmawiaj z nimi,

bo przykazanie pochodnia jest,

a zakon światłość i droga do żywo-

karności ćwiczenia <sup>65)</sup>.

[ta—

Nie tylko rodzicom należało się posłuszeństwo i uszanowanie, młodzież winna była oddawać cześć starszym, czego wyraźne dowody posiadamy w poezji religijnej: „Nie gardź czło-

<sup>62)</sup> Exod. 20 : 12.

<sup>63)</sup> Przyp. 15 : 17.

<sup>64)</sup> Ibid. 17 : 25.

<sup>65)</sup> Przyp. 6 : 20—23.

wiekem w starości jego, bo i z nas się zestarzeją”<sup>66</sup>). Wpływ poezji pod tym względem musiał być bardzo silny: coraz to więcej zacieśniał węzły rodzicielskie i był ustawiczną pobudką do przestrzegania przepisów grzeczności; sprowadzał spokój, miłość wzajemną i przez to samo — szczęście w rodzinie. Takie wychowanie było fundamentem prawości i socyalnej organizacyi w narodzie. Stopniowe udoskonalanie charakteru ludzkiego stało się podwaliną pod wielki gmach cywilizacyi chrześcijańskiej. Z tego choćby tylko zapatrując się względu, poezya hebrajska piastowała wpływową rolę w społeczeństwie izraelskiem,

Dla Izraelitów nie były również ohce pieśni żałobne. Płacz po śmierci osób zmarłych głużyła często smutna muzyka na lutni, lub na innych instrumentach używanych w orszakach żałobnych. Wśród starożytnych Hebreów, podobnie jak i dzisiaj u ludów semickich, śmierć jest czemś niezwykle straszny. Według słów Siracha należy płakać nad umarłym, bo ustała światłość jego<sup>67</sup>). Mamy w poezyi hebrajskiej pieśni ułożone z racyi podobnych smutnych obrzędów; są one tak bolesne, tak odczute, takim głębokim bólem wryte na sercach współczesnych, że dzisiaj czytelnik nie pomija ich bez serdecznej sympatyj i głębokiego współczucia, jakkolwiek nie łączą go żadne stosunki z opłakiwaną osobą. Głównym poematem należącym do tego rzędu, jest słynny w poezyi świata żalony panegiryk Dawida nad śmiercią Saula i Jonatana. Jakkolwiek w urywkowym tylko stanie przechował się ów panegiryk do naszych czasów, stanowi jednak doskonały wzór pieśni żałobnej. Taki ból przebija z każdego wiersza, że dzisiaj przejmuje współczuciem czytelnika, a jakież potężne wrażenie musiał wywierać wtedy, gdy był śpiewany przez strapionego króla poetę na ruinach Sicelegu<sup>68</sup>). Nic tak nie porusza serca ludzkiego jak łzy. I tem większe czynią wrażenie, gdy je ujrzymy w oczach człowieka o silnej woli i niezłomnym charakterze, jakim odznaczał się król Dawid.

Uważ Izraelu za te, którzy pomarli<sup>69</sup>),  
na górach twoich zranieni!  
Zacni twoi, o Izraelu, na górach są pobici!  
Jakoć polegli mocarze!

<sup>66</sup>) Ekkł. 8 : 7.

<sup>67</sup>) Ibid. 22 : 10.

<sup>68</sup>) 1 Król. 30 : 1; 2 Król. 1 : 18<sup>b</sup> — 25.

<sup>69</sup>) Podajemy tekst Wujka—dosłowny przekład Wulgaty. Tekst łaciński, tudzież dokonany z niego przekład polski, pod względem formy znacznie niżej stoi od tekstu hebrajskiego.

Nie powiadajcie w Get,  
ani oznajmijcie po ulicach Aszkalonu,  
aby się śnać nie radowały córki filistyńskie,  
aby się nie weseliły córki nieobrzezańców.

Córki izraelskie, nad Saulem płaczcie,  
który was przyodziewał w karmazyn w rozkoszach,  
który dodawał ochędóstwa złotego ubiorom waszym!  
Jakoż polegli mocarze w bitwie?  
Jonatas na wyżynach twoich zabił!  
Żal mi cię bracie Jonato, śliczny bardzo,  
a przyjemniejszy nad miłość niewieścią.  
Jako matka miłuje jedynego syna swego,  
takem ja ciebie miłował.  
Jako polegli mocarze,  
a poginęła broń wojenna!

Oto próbka pieśni żałobnej u starożytnych Hebreów. Uplęły już tysiące lat od czasów Dawida. Zmieniły się warunki, nastąpiły inne pokolenia, inne życie; zmienił się charakter ludzi i cywilizacya przybrała inne formy, a jednak ten fragment pieśni żałobnej stawia poetę tuż przy nas. Ból, jakim był przejęty na wieść o utracie największej miłości ziemskiej, tak dokładnie zrozumianym jest przez tych, co o całe dziesiątki wieków później wyrosli w innym życiu, jak i przez współczesnych, którzy słyszeli płacz Dawida na górach Gelboe.

Wpływ poezji na życie ludu hebrajskiego staje się zewsząd widocznym. Przez nią wypowiadali największe nadzieje swego ducha i przez nią, jakoby po stopniach, coraz to wyżej wstępowali, gotując się do życia duchowego. Piękność poezji nie pozostaje bez wpływu na łączność narodu, na stopniową formacyę w jedną—jednolitą całość, do której od samego początku skierowany był naród izraelski. Źródłem zaś owej spójni była religia, zrozumiał to dobrze naród i dlatego też we wszystkich dziedzinach życia wziął ją za podłoże do swojej poezji<sup>70</sup>). Ona

<sup>70</sup>) Bardzo słusznie pod tym względem pisze R. Dmowski: „Religia zawsze była i dziś, pomimo wszystko, jest pierwszorzędnym czynnikiem twórczym życia narodowego. Ona w ogromnej mierze urabiała duszę narodu, ona równoległe z państwem dawała mu organizacyę i wzmacniała wewnętrzne jego węzły moralne; ona dziś jeszcze dla milionów pozostaje najbardziej widocznym znakiem narodowej odrębności”. A dalej omawiając starość religii, jako dodatni czynnik pod względem narodowym, pisze: „Ta kwestya wieku jest kwestyą ogromnej doniosłości. Im więcej stuleci dana religia stanowiła organizacyę moralną plemienia i pracowała nad urobieniem jego duszy, tem głębiej w duszę sięgnęła, tem wydatniejszy typ moralny wytworzyła, tem silniej wszystkie dusze w jedną całość związała”. Por. Inteligencya żydowska a naród. (Gazeta Warszawska, № 28 z r. 1910).

rozeszła się daleko poza Liban i poza morze i stała się wspólną własnością całego świata. Od czasów, gdy wielki król Salomon rozsyłał swoich posłów po świecie, pieśni hebrajskie śpiewane są we wszystkich krajach. Poezya hebrajska zwiastuje nadzieję, głosi wesele, zapowiada nową naukę, której sztandar podnosi wysoko i skupia pod nim wszystkich czekających i szukających prawdy <sup>71)</sup>.

Posiadając dzisiaj te tylko utwory, które przechowały się w księgach świętych, znajdujemy w nich głębokie uczucia, piękność wyrażenia, natchnienie Boże i w całej rozciągłości poezji hebrajskiej ogólnie ludzki charakter, co wszystko razem pokazuje, że naród, który ją stworzył, był wybrany przez Boga i że ona jest świętym śpiewem ogarniającym Słowo Przedwiecznej Mądrości.

Włocławek.

Ks. J. Kruszyński.

<sup>71)</sup> „I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie”. Iz. 2 : 2.



## Geneza Religii w świetle nauki i filozofii.

(Ciąg dalszy).

### VII.

#### T o t e m i z m.

Termin *totemizm* ma pochodzić, jak utrzymuje, i zdaje się słusznie, ks. Thénevet, od wyrazu *ote*, oznaczającego w języku niektórych indyan Ameryki północnej rodzinę, familię. Forma jego dzierzawcza brzmi *otem*, stąd *nind otem* znaczy moja familia, *kit otem* — twoja familia itd. Właściwie więc winno się mówić *otem* i *otemizm* zamiast *totem* i *totemizm*, lecz ta ostatnia forma ma już dziś prawo obywatelstwa w nauce.

Totem oznacza pewną grupę przedmiotów materialnych, na które dzicy spoglądają z zabobonną czecią, myśląc, że między nimi a każdym indywiduum tej grupy istnieje tajemniczy węzeł ich jednoczący. Takie określenie daje Frazer. Salomon Reinach, bliżej to wyjaśniając, twierdzi, że totemem nazywa się zwierzę, roślina lub, rzadziej, ciało mineralne i niebieskie, w którym dany klan, ród lub plemię widzi swego przodka lub opiekuna. Inni jeszcze inne podają definicje, zależnie naturalnie od tego, jaki mają pogląd na system czy teorię, zwaną totemizmem.

Totemizm zwykle bywa określany jako pewna, spotykana u dzikich ludów forma religijna, w której pokolenia wyprowadzają się od jakiegoś zwierzęcia lub rośliny; temu zwierzęciu lub roślinie oddają oni cześć, jego mianem się zowią i wszystkie indywidua tego rodzaju czy gatunku zwierzęcego uważają za swych krewnych <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Vinc. Zapletal O. P. Der Totemismus und die Religion Israels. Ein Beitrag zur Religionswissenschaft und zur Erklärung des Alten Testaments. str. 1. Freiburg (Schweiz) 1901.

Od fetyszyzmu różni się totemizm tem, że w nim przedmiotem kultu nie jest jedno indywiduum, jak to ma miejsce w fetyszyzmie, ale cały gatunek zwierząt, roślin lub martwych przedmiotów, przyczem najczęściej są nimi pierwsze, tj. zwierzęta, rzadziej — drugie, trzecie — tylko wyjątkowo.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że totemizm nie może odgrywać zbyt ważnej roli w sprawach ludzkich wogóle, a religijnych w szczególności.

Tymczasem wielu inaczej sądzi.

Ma on być pierwszym ogniwem w rozwojowym łańcuchu religijnym. Tak twierdzą, stosując swe wywody do religii wszystkich semitów, a więc i do żydowskiej: Robertson Smith <sup>2)</sup>, Jacobs <sup>3)</sup>, Sayce <sup>4)</sup>, J. F. Lennan <sup>5)</sup>, T. K. Cheyne <sup>6)</sup>, Gray <sup>7)</sup>, J. Benzinger <sup>8)</sup>, G. Kerber <sup>9)</sup>, G. A. Wilken <sup>10)</sup>, G. Wildeboer <sup>11)</sup>, von Walthofen <sup>12)</sup>. Uczeń Smith'a Jevons, a za nim inni, uogólnili teorię tę do wszystkich ludów i wszelakiej religii <sup>13)</sup>.

I u nas byli i są autorowie, którzy twierdzą, że „zasadnicza idea totemizmu, magiczne utożsamienie człowieka z opiekunem zwierzęciem lub rośliną, zawiera w sobie w zarodku z jednej strony — zaczątki więcej skomplikowanych systemów religijnych, z drugiej — zaczątki pierwszych wynalazków, jak oswajanie zwierząt, podział pracy, leczenie, ubieranie się, czesanie, rysunek, rzeźbę itd. <sup>14)</sup>“. Jeśli nawet pominiemy stronę społeczną totemizmu, która nas tu mniej interesuje, a zwrócimy uwagę tylko na doniosłość, jaką posiada pod względem religijnym, to i tak wyrasta on na olbrzyma. Jest on począt-

<sup>2)</sup> *Robertson Smith*. Kinship and marriage in early Arabia. Cambridge. 1885. Lectures on the origin of the Semites. London 1894<sup>2</sup>.

<sup>3)</sup> *J. Jacobs*. Studies in Biblical Archaeology. London. 1894.

<sup>4)</sup> *A. H. Sayce*. The ancient Empires of the East. London. 1883.

<sup>5)</sup> *J. F. Mac Lennan*. Studies in Ancient History. London 1886.

<sup>6)</sup> *T. K. Cheyne*. The prophecies of Isaiah. London. 1889.

<sup>7)</sup> *G. B. Gray*. Studies in Hebrew proper Names. London. 1896.

<sup>8)</sup> *J. Benzinger*. Hebräische Archäologie. Freiburg i Br. 1894.

<sup>9)</sup> *G. Kerber*. Die religionsgeschichtliche Bedeutung der hebräischen Eigennamen des Alten Testaments. Freiburg i Br. 1897.

<sup>10)</sup> *G. A. Wilken*. Das Matriarchat bei den alten Arabern. Leipzig. 1884.

<sup>11)</sup> *G. Wildeboer*. Jahvedienst und Volksreligion in Israel in ihrem gegenseitigen Verhältnis. Freiburg i Br. 1899. Cyt. z *Zapletala* l. c. str. 18.

<sup>12)</sup> *H. W. von Walthofen*. Die Gottesidee in religiöser und spekulativer Richtung. Wien. 1903.

<sup>13)</sup> *F. B. Jevons*. Introduction of the history of Religion. London. 1904<sup>2</sup>.

<sup>14)</sup> *Jerzy Kurnatowski*. Totemizm. *Kultura* str. 79. t. I. 1909 r.

kiem rozwoju religijnego, „droga od totemizmu do monoteizmu prowadzi przez politeizm, a chrześcijaństwo, naogół monoteistyczne, zawiera liczne ślady poprzednich faz. Role, jakie odgrywają w chrześcijaństwie baran, jako symbol Chrystusa, gołąb, jako symbol Ducha Św., niekiedy osieł, ryba oraz inne zwierzęta, są pozostałościami totemicznymi <sup>15)</sup>“.

Czy istotnie można przypisywać totemizmowi tak wielkie znaczenie?

Bynajmniej.

Zapletal, profesor uniwersytetu w Fryburgu szwajcarskim, wystąpił przeciwko tym uroszczeniom totemizmu. Mówi on wprawdzie wprost i bezpośrednio o rzekomym totemizmie u Żydów, ale porusza i kwestyę jego znaczenia wogóle <sup>16)</sup>.

I cóż się okazuje?

Oto, najpierw, rzecz nie przedstawia się tak prosta, jakby się komu zdawać mogło. Sami uczeni nie zgadzają się na wyjaśnienie totemizmu, na wskazanie jego genezy i określenie wpływów tak pod względem religijnym, jak i społecznym.

Mac Lennan utrzymuje, że totemizm jest pewną odmianą kultu przodków. Że niekiedy ostatni ustąpił miejsca pierwszemu, a przynajmniej zmałał wobec niego, należy zapewne tem wytłumaczyć, że totemy uważano tu i owdzie za potężniejsze niż duchy przodków, to też w większej ich miano czci i częściej się do nich o pomoc zwracano <sup>17)</sup>.

Podobnie patrzy na totemizm wielu uczonych, którzy za przykładem Mac Lennana zajmują się przeważnie społeczną jego stroną jak np.: E. B. Tylor, Lewis Morgan, Girard de Riaille, L. Fison, A. W. Howitt, Grant Allen i in.

Zdaniem Müllera totemizm jest to jeden z wielu objawów rozmowy znakowej i ideografii. Dziki np., zamiast używanych przez nas liczb, kreślił na swym domu kruka, niedźwiedzia itp., stąd z biegiem czasu miał się wyłonić szczególniejszy związek z tymi zwierzętami <sup>18)</sup>.

Lubbock i Spencer twierdzą to, co już dawniej utrzymywał Grey <sup>19)</sup>. Dziki ma widzieć w totemie swego przodka. Powo-

<sup>15)</sup> *Tamże*, str. 105.

<sup>16)</sup> Dzieło wyżej przytoczone.

<sup>17)</sup> *J. F. Mac Lennan*. Studies in Ancient History. London. 1886. The Worship of Animals and Plants. *The Fortnightly Review* 1869 i 1870.

<sup>18)</sup> *Max Müller*. Anthropological Religion. London 1889—1892.

<sup>19)</sup> *G. Grey*. Journals of two expeditions of discovery in North-West and Western Australia. London. 1841.

łują się oni na zwyczaj dzikich dawania dzieciom, wojownikom i in. nazw zwierzęcych i roślinnych. Stąd, mówi Lubbock, rodzina, nosząca nazwę pewnego zwierzęcia, musiała się coraz bardziej niem interesować i szanować je, aż w końcu, pomieszawszy dwa pojęcia czci, totemu i przodków, poczęła wyprowadzać się od owego totemicznego zwierzęcia<sup>20)</sup>. Spencer twierdzi, że w wypadku, gdy ktoś noszący nazwę zwierzęcia zasłynął swymi czynami, potomstwo starało się o zatrzymanie sobie tego miana. Po upływie zaś dłuższego czasu zapomniano o pochodzeniu tej nazwy, wskutek pewnego „niedomagania językowego“: poczęto przenosić rozumieć dosłownie i, co za tem idzie, uważać niektóre zwierzęta za swych antenatów<sup>21)</sup>.

L. Marillier utrzymuje, że ludzie mogli dojść do totemizmu albo wskutek przypuszczenia, że w zwierzęciu lub roślinie znajduje się dusza zmarłego kiedyś przodka, albo też dlatego, że dzieci za przykładem rodziców zawierały specjalne przymierze z jakimś gatunkiem zwierząt i roślin tak, że to przymierze stało się wreszcie dziedziczne. Stąd poczucie się całych klanów ludzkich do pokrewieństwa ze zwierzętami<sup>22)</sup>.

W. R. Smith wyznaje bez ogródki, że początki totemizmu są zasłonięte przed naszym wzrokiem tak gęstą mgłą dziejową, że nic pewnego o nim nie wiemy. Z niejakim tylko prawdopodobieństwem możemy przypuścić, że początek totemizmowi dała—z jednej strony niedokładna znajomość natury zwierząt i istoty różnych zjawisk przyrody, a z drugiej—chęć szukania pomocy w pierwszych przeciwko wrogom działaniu drugich. Później nastąpiło dziwne, przyczyn którego nie znamy, podstawienie przyjaznych totemów na miejsce wrogich ongi sił natury. Ponieważ dzicy uważali się za spokrewnionych z pewnym gatunkiem zwierząt, każda przeto zmiana w wyobrażeniu o sobie samych musiała się też zaznaczyć i w wyobrażeniach o zwierzętach totemicznych. Gdy przeto zaczęli oni widzieć praocjów swego rodu w bogach, musieli także ich mieć za prarodzcjów swych zwierząt—totemów. Posuwając się na tej drodze dalej, doszli wreszcie do tego, że bogom swym nadali kształty zwierzęcia totemicznego i pod tą postacią cześć im oddawali<sup>23)</sup>.

<sup>20)</sup> J. Lubbock. The origin of civilization. London. 1890<sup>5</sup>.

<sup>21)</sup> H. Spencer. The Principles of Sociology. London. 1876.

<sup>22)</sup> L. Marillier. La place du totémisme dans l'évolution religieuse. Revue de l'histoire des religions. Paris. 1897.

<sup>23)</sup> W. Robertson Smith. Lectures on the origin of the Semites. London. 1894<sup>2</sup>.

Uczeń Smitha Jevons przyjmuje zasadnicze twierdzenia swego mistrza, ale rozwija je i dodaje nowe tłumaczenia i za stosowania. Gdyśmy mówili o animizmie, powiedzieliśmy, że jednym z jego zwolenników jest Jevons. Otóż zasadę animistyczną stosuje on do wyjaśnienia totemizmu. Dzikie zwierzę, dopatrując się istnienia ducha, podobnego ludzkiemu, w różnych przedmiotach, stara się zapewnić sobie ich pomoc, a że to najłatwiej osiągnąć można przez zadzierzgnięcie z nimi węzłów pokrewieństwa, począł przeto traktować je jako swych jednoplemieńców. Gdy zwierzęta—totemy urosły do godności bóstwa, totemizm stał się religią. Totemizm ma nam, według Jevonsa, wyjaśnić kult zwierząt, zwierzęce formy dawane bogom, podział zwierząt na czyste i nieczyste, jako też oswojenie niektórych ich gatunków. Co więcej, wytłumaczyć ma on krwawe ofiary, ołtarze, na których były one składane, święte uczty, cały kult publiczny itd.<sup>24)</sup>.

Wręcz odmienną hipotezę co do początku totemizmu wygłasza Frazer. Twierdzi on, że pierwotkowo zwierzę—totem było głównym pożywieniem klanu. Ów klan obowiązany był dbać, by przez używanie różnych „magicznych“ sposobów przyczynić się do pomnożenia totemicznych zwierząt. W celu lepszego wywiązania się z tego obowiązku opiekowania się zwierzęciem, zaczęli członkowie klanu utożsamiać się niejako ze zwierzętami, co tem łatwiejsze ma być do wykonania, im więcej mięsa tego zwierzęcia spożywają. Niema w tem wszystkim żadnych pobudek religijnych, jest to tylko swego rodzaju podział wszystkich przedmiotów z otoczenia dzikiego na pewne klasy i oddanie ich w specjalną opiekę pojedynczym klanom<sup>25)</sup>.

Wreszcie, pomijając inne teorie totemizmu, wspomnimy o zupełnie świeżej, którą daje Le Roy, opierając się na obserwacjach, czynionych w ciągu kilkudziesięciu lat, spędzonych wśród dzikich ludów afrykańskich. Według niego totemizm jest instytucją, do istoty której należy umowa i zgoda między rodziną, klanem lub pokoleniem z jednej, a niewidzialnym duchem z drugiej strony. Wynikiem tej zgody ma być pewnego rodzaju pokrewieństwo mistyczne, celem—wzajemne oddawanie sobie usług, formą widzialną stwierdzającą jej zawarcie i istnienie—formy zwierzęcia lub, wyjątkowo, rośliny i minerału.

<sup>24)</sup> F. B. Jevons. Introduction of the history of Religion. London. 1904<sup>2</sup>.

<sup>25)</sup> J. G. Frazer. The origin of Totemism. *The Fortnightly Review* 1899. Cytaty ob. Zapletal I. c.

Przyczem o wybraniu tego czy innego zwierzęcia decyduje często, choć nie zawsze, pragnienie otrzymania określonych, a pożądaných usług, posiadania przymiotów, zalet itp.<sup>26)</sup>

Warto też przypomnieć sobie, co mówią nasi niektórzy autorowie, zajmujący się totemizmem. Według Krzywickiego ród w okresie pierwotnym poczytuje siebie za spokrewnionego z gatunkiem zwierząt, którego imię nosi. Jeśli zapytamy dzikiego, np. z indyjskiego plemienia Ameryki północnej Rakowców (u Czoktów), dlaczego siebie uważa za krewniaka pewnego gatunku zwierząt, da nam odpowiedź, iż dalecy jego przodkowie byli rakami: razu jednego wyszły one na powierzchnię wody w chwili, w której partya Czoktów przechodziła w pobliżu; ludzie wyciągnęli je z wody, nauczyli chodzić na dwu nogach i mówić, oderwali pozostałe kończyny i przyjęli do plemienia jako nowy ród. Stąd między danem plemieniem lub rodem a totemem istnieje zasada solidarności rodowej. Członek takiego plemienia nigdy nie zabija zwierzęcia z pośród tej grupy, do której jego totem należy. Wzamian i zwierzęta totemiczne według pojęć człowieka pierwotnego nie krzywdzą swego dwunożnego krewniaka, a nawet starają się mu wyświadczać dobrodziejstwa. Zdaniem ludów Senegambii zwierzęta—totemy, choć są skądinąd zwierzętami szkodliwymi, nie czynią krzywd swoim krewniakom ludziom np. skorpion będzie biegał po ciele Skorpionowca, a jednak go nie ugryzie. A jeżeli zwierzę — totem wyrządzi szkodę krewniakowi, to takim postępkim ostrzega kuzynów—ludzi przed towarzyszem, któremu nie powinni ufać: jeśli w Afryce południowej krokodyl rzuci się na Krokodylowca, lub pryśnie nań wodą, uderzając ogonem o powierzchnię rzeki, to taki członek bywa wyrzucany z rodu<sup>27)</sup>.

Krzywicki wskazuje na kilka przyczyn, które miały wywołać totemizm. Jedną z nich był zwyczaj przebierania się człowieka pierwotnego za zwierzę dla łatwiejszego jej upolowania. Na korzyść tego przypuszczenia ma przemawiać ta okoliczność, iż podania wyprowadzają często ród z okolicy, w której istnieje nadmiar zwierząt noszących jego imię, np. ród Antylopy u Indyan Nowego Meksyku wyszedł z miejsca, gdzie pasło się mnóstwo antylop. Taka obfitość zwierząt danego gatunku sprzyjała także używaniu ich skór dla przykrycia ciała, a ten zwyczaj

<sup>26)</sup> A. Le Roy. La Religion des Primitifs. str. 132. Paris 1909.

<sup>27)</sup> L. Krzywicki. Rozwój kultury: Świat i człowiek, str. 477. Warszawa. 1903.

mógł być innem źródłem totemizmu. W niektórych również wypadkach mógł się rozwinąć totemizm z kultu zwierząt—opiekunów, przybranych przez pojedyncze osoby<sup>28)</sup>.

Schreiber, powoławszy się na podobne przykłady, twierdzi kategorycznie, iż „totem ze swojemi urządzeniami jest tak bardzo częstym zjawiskiem, że można go uważać niemal za jeden z wspólnych stopni, po których dźwigała się kultura ludzkości. Czy zwrócimy się ku Azji, czy Afryce lub Ameryce, czy wreszcie ku Australii i sąsiednim wyspom, znajdziemy go wszędzie, bądźto jeszcze w jakiej takiej pełni sił żywotnych, bądź wreszcie jako przeżytek, który przecież nie zdoła ukryć się przed okiem badacza”<sup>29)</sup>. A Kurnatowski, o którym wspomnieliśmy na początku tego rozdziału, twierdzi, że „totemizm musiał być bardzo długo żywotną i bardzo potężną ideą: wszędzie pozostawiał on ślady po sobie, nie mówiąc już o tem, że do dziś dnia żyje u ludów pierwotnych... Nie zapominajmy również, aby nie zatracić perspektywy dziejowej, że totemizm od monoteizmu jest przedzielony bardzo długą epoką politeizmu; politeizm ten dzieli się na dwa pod-okresy: fetysyzm, który następuje bezpośrednio po totemizmie, i politeizm w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu”<sup>30)</sup>.

Jakiż wniosek wyprowadzić możemy z tych opinii? Co sądzić mamy o totemizmie?

Każdy bezstronnie oceniający sprawę, widząc przytoczone wyżej zdania, mające określić genezę, istotę i znaczenie totemizmu, musi, wobec ich wielkiej rozbieżności, przyjść do przekonania, że kwestya to trudna i dziś bardzo jeszcze ciemna. Za taką też została uznana przez specjalistów na ostatnim międzynarodowym kongresie historii religii w Oksfordzie<sup>31)</sup>. I nie dziwnego. Fakty, na które powołują się ci, którzy usiłują badać genezę totemizmu, należą najczęściej do zamierzonej przeszłości, lub, jeśli są z doby obecnej, to dopuszczają wielką dowolność w tłumaczeniu. I w jednym i drugim wypadku ostateczne wyniki badań muszą być bardzo wątpliwe.

Jest to jasne w stosunku do pierwszej kategorii faktów. Najczęściej są one niezupełnie ściśle ustalone pod względem historycznym, i są naciągane do powziętych *a priori* teorii.

<sup>28)</sup> Tamże, str. 482.

<sup>29)</sup> Witold Schreiber. Twórcy bogów. str. 233. Lwów — Warszawa. 1904.

<sup>30)</sup> Jerzy Kurnatowski. Totemizm, str. 79 i 88. Kultura. 1909.

<sup>31)</sup> We wrześniu 1908 r. Ob. Transactions of the third international Congress for the History of Religions. T. II, str. 122 i nast. Oxford. 1908.



Jak łatwo można stwarzać niczem nie uzasadnione komentarze i tłumaczenia, niech posłużą jako przykład słowa Krzywickiego, najzupełniej poważnie wypowiedziane. „U Rusinów galicyjskich — mówi on — odnajdujemy w liczbie podań jedno, które, gdyby powstało w okresie barbarzyństwa, mogłoby posłużyć za punkt wyjścia dla wierzeń, a nawet praktyk totemistycznych. Rusini opowiadają, że ongi szlachta polska nosiła tylko jedno imię. Zaczęła radzić, jak przybrać jeszcze drugie. Pewna mądra stara kobieta kazała napiec bułek i zwołała psy. Pies każdego szlachcica zjadł bułkę i poszedł spać. Czyj pies położył się pod dębem, ten otrzymał nazwę Dębickiego; czyj pod grabem — Grabowieckiego”... <sup>32)</sup> i t. d.

Rzecz prosta, że przy pomocy takich komentarzy, dawanych rzekomym faktom i klechdom, można wszystkiego dowieść. I powyższe opowiadanie zdaniem zacytowanego autora „mogłoby posłużyć za punkt wyjścia dla wierzeń, a nawet praktyk totemistycznych”, do czego wystarczyłby jeden warunek t. j. „gdyby powstało w okresie barbarzyństwa”. Nam się zdaje, że twierdzenie to jest zupełnie fałszywe, gdyż taka opowieść może mieć to samo źródło niezależnie od tego, czy powstała w czasach barbarzyństwa czy kultury, a podsufwanie jej znaczenia totemistycznego dla tej jedynie racji, iż pochodzi z czasów „barbarzyństwa”, najlepszym jest argumentem na potwierdzenie dowolności w rozumieniu dawno minionych lub dawnej przeszłości przypisywanych faktów. Najczęściej decydują tu z góry powzięte mniemania.

Ale nie myślm, by lepiej się rzecz miała z faktami, które są nam współczesne, lub przynajmniej z całą ścisłością historyczną odtworzone. Niech tylko uczeni zechcą potraktować je tak, jak im *ad usum theoriae* wygodnie, otrzymamy rzecz spaczoną, gdyż spojrzą oni na te objawy... *sub specie aeternitatis*: rzecz dzisiejszą przeniosą swym komentarzem w odległe wieki i dostroją do swych założeń. A jaki tego rezultat? Jeśli leży to w interesie hipotez totemistycznych, każe się,—jak w przytoczonej rusińskiej bajce,—psom, które po zjedzeniu bułki kładą się pod drzewa, wyznaczać dla ludzi imiona, a później z tego arsenału nazw Dębickich, Grabowieckich itp. czerpie się dowody na poparcie totemizmu.

I rzeczywiście, wzmiankę o owej klechdzie należy prawie literalnie rozumieć.

<sup>32)</sup> L. Krzywicki, l. c. str. 483.

W totemizmie jednym z silniejszych dowodów jest ten, który opiera się na tak zw. nazwach totemicznych. Wszędzie je obecnie wyszukują, we wszystkich społeczeństwach i językach, ale uczeni ostatniej doby szczególniejszą zwrócili uwagę na Izraelitów, by wykazać, jak wielki wpływ wywarły totemy na ich wierzenia religijne. Jeśli więc twierdzenia takie, dotyczące Izraelitów, nie będą miały siły dowodowej, to tembardziej wypadnie to powiedzieć o podobnych usiłowaniach w stosunku do innych ludów.

Zapletal, tylokrotnie przez nas wyżej cytowany, występuje kategorycznie przeciwko rzekomym argumentom, wyciąganym na korzyść totemizmu z nazw zwierzęcych, spotykanych u ludu Izraelskiego. A rozumowania jego są najzupełniej przekonujące <sup>33)</sup>.

Wśród imion i nazw, nadawanych czy używanych przez Izraelitów, spotykamy takie, które są wspólne, albo przynajmniej mają źródłosłowy wspólne, ze zwierzętami. Naprzykład **אַיָּה** *Ajja* <sup>34)</sup>, ptak drapieżny; **אַיָּלוֹן** *Ajjalon* <sup>35)</sup>, por. **אַיָּל** jeleń; **רְאוּבֵן** *Ruben* <sup>36)</sup>, lew; **בֶּכֶר** *Beker* <sup>37)</sup>, por. **בֶּבֶרִי** młody wielbłąd; **דְּבוּרָה** *Debora* <sup>38)</sup>, pszczoła; **חַגָּב** *Hagab* <sup>39)</sup>, szarańcza; **חַוְוָה** *Hawwa* <sup>40)</sup>, wąż; **חַמּוֹר** *Hamor* <sup>41)</sup>, osioł; **יוֹנָה** *Jona* <sup>42)</sup>, gołąb; **כָּלֵב** *Kaleb* <sup>43)</sup>, por. **כָּלָב** pies; **רָחֵל** *Rachel* <sup>44)</sup>, owca i t. d.

<sup>33)</sup> Vinc. Zapletal, l. c. str. 20—48 i też praca w polskim opracowaniu ks. Antoniego Szlagowskiego p. t. Totemizm a religia Izraelska na podstawie rozprawy Fr. Winc. Zapletala „Der Totemismus und die Religion Israels. Odb. z *Kwart. Teol.* Warszawa 1908.

<sup>34)</sup> Imię ojca Resfy, konkubiny Saulowej. 2 Reg. 3: 7.

<sup>35)</sup> Nazwa miasta Amorejczyków. Jud. 1: 35, i miasta w pokoleniu Zabulon. Judic. 12: 11.

<sup>36)</sup> Najstarszy syn Jakóba. Gen. 29: 32.

<sup>37)</sup> Jedna z rodzin pokolenia Efraima. Num. 26: 35. Taksamo nazywał się syn Benjamina. Gen. 46: 21.

<sup>38)</sup> Tak się zwały: mamka Rebeki. Gen. 35: 8, i Prorokini. Judic. 5: 15.

<sup>39)</sup> Miano jednej z rodzin (Nathinejczyków), które wróciły z niewoli babilońskiej. I. Ezdr. 2: 45.

<sup>40)</sup> Inaczej Hewa. Ewa. Imię pierwszej kobiety. Gen. 3: 20.

<sup>41)</sup> Nazwa mężczyzny z pokolenia Hewego, syna Chanaana, wnuka Chama. Gen. 33: 19.

<sup>42)</sup> Jonasz prorok. 4 Reg. 14: 25.

<sup>43)</sup> Jeden z mężów wysłanych przez Mojżesza w celu obejrzenia ziemi obiecanej. Num. 13: 31.

<sup>44)</sup> Żona Jakóba patriarchy. Gen. 29: 6.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, że w całej mnogiej ilości imion, używanych przez Izraelitów, spotykamy tylko 1% wspólnych ludziom ze zwierzętami, i zaledwie około 60 źródłosłówów, wziętych od nazw zwierzęcych, to raczej dziwić się będziemy tak niewielkiej liczbie nazw tego rodzaju. Jest ona o wiele niższa, niż np. w językach niemieckim, angielskim i wszystkich słowiańskich. A czyż kto zechce dawać tym ostatnim charakter totemistyczny? Niema przeto racji tłumaczenia imion hebrajskich tak, jak żądają obrońcy totemizmu.

Wszak niektóre imiona, dziś wspólne ludziom i zwierzętom, mogły kiedyś powstać dla pierwszych i drugich niezależnie od siebie, stąd pewna ich liczba to imiona własne praocjów danego pokolenia. Niekiedy późniejsze imiona zwierzęce pierwotnie były nazwami ludzi i miejscowości. Bywało i odwrotnie: miejscowość otrzymywała miano od zwierzęcia, jeśli np. obfitowała w jaki jego gatunek. Od tak nazwanej miejscowości mógł otrzymać miano człowiek, jak to się dzieje choćby u nas w tysiącach wypadków, gdzie mieszkaniac wioski nazwisko od niej wywodzi. Ale co to ma wspólnego z totemizmem? Jeślibyśmy chcieli imionom czy innym jakimkolwiek bądź zwyczajom, czy to obyczajom, instytucjom i t. p., spotykanym u Izraelitów, nadawać charakter i znaczenie totemistyczne, musielibyśmy uprzednio dowieść faktu istnienia u nich totemizmu. I dopiero wtedy odpowiednio oświetlać pojedyncze objawy. Naturalnie, że tejsamej taktyki należy się trzymać względem innych, owszem względem wszystkich ludów. I niech nam nikt nie zrobi zarzutu, że wykluczamy metodę indukcyjną badań, bo właśnie twierdzimy, że trzeba tą drogą dowodzić istnienia totemizmu. Protestujemy tylko przeciwko jej paczeniu, czyniącemu z niej raczej dziwną „dedukcyę“, która polega na zabarwianiu faktów powziętą z góry teorią.

Umiejmy się wsłuchać w mowę faktów, a nie wtłaczajmy w nie *a priori* miłych nam przekonań. Możemy stawiać hipotezy, ale nie erylujemy ich zaraz do godności prawa, pod które *volens nolens* podporządkować się musi fakt zaobserwowany.

Jeśli owocem sumiennych dochodzeń będzie skonstatowanie w jakiejś społeczności totemizmu, to znów nie dajmy się unieść doktrynerstwu. Nie kierujmy się względami, nie mającymi nic wspólnego z nauką. Chcę przez to powiedzieć: nie usiłujmy uczynić z totemizmu *coûte que coûte* pierwszego stadyum w rozwoju religijnym ludzkości. Tego bowiem nie domaga się

logiczny komentarz faktów. Wszak na te same objawy patrzyli i jeszcze patrzą uczeni, z których kilku na początku wspominaliśmy, a jednak o pochodzeniu i istocie totemizmu najrozmaitsze wypowiadają opinie. Zdaniem jednych totemizm nie ma nic wspólnego z religią, inni uważają go za stadyum religijne; dla jednych jest on stanem pierwotnym ludzkości, inni dowodzą, że nim być nie może itd. Przy obecnym stanie nauki najlepiej postępują ci, którzy z wielką ostrożnością wypowiadają swoje opinie, nie podając ich bynajmniej za coś bezwzględnie pewnego.

Nam najbardziej przemawia do przekonania twierdzenie długoletniego badacza ludów afrykańskich Le Roy.<sup>45)</sup>

Człowiek pierwotny czy też dziki w obecnym okresie—tak rozumuje Le Roy—czuje wielką swą słabość wobec wrogich sił przyrody. Szuka więc instynktownie spotęgowania swej energii. Wokół siebie widzi u zwierząt siłę, rączność, zwinność i inne przymioty bardzo pożądane w codziennym życiu. Powstaje w nim pragnienie jeśli już nie posiadania, to przynajmniej wyzyskania tych zalet dla siebie. Chce się więc zbliżyć do zwierząt, zadzierzgnąć z nimi węzeł najściślejszej przyjaźni. Z pomocą pewnych praktyk, wiadomych „wtajemniczonym“, a szczególnie z pomocą wymiany krwi, można zwabić ku sobie zwierzę na czele stada stojące, zjednać sobie jego względy i wyzyskać jego siłę. Tak „spokrewnione“ zwierzę staje się *ndugu*, jak mówią we wschodniej Afryce, *ntene* według wyrażenia używanego w Gwinei, *otem* czyli *totem* w języku Czerwonoskórych. Nie myślmymy wszakże, by ów dziki zamierzał wykorzystać *tylko* zwierzę jako takie. Bynajmniej. Usiłuje on w ten sposób *przedewszystkiem* wyzyskać większą energię i władzę kogoś innego, mianowicie ducha, który, jego zdaniem, pozostaje w mniej lub więcej ścisłych stosunkach ze zwierzęciem. Duch ten niewidzialny to cienie zmarłych przodków klanu czy rodu. Niekiedy są to opiekuńcze jakieś duchy niewiadomego pochodzenia. Czasami są one zarazem duszą zwierzęcia. Zawarcie przeto umowy ze zwierzęciem, owo „pokrewieństwo“ i cześć totemistyczna, są znakiem zmysłowym i środkiem do wejścia w stosunek z niewidzialnym światem duchów.

Na tak przyjętej „zasadzie totemistycznej“ mógł powstać totemizm w najrozmaitszych okolicznościach. Jeśli np.

<sup>45)</sup> A. Le Roy. La Religion des Primitifs. str. 109—134; 258; 456. Paris. 1909.

umierający wódz pokolenia lub wróżbita oznajmia otoczeniu, że nawiedzać je będą po śmierci, a w tych pogrobowych wycieczkach pomagać i pośredniczyć im będzie to lub owo zwierzę, zrozumiemy łatwo, że całe pokolenie mieć będzie cześć dla przedstawicieli wskazanego gatunku zwierząt. Albo też zwierzę jakieś pocznie dla tych czy innych powodów nawiedzać częściej jaką wioskę lub klan. Wtajemniczony we wszystkie arkana czarodziej wyjaśnia to specjalną sympatią duchów, którym trzeba się odwzajemnić. To znów powstający klan czy jakieś stowarzyszenie, chcąc mieć zapewnioną pomoc duchów, wybierają sobie zwierzę opiekuńcze i w ten sposób zjawia się nowy totem.

Takie rozumienie totemizmu tłumaczy nam te wszystkie objawy, dla których niejedyn badacz szukał dziwnych wyjaśnień. Uwzględnia ono umysłowość pierwotnego czy dzikiego człowieka, nie czyni żadnych przypuszczeń nietylko hazardowych ale nawet nieuzasadnionych, nie staje również w sprzeczności z żadnym skądinąd znanym pewnikiem, owszem harmonizuje tak, jak żadna inna hipoteza, z wynikami dotychczasowych badań na polu etnografii i historii religii.

Tak pojęty totemizm nie może być uważany za samodzielne jakieś stadyum, tem mniej za pierwszy etap, w religijnym rozwoju ludzkości: supponuje on istnienie jakiejś uprzedniej formy religijnej, którą spaczył, ale nie stworzył.

Włocławek.

Ks. Dr. I. Radziszewski.

## ==== Prawo i Liturgia. ====

### Rozporządzenia Stolicy Św. w roku 1909.

#### Tytuł i prawa Misyjonarzy Apostolskich w krajach niepodlegających św. Kongregacyi de Propaganda Fide.

Wiadoma rzecz, że ze słowem wypowiedanem przez jedne i te same usta łatwo można się oswoić. Nawet wielcy mówcy w danej miejscowości prędzej czy później powszednieją i ostatecznie nie robią takiego wrażenia, jak przy pierwszych swoich występach. Taka to już natura ludzka, że i sama jest zmienna i wokoło siebie ciągle potrzebuje nowości. Bez niej czuje się znudzoną, znużoną, nieszcześliwą: varietas delectat, i to nawet wtedy, gdy przybiera się w szaty skromniejsze.

Że ta varietas potrzebna w dziedzinie kaznodziejstwa, o tem każdy duszpasterz jest aż nadto przeświadczony. Tu potrzebna tembardziej, że do wiernych przemawia się bardzo często, przemawia od zarania ich życia, przemawia w jednej i tej samej zawsze sprawie zbawienia duszy. Tu nie powtarzać się — to żywe niepodobieństwo. A zresztą, choćby i nie powtarzały się zwroty (bo treść powtarzać się musi), to jednak widok tego samego ciągle na kazalnicy kapłana, jeden i ten sam dźwięk jego mowy sprawiają, że słowo nosi cechę czegoś aż nadto dobrze znanego, i słucha się przemówienia raczej dlatego, że nie słuchać nie wypada, aniżeli po to, aby się czegoś nauczyć. Zwłaszcza misye i rekolekcyje — te dwa walne w życiu duchownym przedsięwzięcia potrzebują rybitwy nietylko sprawnego i przepelnionego duchem Bożym, ale i nieznanego. Im mniej spodziewane będą jego sposoby zarzucania sieci, tem lepiej.

W myśl powyższej zasady Kościół zawsze się starał o to, aby oprócz stałych duszpasterzy, którzy mają pod opieką osobne działki na niwie Chrystusowej i niejako *glebae* są *adscripti*, istniały zastępy pracowników, do szczególnych poruczeń przeznaczone. Powstały tedy zakony i kongregacye o charakterze mniej lub więcej misyjnym, powstali nareszcie t. zw. misyonarze apostołscy, rekrutujący się z szeregów duchowieństwa tak świeckiego jako i zakonnego.

Żeby godność misyonarza apostołskiego dostawała się kapłanom ze wszech miar godnym, Stolica Św. dn. 22/IV 1909 r. wydała pewne obowiązujące przepisy<sup>1)</sup>.

To, że kandydat ma celować wiedzą teologiczną i filozoficzną, nieposzlakowanym życiem i uzdolnieniem kaznodziejskiem, samo się przez się rozumie. Są to zasadnicze postulaty, które jeśli w każdym kapłanie urzeczywistnione być powinny, to tembardziej w misyonarzu apostołskim.

Ale nadto:

1) Kandydat, pierwaj nim się zwróci do Kongr. św. Oficjum z prośbą o godność, musi w ciągu dziesięciu przynajmniej lat albo

<sup>1)</sup> Acta Apostolicae Sedis I (1909) zesz. 10, str. 465—467.

brać udział w misjach, albo głosić często słowo Boże, niekiedy nawet i w obcych dyecezyach. Że się chlubnie z zadania wywiązywał i wiernych swoim przykładem, pracą i zaparciem się budował, zaświadcza Ordynaryusz na piśmie.

2) Od Ordynaryusza, w którego dyecezyi kandydat ma habituale domicilium, pójdzie piśmienne polecenie wprost do Kongr. św. Oficjum. Jeżeli zaś kandydatem jest kapłan żyjący pod regułą, oprócz tego potrzebny jest jeszcze list polecający od przełożonego generalnego.

3) Kapłan, zaszczycony przez powyższą Kongregację tytułem misjonarza apostolskiego, może tego tytułu używać i z przywilejów do niego przywiązanych korzystać tylko ad libitum Stolicy Św.

4) O nadanej godności kandydat powiadomiony będzie listem apostolskim w formie *Breve*; godność jest dozgonna.

5) Misyonarz apostolski ma prowadzić pracę misyjną pod kierunkiem i w zależności od Ordynaryusza danej miejscowości. Jemu całkowicie ma podlegać i od niego przed rozpoczęciem pracy uzyskać pozwolenie na nią i odpowiednie władze.

6) Nigdy nie przestaje być poddanym swemu własnemu Ordynaryuszowi (non est exemptus) i z racji swej godności nie może wyróżniać się żadną odmienną odzieżą.

Co się zaś tyczy przywilejów, to są następujące:

1) Osobista łaska ołtarza uprzywilejowanego, z której misyonarz apostolski ma prawo korzystać do czterech razy w tygodniu, jeśli skądinąd mu ten przywilej w danym tygodniu nie przysługuje. Z racji tej nie wolno pobierać jałmużny wyższej ponad zwykłą.

2) Poza Rzymem, za zgodą Ordynaryusza, ma prawo błogosławieć prywatnie w każdym czasie koronki, różańce, krzyżyki, medaliki, figurki i przywiązywać do nich odpusty apostolskimi zwane, których ostateczny wykaz opracowała i wydała św. Kongregacja de Propaganda Fide (elenchus indulgentiarum) dn. 28 sierpnia 1903 r.; podobnie ma prawo nadawać odpustami koronki św. Brygidy. Publicznie zaś może tego dopełniać tylko w czasie misyi, ćwiczeń duchownych, Adwentu i Wielkiego postu, gdy będzie kazał do wiernych.

3) Za zgodą Ordynaryusza ma prawo samym tylko znakiem krzyża błogosławić przeróżne koronki na wzór różańcowych N. M. P i nadawać je odpustem 500 dni, który się zyskuje, ilekroć trzymając koronkę w ręku odmówi się pobożnie modlitwę Pańską albo pozdrowienie anielskie.

4) Ma prawo trzymając w ręku krucyfiks udzielać błogosławieństwa papieskiego jednym znakiem krzyża na ostatnim kazaniu adwentowym czy wielkopostnym, misyjnym i rekolekcyjnym. Do błogosławieństwa przywiązany odpust zupełny; zyskują go wierni na ostatnim przemówieniu obecni, którzy z całego szeregu kazań wysłuchali przynajmniej pięć, wyspowiadali się i komunikowali. Wszyscy inni wierni, którzy byli przynajmniej na jednym przemówieniu, mają prawo do odpustu 200 dni.

5) Ma prawo błogosławić krzyże, stawiane na pamiątkę misyi, i nadawać je odpustem 300 dni, który wierni zyskują, ilekroć przynajmniej ze skruszonym sercem odmówią *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryja* i *Chwała Ojcu* ku uczczeniu męki Pańskiej.

6) Ma prawo udzielać błogosławieństwa, do którego przywiązany jest odpust zupełny, wiernym bliskim śmierci, gdy ci po spowiedzi i komunii św., albo przynajmniej skruszeni, wzywać będą usta lub, w razie niemocy, sercem najsw. imię Jezus i śmierć jako karę za grzechy przyjmą z rąk Bożych pokornie. Odpust powyższy ma być udzielany według formy, którą przepisał Benedykt XIV w konstytucyi, zaczynającej się od słów *Pia Mater*.

\* \* \*

Jak z powyższego wykazu widzimy, misyonarze apostołscy cieszą się dla pożytku wiernych niemalymi przywilejami. To też nie brak ich tam, gdzie są zakony i kongregacje, które wogóle w pracy misyjnej mają wolniejsze ręce. U nas Królestwo, Księstwo Poznańskie wraz z Prusami i Śląskiem, Cesarstwo — są ich pozbawione. W Królestwie i Cesarstwie wobec jaskrawej reakcyi na każdym polu, a zwłaszcza religijnem, niema nadziei, aby zakony i zgromadzenia mogły się ugruntować. Toć przecież OO. Redemptorystom, którzy kilka lat nietylko w Warszawie, ale w całym kraju pracowali gorliwie, odmówił rząd rosyjski prawa dalszego pobytu. Jeśli nie pomogą starania o odwrócenie dotkliwego ciosu, to ci zasłużeni kapłani-misyonarze będą musieli już dnia 29-go maja zejść z posterunku, który pozwolono im zająć na mocy ukazu tolerancyjnego. Duchowieństwo świeckie w pracy nad duszami niechybnie zostanie osamotnione. A tej pracy z dnia na dzień przybywa. Nietyle pomnaża ją olbrzymi przyrost ludności katolickiej, ile przyrost potrzeb. Trzeba się puszczać na nieznaną przedtem drogą, imać sposobów, właściwych czasem największej gorliwości duchowieństwa zakonnego, onym czasem ŚŚ. Dominika, Franciszka, Ignacego, Wincentego Alfonsa i innych. Przebiegać z gorącym słowem Bożem i pracą z krańców na krańce—to konieczność chwili bieżącej.

Do niedawna pod zaborem rosyjskim duchowieństwo świeckie ani marzyć mogło o tem, aby wydać z pośród siebie zawodowych misyonarzy, choć dostatek był mężów zdolnych, ruchliwych, wymownych i ducha Bożego pełnych. Przyczyną tego były kajdany paszportowe, dzięki którym ksiądz nie mógł wyjrzeć poza obręb swojej parafii bez każdorazowego pozwolenia naczelnika powiatu. Są liczne miejscowości (teren nieszczęśliwej Unii), które były obłożone formalnym inderdyktem rządowym. Gorszy to był stokroć od kościelnego, bo bez serca. Dostać się kapłanowi w te strony, nie już dla pracy pasterskiej, ale choćby dla załatwienia spraw prywatnych, znać było to samo co przedrzeć się do środka Sachary. Tam właśnie przedewszystkiem potrzebna była pomoc, pociecha, pokrzepienie i kierownictwo z zewnątrz, bo miejscowe siły mdlały, i zwątpienie ogarniało wszystkich, nie wyjmując samych tamtejszych duszpasterzy, podstrzeganych, karanych, maltretowanych i wywożonych. Kiedy cień tolerancyi sięgnął i na te nieszczęśliwe krainy, duszpasterze, którzy przedtem upadali pod brzemieniem smutku i boleści, dziś znowu upadają pod ciężarem znojdnej pracy.

A co tu mówić o Cesarstwie? O onych parafiach, które się rozciągają na kilkadziesiąt, a jak na Syberyi i na kilkaset mil? Tam

duszpasterz tak jest, jakoby go nie było. Dać mu stałego pomocnika bardzo trudno, bo wielki brak duchowieństwa i środków utrzymania. Dzielić parafie rzadko kiedy można, bo prócz tego trzeba kapitału na wybudowanie kościoła i na jakie takie wyposażenie proboszcza.

Dla powyższych parafii potrzebni misjonarze nie tylko dlatego, że nowość jest pożądana, ale prosto dlatego, że kapłani miejscowi żadną miarą nie mogą obowiązkom podołać. Dusze mają prawo do miłości, a duszpasterze do pomocy w imię tejże miłości.

Miejscowości pod zaborem pruskim i rosyjskim, gęsto usiane parafiami, także byłyby rade posłuchać misjonarzy i brzemię swych grzechów złożyć w ich ręce, bo miejscowy kapłan, choćby był najświętszy, dlatego że swój, nie ma takiego wzięcia w sprawach czysto duchowych jak nieznany.

Słowem, misjonarze zawsze i wszędzie, tu i wtedy mniej, tam i owedy więcej, są konieczni i powinni być w odwodzie gotowi na zapotrzebowanie duszpasterzy.

Nie miejmy nadziei, aby w tych zaborach dały ich nam, przynajmniej w czasie najbliższym, zakony i zgromadzenia, których niema. Duchowieństwo świeckie samo sobie musi radzić niezwłocznie.

Czyby każda dyecezya nie mogła postarać się o to, aby najdzielniejsi i najruchliwsi, a pełni ducha Bożego kapłani, zaszczytzeni zostali godnością misjonarzy apostołskich i urządzali misyjne wycieczki w różne strony najprzód własnej dyecezyi, a potem, gdy już przestaną być nowością, poza nią w strony dalsze? Byłoby rzeczą pożądaną, aby misjonarze apostołscy nie potrzebowali pełnić żadnych innych obowiązków, coby im pozwoliło być zawsze do wycieczki apostołskiej w pogotowiu.

A tymczasem, póki te misje apostołskie nie zostaną zarządzane, czyby nie wypadło naszym kapłanom z tych miejscowości, które obfitują w duchowieństwo, zamiast wyjeżdżać na niezawsze konieczny wypoczynek czy kurację na Zachód, puszczając się raczej na Wschód do Rosyi, gdzie są i morza, i góry, i lasy, i wody, i kąpiele przeróżne, i po drodze urządzać misyjne przystanki? Aprobata tamtejszych Biskupów pewna, byle o nią przez własny konsystorz prosić; przyjęcie serdeczne tamtejszej braci kapłańskiej również; a czemu by był ksiądz „ojciec z Polski“ dla wiernych, to i wypowiedzieć trudno.

Oby się święciła instytucja misjonarzy apostołskich, a tymczasem, póki na nich czekać będziemy, misjonarzy - ochotników od serca, od gorącego serca! Żniwo czeka obfite i rozkosz w pracy i po pracy niezmierna.

### **Ujednostajnienie Litanii do Najśw. Serca Jezusowego na wszystkie Kościoły polskie.**

Ulegając licznym żądaniom, wrocławska komisja językowa do spraw liturgicznych wspólnie z przedstawicielami Redakcji Ateneum przystąpiła do opracowania poprawnego przekładu, na jaki oddawna czeka litania do Najśw. Serca Jezusowego.

Już minęło lat jedenaście, <sup>1)</sup> odkąd przez Najwyższą Władzę duchowną została wprowadzona w Kościele, a jednak jeszcze nie przyjęła się na ziemiach polskich. Przyczyna tego leży nie w obojętności wiernych dla nabożeństwa do Serca Jezusowego, lecz w mnóstwie, i to nieudolnych przekładów. Skoro się zjawiał oryginał, siły pojedyncze przystąpiły do tłumaczenia go prawie w każdej dyecezyi. Rozumie się, że w rezultacie otrzymaliśmy wielką różnorodność stosownie do zasady: co głowa — to rozum, różnorodność, która znowu, wbrew zasadzie: *varietas delectat*, do dziś dnia przyprawia o rozpacz wiernych i kapłanów. Wprawdzie tylko przekład, w danej dyecezyi aprobowany, ukazywał się w modlitewnikach w jej obrębie wydawanych, a przynajmniej powinien być (wiemy, że nie wszędzie cenzorowie pilnie na to baczyli), ale że modlitewniki nie znają dla siebie granic terytoryalnych, więc w jednej i tejże miejscowości wierni mają przeróżne przekłady, często nawet niewiadomo skąd rodem, bo przemycane przez autorów, którym żaden z aprobowanych przekładów nie mógł przypaść do gustu. Wobec tego jak śpiewać litanie w kościele, skoro w każdej książce przedstawia się inaczej? Jedyne sposoby dla uniknięcia chaosu nie kusić się o to wcale i litanie traktować jako nieistniejącą. Tak też i było, i jest; tak też i będzie, jeśli przekład nie stanie się owocem *zbiorowej* pracy i nie zostanie jeden na wszystkie dyecezye zatwierdzony przez cały Episkopat polski. Sprawa dokonana przez Ateneum przekładu litanii do św. Józefa została pomyślnie i według wszelkich racjonalnych wymagań rozstrzygnięta. Nie uchylili się od niej nawet ci Najdostojniejsi Pasterze, pod których rządem zostaje stosunkowo niewielka ilość Polaków. Są nimi JEm. Jerzy kardynał Kopp, książę-biskup wrocławski, i JE. ks. Józef Kessler, biskup tyraspolski.

Wprawdzie droga to była przydługa, ale cóż począć, skoro w danej, o ile wiemy, dyecezyi, wyjąwszy wrocławską <sup>2)</sup>, niema komisji językowej do spraw liturgicznych, skoro przeto niema komisji centralnej, któraby odbierała nadsyłane głosy, rzeczy uchwalone przesyłała do zatwierdzenia Episkopatowi i o rezultacie ogłaszała w urzędowych i kościelnych organach. Powyższych instytucji oczekujemy z wielką niecierpliwością. Domaga się ich dobro sprawy, zwłaszcza z powodu mającego nastąpić wydania w poprawnej szacie Rytuału piotrkowskiego.

Przekład litanii do Serca Jezusowego został skutecznie na niewątpliwych zasadach, które winien mieć na oku każdy tłumacz odpustowych publicznych modłów Kościoła.

1) Potrzebna jest *wierność* przekładu, a to nie znaczy *dosłowność* <sup>3)</sup>. Stąd wskazana jest pewna swoboda w budowie zdania i doborze słów tam, gdzie się tego domaga duch języka polskiego, byleby *znaczenie* oryginału nie uległo zmianie w przekładzie.

2) Żadna litania ani modlitwa nie ma być nagromadzeniem wyjątków z Pisma św., jakkolwiek w samej rzeczy Kościół niejednokrot-

<sup>1)</sup> Kongr. Odpustów d. 2/IV 1899.

<sup>2)</sup> Dyecezye na Litwie mają komisję dla języka litewskiego.

<sup>3)</sup> Kongr. Odpustów 29/XII 1864.

nie wprost z niego korzysta<sup>1)</sup>. Stąd niema obowiązku niewolniczo trzymać się używanego przez nas *przekładu* Wujka, tembardziej, że jest rzeczą wątpliwą, czy przekład ten został przez Stolicę Apost. aprobowany, i że obecnie nad poprawieniem jego pracuje JE. ks. arcybiskup Symon.

3) Ponieważ publiczne modły przeznaczone są nietylko do odmawiania, ale bardzo często i do śpiewu, więc przekład winien być taki, iżby w żadnym wypadku nie raził brakiem dźwięczności. Tak np. wezwanie 15 naszej litanii, oddane przez: Serce Jezusa, w którym mieszka wszystka pełność Bóstwa, gdzie następuje po sobie aż pięć wyrazów dwuzgłoskowych, choć w śpiewie ujęćby ostatecznie mogło, — przy wolnem, dobitnem, wyraźnem odmawianiu od ołtarza (a takie tylko być musi) bardzo ciężko na niepoprawność choruje. Najczęściej jednak bywa przeciwnie: to, co dość poprawnie brzmi w słowie, w śpiewie niezbyt dobrze wychodzi, jak np. wezw. 13: Serce Jezusa, królu i zjednoczenie serc wszystkich.

Opierając się na tych zasadach, proponujemy przekład następujący:

- 1) Cor Jesu, Filii Patris aeterni;

*Serce Jezusa, Serce Syna Bożego;*

Przekład *wierny*. Przekład dosłowny: S. J., Syna Ojca Przewiecznego—niemożliwy, bo a) dwuznaczny, b) trzy dopełniacze, jeden będący dopełnieniem drugiego, następują bezpośrednio po sobie.

- 2) Cor Jesu, in sinu Virginis Matris a Spiritu Sancto formatum;

*Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Św. utworzone;*

- 3) Cor Jesu, Verbo Dei substantialiter unitum;

*Serce Jezusa, ze Słowem Bożem najściślej zjednoczone;*

*Substancyalnie* zjednoczone — nie, gdyż dla niefilozofów i nie-teologów jest to wyrażenie o całkowicie obcym znaczeniu. *Istotnie* zjednoczone—także nie, bo w duchu języka polskiego prawie zawsze znaczy to samo, co *rzeczywiście*, w samej rzeczy zjednoczone. A rzeczywistość jest tak dobrze zjednoczenie substancyjalne jak i „akcyden-talne”. Ponieważ pierwsze jest takim zjednoczeniem, że już ściślej-szego nad nie być nie może, więc słusznie *substantialiter* oddane przez *najściślej*.

- 4) Cor Jesu, majestatis infinitae;

*Serce Jezusa, w majestacie nieskończone;*

Lepiej niż *nieskończonego majestatu*, bo a) zgodnie z duchem języka, b) jest dostosowanie pod względem zakończenia do poprzednich dwóch wezwań.

- 5) Cor Jesu, templum Dei sanctum;

*Serce Jezusa, świątynio Boga;*

- 6) Cor Jesu, tabernaculum Altissimi;

*Serce Jezusa, przybytku Najwyższego;*

- 7) Cor Jesu, domus Dei et porta coeli;

*Serce Jezusa, domie Boży i bramo nieba (niebios, niebieska);*

- 8) Cor Jesu, fornax ardens caritatis;

*Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości;*

<sup>1)</sup> Ateneum Kapł. 2 (1909) 449.

- 9) Cor Jesu, justitiae et amoris receptaculum;

*Serce Jezusa, sprawiedliwości i miłości skarbnico;*

- 10) Cor Jesu, bonitate et amore plenum;

*Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne;*

- 11) Cor Jesu, virtutum omnium abyssus;

*Serce Jezusa, cnót wszystkich bezdenna głębino;*

- 12) Cor Jesu, omni laude dignissimum;

*Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze;*

- 13) Cor Jesu, rex et centrum omnium cordium;

*Serce Jezusa, królu i serc wszystkich zjednoczenie;*

Porządek wyrazów zmieniony przez wzgląd na śpiew. Znaczenie to samo, gdyż *serc wszystkich* odnosi się także logicznie i do *królu*. Dopowiedzenie *królu* bez dopełnienia obyć się nie może, i każdy będzie je widział w *serc wszystkich*, choć spójnik *i* te wyrazy od *królu* odgradza.

- 14) Cor Jesu, in quo sunt omnes thesauri sapientiae et scientiae;

*Serce Jezusa, w którym są wszelkie skarby mądrości i wiedzy (umiejętności);*

Możeby uzupełnić przez dodanie w końcu *złożone*, czytelnik bowiem ma to wrażenie, że w wezwaniu brak zaokrąglenia. Na przeskroździe stoi jedynie długość zdania.

- 15) Cor Jesu, in quo habitat omnis plenitudo divinitatis;

*Serce Jezusa, w którym jest pełność Bóstwa;*

*Omnis* nie tłumaczmy dla uniknięcia pleonazmu: jeśli ma być *pełność* Bóstwa, to już samo się przez się rozumie, że *wszystka*. *Habitat*—przez *jest*, a nie *mieszka*, aby nie było czterech obokległych wyrazów dwuzgłoskowych, co w czytaniu brzmi nazbyt jednostajnie. Nie może też być dla uratowania stylu *przemieszkuje*, gdyż znaczenie byłoby nie to, co w oryginale. *Przemieszkiwać* bowiem = *mieszkać przez pewien czas*. Wezwaniu również brak zaokrąglenia, ale czy da się znaleźć na to radę, jak w wezw. poprzednim? Dobrzeby było *bytuje* zamiast *jest*, gdyby nie to, że wyraz ten w pojęciu *ludu* znaczy to samo, co *przemieszkiwać, przebywać*.

- 16) Cor Jesu, in quo Pater sibi bene complacuit;

*Serce Jezusa, w którym sobie Ojciec wielce upodobał;*

*Wielce*, nie *dobrze*. Dobrze ma dwojakie znaczenie: jednemu przeciwstawia się *złe*, drugiemu zaś *niebardzo, mało*. W pierwszym użyć nie pozwala tu logika, bo czyż można sobie w kimś *złe* upodobać? Byłaby to *contradictio in adjecto*, połączenie pojęć nawzajem się wykluczających. W drugim nie pozwala duch języka. Dobrze w znaczeniu *bardzo, wielce, znacznie, wiele* używa się dziś tylko w mowie przeważnie pospolitej, niewybrednej, i to w pewnych nielicznych połączeniach: można *dobrze* się wyspać, przejść, zjeść, namyśleć, *dobrze* zbić, zwymyślać, ale nie—*dobrze* umiłowić, upodobać sobie. W języku łacińskim i w romańskich *bene* daleko częściej używa się w tem drugim znaczeniu, np. *bene polliceri*—wiele obiecywać, *être bien mieux*—mieć się znacznie lepiej i t. d.

- 17) Cor Jesu, de cuius plenitudine omnes nos accepimus;

*Serce Jezusa, z którego pełności wszystkośmy otrzymali, albo: wszyscyśmy łaskę otrzymali;*

*Wszyscyśmy otrzymali*—zdanie nie byłoby pełne. Albo zatem trzeba wyrazić przedmiot przez dodanie *łaskę*, bo i w Piśmie św. jest: De plenitudine ejus nos omnes accepimus, et gratiam pro gratia (Jan 1: 16); albo też ustalić *wszystkośmy otrzymali*. W drugim wypadku wezwanie krótsze, co jest pożądane, i znaczenie niezmiennione, bo jakkolwiek pominięto *wszyscy*, to jednak w samym *myśmy otrzymali*, gdzie niema żadnych ograniczeń, trzeba się *wszystkich* domyślać.

- 18) Cor Jesu, desiderium collium aeternorum;  
*Serce Jezusa, upragnienie patryarchów;*

Dać przykład *pożądanie pagórków wiecznych*<sup>1)</sup>—niepodobieństwo, gdyż co ujdzie w Piśmie św., do którego dołączony komentarz podaje właściwe znaczenie miejsce niezrozumiałych, nie może ująć w modlitwie, która winna być dla wszystkich sama przez się zrozumiałą. Trzeba się tu kierować komentarzem. Collis = pagórek, wypukłość, coś wydatnego, wybitnego; przenośnie zaś = człowiek wybitny. Aeternus = wieczny, od dawnego czasu trwający, dawny. Całość — upragnienie dawnych mężów wybitnych = wielkich mężów przeszłości (z pośród ludu wybranego) = patryarchów.

- 19) Cor Jesu, patiens et multae misericordiae;  
*Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia (wielce miłosierne).*
- 20) Cor Jesu, dives in omnes qui invocant te;  
*Serce Jezusa bogate (hojne) dla wszystkich, którzy Cię wzywają (wzywających Ciebie);*
- 21) Cor Jesu, fons vitae et sanctitatis;  
*Serce Jezusa, źródło życia i świętości;*
- 22) Cor Jesu, propitatio pro peccatis nostris;  
*Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze;*
- 23) Cor Jesu, saturatum opprobriis;  
*Serce Jezusa, zelżywością przesycone (przepelnione);*
- 24) Cor Jesu, attritum propter scelera nostra;  
*Serce Jezusa, dla nieprawości naszych starte;*
- 25) Cor Jesu, usque ad mortem obediens factum;  
*Serce Jezusa, aż do podjęcia śmierci posłuszne;*

Dodane *podjęcia*, gdyż tu trzeba nacisk położyć na *stopień* posłuszeństwa, nie na jego *trwanie*. Serce Jezusowe tak dalece było posłuszne, że nie wahało się nawet śmierć podjąć krzyżową.

- 26) Cor Jesu, lancea perforatum;  
*Serce Jezusa, włócznią przebite;*
- 27) Cor Jesu, fons totius consolationis;  
*Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy, albo: zupełnego ukojenia;*
- 28) Cor Jesu, vita et resurrectio nostra;  
*Serce Jezusa, życie i zmartwychwstanie nasze;*
- 29) Cor Jesu, pax et reconciliatio nostra;  
*Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze;*
- 30) Cor Jesu, victima peccatorum;  
*Serce Jezusa, krwawa ofiara za grzechy;*

*Krwawa*, bo *victima* — to nie *donum*, ani nawet nie *hostia*: jest to ofiara wyłącznie na zabicie skazana lub zabita.

<sup>1)</sup> Rozdz. 49: 26.

- 31) Cor Jesu, salus in te sperantium;  
*Serce Jezusa, zbawienie ufających w Ciebie;*
- 32) Cor Jesu, spes in Te morientium;  
*Serce Jezusa, nadziejo umierających w Tobie;*
- 33) Cor Jesu, deliciae Sanctorum omnium;  
*Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich Świętych;*  
Agnus Dei etc.  
✠. Jesu mitis et humilis Corde. Rf. Fac cor nostrum secundum Cor tuum.  
✠. Jezu cichy i pokornego serca. Rf. Uczyni serce nasze według Serca Twego.

Oremus.

Omnipotens sempiternus Deus, respice in Cor dilectissimi Filii tui et in laudes et satisfactiones, quas in nomine peccatorum tibi persolvit, iisque misericordiam tuam petentibus tu veniam concede placatus in nomine eiusdem Filii tui Jesu Christi, qui tecum vivit et regnat in unitate spiritus Sancti Deus per omnia saecula saeculorum. Amen.

*Módlmy się.*

*Wszchemogący wieczny Boże, wejrzyj na Serce najmilszego Syna swego oraz na chwałę i zadośćuczynienie, jakie od nas grzeszników Ci składa. Ponieważ miłosierdzia Twego żebzemy, daj się tedy przebłagać i racz nam przebaczenia udzielić w imię tegoż Syna swego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego na wieki wieków. Amen.*

Jedno olbrzymie zdanie łacińskie rozbite na dwa, gdyż inaczej naruszylibyśmy zasadnicze prawidło stylu.

Dodane *nas* i użyte *nam* zamiast *im*, gdyż według ducha języka polskiego zanosilibyśmy prośbę o zlitowanie dla *kogoś*, a nie i dla *siebie*. Znaczenie nie uległo zmianie, gdyż *nam*, także wedle ducha naszego języka, nie ogranicza się tylko do nas samych, którzy w danej chwili prosimy, i w zakresie swoim obejmuje wszystkich grzeszników.

*Potentibus* = *ponieważ żebzemy*. Mniemanie, że dla imiesłowów odpowiednikami powinny być również imiesłowy, jest zasadniczo błędne. Treściwy język łaciński używa ich w przeróżnych znaczeniach tam, gdzie nowożytnie prawie zawsze budują zdania całkowite. Oto próbka: mihi petenti recusavit = *gdy, jakkolwiek go prosiłem, odmówił*; mihi petenti fecit = *gdy, ponieważ go prosiłem, zrobił*.

*Placatus* = *przydewszystkiem przebłagany*; ale duch języka łacińskiego niezaprzeczenie pozwala w danym wypadku na *dawszy się przebłagać*. Ze jednak język polski uchyla się gdzie tylko można od używania imiesłowów, przeto *placatus* w trybie rozkazującym.

*Racz udzielić* zamiast *udziel* dla zaokrąglenia zdania.

Ze przekład jest *wierny*, choć nie dosłowny, rzecz aż nadto widoczna. Może jednak przydałby się lepszy.

Redakcja i Komisja językowa usilnie proszą Szanownych Czytelników, aby niezwłocznie uwagi swoje nadsyłali. Procedura będzie taka sama, jak z litanią do św. Józefa. Uwzględniwszy uwagi, wydamy litanię w projekcie drugim, poczem wyślemy ją Episkopatowi naszemu do ostatecznego poprawienia, uchwalenia większością głosów i zatwierdzenia. Mamy nadzieję, że na czerwiec Kościoły polskie będą miały rzecz całą gotową. Redakcja będzie o to zabiegała usilnie.

Włocławek.

Ks. Dr. St. Gruchalski.

### Kanonicy honorowi.

W dniu 29 Grudnia n. s. r. z. pod obrady Rady Państwa przyszedł uchwalony przez Dumę państwową projekt prawa „O sposobie mianowania osób duchownych rzymsko-katolickich na urzędy kapitulne i pozwalania na łączne zajmowanie urzędów duchownych rzymsko-katolickich, związanych z pobieraniem uposażenia etatowego.“ Prawo to brzmi jak następuje:

„Zmieniając i uzupełniając odnośne prawa, postanowić:

I. Osoby duchowne rzymsko-katolickie zatwierdza w godności prałatów i kanoników, tak rzeczywistych jak i honorowych, Minister Spraw Wewnętrznych, do którego zwierzchnicy dycezyi zwracają się z odpowiedniami w tym przedmiocie przedstawieniami.

II. Osoby duchowne rzymsko-katolickie mianują się na wikaryszów katedralnych, mansyonarzy i na inne urzędy kapitulne podług przepisów, ustanowionych co do mianowania duchowieństwa parafialnego.

III. Łączenie w jednej osobie dwóch lub kilku, związanych z uposażeniem etatowym urzędów duchownych rzymsko-katolickich dopuszcza się za pozwoleniem Ministra Spraw Wewnętrznych“.

Projekt ten — wedle objaśnienia Ministra Spraw Wewnętrznych, który go wniósł do Dumy — miał na celu wyłącznie, w myśl prawa z d. 10 Grudnia s. s. 1903 r. o decentralyzacji niektórych spraw nie mających znaczenia państwowego, kwestye, dotyczące mianowania duchowieństwa katolickiego na urzędy kapitulne, oddać pod kompetencję Ministra Spraw Wewnętrznych, bez wyjednywania za każdym razem decyzji Monarchy. W tym też sensie Duma projekt powyższy zaaprobowowała. Ponieważ jednak redakcja § I tak uchwalonego prawa mogła nasuwać wątpliwości, przy faktycznym wprowadzeniu go w życie, co do tego, czy kanoników honorowych w ścisłym tego wyrazu znaczeniu może mianować biskup własną władzą, czy też winien również zwracać się uprzednio z odpowiednim przedstawieniem do władz administracyjnych, przeto — dla zapobieżenia fałszywemu w przyszłości komentowaniu owego prawa — podnieśliśmy tę kwestyę na Ogólnem Zebraniu Rady Państwa i, na wymotywowane żądanie hr. Zygmunta Wielopolskiego, projekt prawa, dla wyjaśnienia go w tym punkcie, odesłany został do komisji wniosków prawodawczych.

W komisji <sup>1)</sup> projekt ów był przedmiotem bardzo ożywionych i wyczerpujących rozpraw. Zaznaczając różnicę pomiędzy kanonikami honorowymi kapitulnymi a kanonikami honorowymi w ścisłym rozumieniu, tak jak ją pojmuje prawo kanoniczne, powoływaliśmy się równo-

<sup>1)</sup> Komisję wniosków prawodawczych składają: 6-ciu członków z prawicy: 1) Naryszkin (vice-prezes), 2) Kobyliński, 3) Poliwanow, 4) Styszyński, 5) Struków i 6) Suchotin; 8-ju z centrum: 7) Saburow (prezes), 8) Godlewski, 9) Korwin-Milewski, 10) Krasowski, 11) Manuchin, 12) Tagancew, 13) Płatonow i 14) Tyzenhauzen i 1 z lewicy 15) Kowalewski. Trzech z tej liczby 15-stu, mianowicie Krasowski, Kowalewski i Poliwanow, nie byli na tem posiedzeniu obecni. Natomiast, wzięli w niem udział z głosem doradczym: hr. Wielopolski i duchowny prawosławny profesor Gorczaśkas oraz przedstawiciele Ministerjum: wice-minister Kryżanowski i dyrektor depart. wyznań obcych Charuzin.

częściej na przepisy administracyjne, których brzmienie i rozwój historyczny stwierdza, że kontrola władz administracyjnych dotyczy tylko mianowania na urzędy duchowne związane z pobieraniem uposażenia od rządu, (bo i kanonicy kapitulni honorowi są kandydatami na takie urzędy płatne), nie zaś rozdawania honorowych tytułów, które mają być jedynie nagrodą i zachętą do gorliwego sprawowania obowiązków duszpasterskich. Dla uniknięcia przeto wątpliwości przy stosowaniu nowego prawa proponowaliśmy, aby w § 1 po wyrazie „honorowych“ dodać wyrazy: „wchodzących w skład kapituły.“

Większość komisji, uznając w zasadzie słuszność naszej argumentacji, była niemniej przeciwna wprowadzeniu do prawa proponowanego przez nas dodatku, a to — z następujących, wyliczonych w raporcie komisji, powodów:

„Ze swojej strony komisja znalazła, że roztrząsany projekt prawa, jak to sam jego tytuł wskazuje, ma za przedmiot zmianę istniejącego obecnie sposobu mianowania osób duchownych rzymsko-katolickich na urzędy *kapitulne*, a pomiędzy nimi na urzędy kanoników, tak rzeczywistych, pobierających uposażenie etatowe, jak i honorowych. Obowiązujące prawo innych kanoników, oprócz kapitulnych, nie zna i przepisuje zupełnie stanowczo, że dla zatwierdzenia na te urzędy kapitulne niezbędne jest Najwyższe zezwolenie (ust. wyzn. obc. art. 33 i 137). Przepis ten, zgodnie z projektem prawa zmienia się w tym sensie, że kanonicy mają być zatwierdzani władzą Ministra Spraw Wewnętrznych. Zmiana ta nie ma bynajmniej na celu ograniczenia władzy Biskupów albo jakiegokolwiek bądź zmiany ustanowionych w kanonach przepisów kościelnych. Nie dotykając tych przepisów, projekt prawa ma jedynie na widoku, ustanowić bardziej uproszczony sposób zatwierdzania ze strony przedstawicieli władzy świeckiej w takich godnościach nadawanych duchownym rzymsko-katolickim, które dotąd wymagały Najwyższego zatwierdzenia. Jeżeliby wynikała kwestya co do konieczności ustanowienia sposobu zatwierdzania niekapitulnych kanoników, to kwestya ta powinna się stać przedmiotem osobnego projektu prawodawczego, któremu może być nadany dalszy kierunek w ustanowionej dla takiego rodzaju spraw drodze. Obecny zaś projekt prawa kwestyi prawnego położenia wspomnianych niekapitulnych kanoników wcale nie dotyka . . . .“

„Ze wszystkich wyżej przytoczonych względów — konkluduje raport — uważając, że uchwalona przez Dumę państwową redakcja oddziału I projektu prawa nie może, ze względu na swoją osnowę, odnosić się do kanoników nie wchodzących w skład kapituły, Komisja uznaje za zbyt ciężkie, wprowadzać do tej redakcji proponowany dodatek, ponieważ i bez tego dodatku, wobec jasnego wskazania w tytule prawa, że odnosi się tylko do urzędów kapitulnych, nie mogą wynikać w tym przedmiocie żadne wątpliwości“ . . . .

W myśl powyższego raportu komisji wniosków prawodawczych i zgodnie z jego konkluzją, Rada Państwa na Ogólnem Zebraniu, odbytem w dniu 12 Lutego n. s. roku bieżącego, przytoczony na początku projekt prawa przyjęła w redakcyi Dumy bez żadnej zmiany.



Jakkolwiek tedy poprawka nasza została odrzucona, przytoczone wyżej wskutek jej wniesienia motywy prawa czynią w zupełności zadanie słusznym naszym wymaganiom; wyjaśniają bowiem zupełnie dokładnie, że nowe prawo nie stosuje się do kanoników honorowych w ścisłym rozumieniu, t. j. do niezajmujących urzędów w kapitule, i że co do sposobu mianowania tych kanoników żadna wskutek nowego prawa nie zachodzi zmiana. Zadosyćuczynienie na tej drodze naszym żądaniom ma jeszcze tę dobrą stronę, że, dając obowiązującą wskazówkę co do stosowania prawa, pozwala zarazem uniknąć niebezpiecznej zwłoki, jakaby z konieczności pociągnąć musiała zmiana redakcyi Dumskiego projektu, której następstwem bezpośrednio byłoby narazie tylko przekazanie sprawy t. zw. komisji pojednawczej, złożonej w połowie z członków Dumy a w połowie z członków Rady Państwa. Jakieby zaś wyszło z tego pojednania prawo — niewiadomo!

Petersburg.

S. Godlewski.

### Sprawy religijne.

1. *Sprawy religijne w Hiszpanii.* Wpływ pontyfikatu Piusa X na życie katolickie pomiędzy innymi odznacza się tem, że we wszystkich prawie krajach budzi się ruch w kierunku zrzeszania się, głównie dla obrony praw Wiary św. W takiej np. Francji, gdzie rząd ustawicznie zajęty jest wydawaniem nowych praw i przepisów zmierzających do zagłady życia katolickiego, zrzeszenie się katolików stanowi konieczność życiową i naturalnym biegiem rzeczy musi się przeradzać w samoobronę. Taki ruch widzieliśmy i w Anglii podczas ostatnich czterech lat, kiedy liberałowie, dostawszy się większością do parlamentu, starali się znieść wolne szkolnictwo, które jest główną dzisiaj podstawą życia katolickiego. Podówczas katolicy zorganizowani pod kierownictwem swoich biskupów, jak jeden mąż stanęli w obronie szkół katolickich i, aby na przyszłość zapewnić normalny rozwój szkolnictwu, zaradzili wszelkim pod tym względem potrzebom. We Francji powstała federacya katolicka pod kierunkiem pułkownika Kellera. Dzielny ten obrońca interesów katolickich, w akcji swojej organizując siły miejscowe, otrzymał zupełną aprobatę Ojca św. Zawiązane stowarzyszenie z dewizą: Wiara i Ojczyzna, zyskało gorące poparcie w osobie arcyb. paryskiego Mgr. Amette. Mgr. Amette w przemówieniu do unii katolików przedstawił cel pracy Kellera: „Unia, zawiązana w obronie wiary, stoi pod sztandarem Krzyża i tych, których Bóg postanowił, aby rządili Kościołem, — ma na względzie sprawy religijne, pracuje w duchu pokojowym, pragnąc, aby rozwinęło się Królestwo Boże na ziemi“.

Podobny związek powstał ostatnimi czasy w Hiszpanii. Kraj nawskroś katolicki, którego król nosi tytuł „rex catholicissimus“, od dawna nie znał walki na tle religijnem. Spokój, jaki tam panował i obrona interesów katolickich przez rząd królewski była solą w oku dla wszystkich partyi wywrotowych, skupionych pod sztandarem ma-

soneryi. Ostatnie wypadki w Barcelonie obudziły czujność katolików hiszpańskich. Zrozumiano powszechnie, że, aby przeciwstawić się podobnej destrukcyjnej robocie, należy naprzód stworzyć silną organizacyę. Praca w kierunku założenia silnej katolickiej ligi nie uszła czujnej uwagi Ojca św. Pius X, który trzyma rękę na pulsie życia katolickiego, pomny na słowa apostoła narodów: *instaurare omnia in Christo*, które sobie wziął jako dewizę w pracy pontyfikalnej, podobnie jak we Francji, tak samo gorąco zajmuje się zrzeszeniem katolików w Hiszpanii. Wysłał list do kardynała Aguirre, arcyb. w Toledo i upoważnia go do objęcia w swe ręce ruchu katolickiego, zapoczątkowanego po wypadkach barcelońskich. Kardynał nie stracił ani chwili czasu, aby wypełnić rozkazy Ojca św.

List papieski kładzie nacisk na skupienie się katolików na gruncie socyalnym pod przewodnictwem swoich biskupów i według wskazówek Stolicy Apostolskiej. Grunt dla stworzenia organizacyi społecznych prowadzonych w duchu katolickim, był dosyć dobrze w Hiszpanii przygotowany. Od kilku bowiem lat katolicy już gorliwie pracowali w rozmaitych miejscowościach kraju w tymże samym kierunku, jaki im obecnie zaleca list papieski. Na kongresach w Burgos, w Compostelli i w innych miastach, jednoznacznie powzięto uchwały nad poprawą bytu klas pracujących. Zawiązały się stowarzyszenia w myśl powyższych uchwał, aby przeprowadzić konieczną reformę w pracy społecznej. Objęcie kierowniczego stanowiska przez kardynała ma na względzie wzmocnienie istniejących już stowarzyszeń i większe skupienie sił, aniżeli było dotychczas. Z programu dowiadujemy się, że został utworzony związek centralny i związki dyecezyalne. Te ostatnie, jakkolwiek cieszą się dosyć obszerną autonomią, w sprawach jednak ogólnej natury podlegają związkowi centralnemu. Dążeniem kardynała i związku centralnego jest zrzeszenie wszystkich sił i wywarcie presyi na rząd, aby jego ster nie dostał się w ręce ludzi nieprzyjaźnie usposobionych względem Kościoła. Związkowcy nie tylko będą się starali o mandaty do zarządu centralnego, jako deputowani od narodu, ale walczyć będą o prawa w zarządzie lokalnym, tudzież wywierać wpływ na wybory, aby te ostatnie nie przyniosły większości głosów nieprzyjaciółom Kościoła. Oto ogólny charakter akcji. Następnie kard. Aguirre w programie swoim nakreśla poszczególne wskazania.

Najpierwszym i niezbędnym warunkiem w dążnościach związku jest zdrowe wychowanie narodu: aby akcyja w tym kierunku odniosła pożądaną skuteczną pomoc przedewszystkiem zwrócić uwagę na szkoły i nieść pomoc stowarzyszeniom i zakonom utrzymującym zakłady naukowe w kraju. Nadto, aby ułatwić kształcenie młodych pokoleń w duchu zdrowej nauki, należy otwierać wieczorne i niedzielne szkoły. Pracę w szkołach i kościołach ułatwiają misye, organizacye naukowe urządzające odczyty i stowarzyszenia, mające za cel rozszerzanie literatury w formie popularnej, w postaci książek i tanich broszur. Prasa katolicka przedewszystkiem powinna zająć się popieraniem organizacyi katolickich. Powinna uważać na to, co pisze prasa antykatolicka, i wszelkie ataki odierać, wysświetlać ludowi fałszywe, jakich po większej części dopuszczają się przeciwnicy. Winni zaś rozsiewania fałszywych

wieści, mających na celu neutralizację akcji katolickiej, tudzież ci, co rozmyślnie dopuszczają się obelg i bluźnierstw pod adresem religii (w czem góruje prasa masonska), powinni być pociągani przed trybunał sprawiedliwości.

W dalszym ciągu kard. Aguirre, wyluszczywszy zadanie prasy katolickiej, przechodzi do zadania, jakie mają na celu stowarzyszenia religijne, jak św. Wincentego a Paulo, św. Franciszka i t. d. Zachęca do otwierania nocnych przytułków, tanich restauracji, szpitali i ochron dla dzieci. Aby duchowieństwo mogło poznać i ocenić wartość pracy w tym kierunku, zaprowadza w seminariach duchownych wykłady teoretyczne i praktyczne socjologii. „Robotnicy—mówi kardynał—stanowią główny przedmiot troski ze strony Związku: pomiędzy nimi to bowiem najwięcej działają wszelkie partie wyrotowe. Majstrowie powinni się starać w pokojowy sposób i według zasad chrześcijańskich, załatwiać wszelkie nieporozumienia powstałe pomiędzy nimi a robotnikami“. W celu przyścia z pomocą dla klas pracujących, będzie przedstawiony rządowi cały szereg postulatów, które domagać się będą stałej opieki sanitarnej, ułatwienia przejścia z jednego przemysłu do innego itd. Wreszcie program domaga się utworzenia dycezyalnych związków robotniczych i Narodowej Rady w Madrycie, która będzie kierowała i czuwała nad rozwojem poszczególnych związków. Oprócz powyższego programu pracy społecznej, kardynał zwraca się ze specjalnem orędzim do wszystkich ludzi dobrej woli i przypomina im, że przy wyborach powinni wszyscy mieć przed oczyma dobro wiary i ojczyzny. W tym celu powinny ustać wszelkie nieporozumienia pomiędzy nimi, wzajemne antypatye, a skupione głosy należy oddać temu, kto godnie będzie piastował zlecony mandat od narodu.

Oby ta akcja odniosła pożądaną skutek i stworzyła stronnictwo katolickie silne. Gdy ludzie, pracujący dla odnowienia narodu według zasad nauki Chrystusa, zasiądą w zarządzie głównym i w radach municypalnych, nie dojdzie do takich strasznych krzywd i gwałtów, jakich dopuścili się wyrotowe partie nad większością ludności katolickiej w Barcelonie. Dzisiaj szczególnie, kiedy bezwyznaniowa prasa jest taką silną bronią w ręku partyi antychrześcijańskich i antynarodowych, słowa kard. Aguirre, nawołujące do wspólnej akcji katolików hiszpańskich, powinny odbić się żywym echem, szczególnie w tych krajach, które podobnych zreszeń koniecznie potrzebują.

2. *Liga dla walki z bluźnierstwem.* Pocieszający to objaw, jeżeli pomiędzy młodzieżą znajduje się głębokie zrozumienie świętości religii katolickiej i nieustraszone stawanie w jej obronie. Tego rodzaju objawy spotykamy dosyć często w krajach zalanych przez masoneryę, gdzie bezwyznaniowa prasa, podtrzymywana przez tę ostatnią, powstaje przeciwko wierzeniom i wogóle przeciwko temu, co jest najświętsze i najdroższe dla ludzi oświeconych wiarą Chrystusową. Świeżo notują pisma, że w Lizbonie kilka bezbożnych dzienników wystąpiło z bluźnierstwami przeciwko Najświętszej Pannie. Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej urządziło nabożeństwo ekspiacyjne w bazylice Serca Jezusowego w Estralla i następnie zawiązano ligę dla walki z bluź-

nierstwem. U drzwi kościelnych—podaje Myśl Katolicka—grupa stowarzyszonej młodzieży katolickiej rozdawała wiernym energicznie zredagowane protesty przeciwko bluźnierstwom i złej prasie. Te same protesty rozdawane były także po mieście. Nie jedna szykana spotkała dzielnych młodzieńców: znieśli ją wszakże z godnością i słusznie dzień ten zaliczyć mogą do jednych z najpiękniejszych dni swego stowarzyszenia. Czy u nas nie należałoby w taki sposób zwalczać bluźnierczych inwektyw, miotanych ustawicznie przez Myśl Niepodległą?

3. *Propaganda bezwyznaniowości w szkołach francuskich.* Liberalny rząd masonski we Francji, nie kontentując się zupełnem zniesieniem kongregacji katolickich i wolnego szkolnictwa, obecnie gwałtem stara się wpoić bezwyznaniowość w umysły młodzieży, aby w ten sposób oderwać społeczeństwo od religii. W szkołach propagują podręczniki do historii i religii, ziejące nienawiścią do Kościoła. Przeciwko takiej robocie wystąpił cały episkopat francuski w listach pasterskich do dyecezyan, zabraniając tym ostatnim posyłania dzieci do szkół, w których zostały zaprowadzone podobne podręczniki. Katolickie społeczeństwo francuskie, zrozumiawszy niebezpieczeństwo, jakie grozi młodzieży z powodu takiego nauczania, usłuchało głosu swoich pasterzy i ogłosiło energiczny protest przeciwko propagandzie bezwyznaniowej. Jest to kwestya aktualna, najwięcej dzisiaj zajmuje umysły we Francji. W parlamencie ścierają się zdania: bezwyznaniowcy stają w obronie podręczników, deputowani zaś katolicycy wykazują całą szkodliwość takiej roboty dla Kościoła i ojczyzny. Większość stojąca u steru rządu, to nie tylko antykatolicy, ale antychrześcijanie, a nawet antyteiści. Można się więc spodziewać, że dopóki katolicy francuscy nie stworzą potężnej ligi i nie staną całą ławą do głosowania za kandydatami katolickimi, ciągle będą spadały tylko ciosy na Kościół i wierzenia katolickiego społeczeństwa.

Rząd pociąga do odpowiedzialności biskupów za wydanie okólników potępiających propagandę antychrześcijańską. Niedawno stanął przed kratkami sądowemi arcyb. z Reims, kardynał Luçon. W świetnie wypowiedzianej obronie, oświadczył książe Kościoła, że episkopat nie wtrąca się wcale do polityki — zgadza się zupełnie z porządkiem politycznym, lecz pozostanie zawsze nieugiętym przeciwnikiem nauczania bez Boga... nous évêques, nous ne sommes pas les ennemis de l'institution laïque, mais nous resterons toujours les irréductibles adversaires de l'enseignement sans Dieu.

Strasne rozmiary klęski powodzi, jaka niedawno nawiedziła Francję, przeraziły antykatolickie stronnictwa w ojczyźnie św. Ludwika. Narazie w pismach bezwyznaniowych mniej było inwektyw przeciwko duchowieństwu i pożytecznemu jego działaniu. Owszem, niektóre z tych dzienników oceniały poświęcenie, z jakim duchowieństwo i związki parafialne niosły ratunek nieszczęśliwym ofiarom powodzi. Obliczone straty, wyrządzone przez tę klęskę, są wielkie. Pisma notują dziwny zbieg okoliczności: oto powódź wyrządziła tyle straty, ile rząd zyskał dochodu z kasacyi klasztorów we Francji.

4. *Patryotyzm rządu francuskiego.* Jak wiadomo, rząd francuski przeprowadził kasację zakonów i szkół katolickich u siebie, tymczasem na Wschodzie tenże sam rząd rozciąga protektorat i opiekuje się szkołami założonemi i prowadzonemi przez zakonne kongregacje francuskie. Do takich szkół utrzymywanych przez kongregacje na pierwszym miejscu należy postawić instytucje naukowe oo. jezuitów w Bejrucie w Syrii. Fakultet medyczny, gimnazya, seminarya, wyższe studia wschodnie przynoszą chlubę Francji — jedną jej przyjaciół i wielbicieli pośród ludów wschodnich. Otóż przeciwko tym instytucjom wystąpili niektórzy wolnomyślni deputowani, domagając się, aby rząd odjął subsydyum udzielane do tego czasu szkołom prowadzonym przez jezuitów. Projekt powyższy, jako nietylko antykatolicki, ale i antynarodowy, spotkał się z ostrą odprawą ze strony samego ministra spraw zagranicznych. Uniwersytet w Bejrucie pod kierunkiem jezuitów, w oświeceniu ministra, jest prowadzony wspaniale. Neutralizowanie akcyi oświatowej oo. jezuitów byłoby czynem wysoce niepatryotycznym, a tem samem szkodliwym dla Francji. Z okazji poruszenia tej sprawy w parlamencie, jeden z najznakomitszych polityków francuskich, Anatol Leroy-Beaulieu pisze do *Debats*: „w maju zeszłego roku spędziłem piętnaście dni w Syrii. Pierwszą wizytę, wysiadłszy na ląd w Bejrucie, złożyłem w uniwersytecie jezuitów i na fakultecie medycznym. Jest to instytucja, która na całym Wschodzie najwięcej przynosi sławy dla Francji. Ośmielę się powiedzieć, że w Syrii jest ten uniwersytet cytadelą wpływów francuskich“. W temże samem piśmie zabiera głos doktor Labbé, który podróżował po Wschodzie, zwiedził i poznał dobrze uniwersytet św. Józefa w Bejrucie. Oddaje on powyższej instytucji najchlubniejsze świadectwa nietylko pod względem naukowym, ale i patryotycznym.

Do czego doprowadza partyjna nienawiść bezwyznaniowców francuskich!

5. *Spożytkowanie kapitałów po zniesionych kongregacjach katolickich we Francji.* Rząd francuski przystępując do kasacji zakonów, pomiędzy różnymi motywami, podawał olbrzymie kapitały nagromadzone przez zakonników, które mogłyby oddać wielkie korzyści, gdyby się znalazły w rękach innego zarządu. Oczywiście, że pożytek z zabranych kapitałów, według ówczesnych projektów rządowych, miał być obrócony na niezbędne potrzeby społeczeństwa. Obietnice były wielkie. Waldek-Rousseau np. w głośniejszego czasu mowie wypowiedzianej w Tuluzie oświadczył, że miliard osiągnięty ze sprzedaży majątków duchownych będzie stanowił gwarancję emerytur dla robotników. Otóż przypatrzmy się cyfrom osiągniętym ze sprzedaży majątków kościelnych, jak one wyglądają w obliczeniu gorliwych patryotów francuskich w rodzaju Waldek-Rousseau'a, Combes'a i t. p.? W roku 1900 obliczono wartość pomienionych posiadłości, jak donosi Gazeta Kościelna, na sumę 1,099,495,000 fr., z czego po strąceniu 206,000,000 fr. długów hipotecznych, miało pozostać na czysto 893,495,000 fr. Tymczasem po 7-miu latach, gdy zlikwidowano prawie połowę, bo 329 majątków kongregacyjnych (400 pozostało do zlikwidowania), uzyskano

wszystkiego brutto 27,266,483 fr., z czego po potrąceniu kosztów likwidacyi, pozostało na czysto, 5,414,791 fr., czyli, że kosztem 22 blisko milionów uzyskano około półszosta miliona franków!... Wnosząc z tego, co dotąd zrobiono, całkowita cyfra nie wyniesie więcej jak 12 milionów franków i z których prawdopodobnie będą korzystali, ale nie robotnicy.

6. *Uroczystości niemieckie w Ziemi Świętej.* Od kilkunastu dopiero lat znacznie się ożywiły pielgrzymki religijne do Grobu Chrystusowego w Jerozolimie. Oprócz licznych pielgrzymów ze wszystkich krajów chrześcijańskich Europy, prawie niema ani jednego roku, aby nie przybywały wielkie zbiorowe pielgrzymki. Pierwszeństwo pod tym względem zajmuje Francja. Na ożywienie owych pielgrzymek bezwątpienia wpłynęła obecnie ułatwiona komunikacja, ale z drugiej strony duch niewiary, walka z religią katolicką, prowadzona przez ateuszów i masonów, pobudza wierzących katolików do trzymania się sztandaru Chrystusa. Gorące serca katolickie, aby uzbroić się i nabrać otuchy w tym wieku niewiary, udają się do Najświętszego Miejsca na ziemi — do Grobu Chrystusa. W celu ułatwienia pielgrzymom pobytu na miejscu, różne państwa zajęły się pobudowaniem wielkich domów pielgrzymich, czyli hospicyów. Oprócz więc międzynarodowego hospicjum Casa Nuova pod zarządem franciszkanów, posiadają swoje hospicya Francja, Austria, nie posiadali tylko do tego czasu katolicy niemieccy. Przed kilku laty niemiecko-katolickie Towarzystwo Ziemi Świętej, którego siedzibą jest Kolonia, rozpoczęło budowę wspaniałego hospicjum blisko bramy Damasceńskiej, przy drodze prowadzącej do klasztoru św. Szczepana. Hospicjum pod nazwą św. Pawła, stanęło bowiem na tem miejscu, gdzie według tradycyi św. Paweł strzegł szat pierwszego męczennika, który przelał krew za wiarę Chrystusa, jest dzisiaj najpiękniejszą budowlą w Jerozolimie. Równocześnie z budową hospicjum, z drugiej strony miasta oo. benedyktyni niemieccy, tuż obok Wieczernika, wznosili klasztor i kościół pod wezwaniem N. M. Panny. Otwarcie hospicjum, a zarazem konsekracja kościoła miała się odbyć w czasie świąt wielkanocnych, na prośbę jednak cesarza niemieckiego odłożono uroczystość na 10 kwietnia, na ten bowiem dzień wybiera się jako przedstawiciel cesarza jego syn, ks. Eitel, w obecności którego nastąpi również otwarcie wspaniałego szpitala, pobudowanego kosztem protestanckiego rządu niemieckiego na górze Oliwnej. Na uroczystości powyższe wybiera się olbrzymia pielgrzymka niemiecka, która ma liczyć przeszło 800 osób pod przewodnictwem kardynała Fischera z Kolonii, jako konsekratora kościoła. Pielgrzymi wyruszają 30 marca na statku holenderskim Statendam z Genui, 4 kwietnia będą na miejscu. Wybranie jednego dnia na otwarcie instytucji katolickich i protestanckich ma na celu wielką manifestację narodową, czyli zaświadczenie o potędze i wpływie Niemiec w Ziemi Świętej. Należy nadmienić, że szpital wybudowany w pięknej miejscowości na wzgórzu, oddzielającym górę Scopus od Oliwnej, będzie najpiękniejszą budowlą za Cedronem. Zbudowana dzwonnica przy gmachu ma 60 metrów wysokości, znacznie jest wyższa od pięknej wieży rosyjskiej na szczycie góry Oliwnej.

7. *Kościół dla Polaków w Budapeszcie.* Polska ludność katolicka, zamieszkała w stolicy Węgier, nie miała kościoła, ani stałej opieki duchownej. Od czasu do czasu dojeżdżali księża z Galicyi, w celu zaspokojenia potrzeb duchownych. O utworzenie misyi i budowę kościoła najwięcej starał się gorliwy pasterz dyecezyi lwowskiej ks. arcyb. J. Bilczewski. Starania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem: rząd węgierski zezwolił na utworzenie stacyi misyjnej dla Polaków, na zawiązanie się komitetu i budowę kościoła. Oto co pisze komitet budowy kościoła w swojej odezwie. Nadmienwszy z początku o staraniach J. E. ks. arcybiskupa i o poruczeniu nowoutworzonej stacyi misyjnej ks. Wincentemu Dankowi, odezwa głosi: „Brak nam jednak kościoła, któryby służył wyłącznie potrzebom rodaków. Z uwagi, że kościół polski w Budapeszcie niemal jedynym byłby miejscem, które łącząc i skupiając liczne gromady ludu polskiego, mógłby je uchronić od zapomnienia mowy ojczystej i od wynarodowienia, — budowę własnego kościoła — choćby w skromnych rozmiarach — należy uważać za rzecz konieczną. Gdy jednak skład peszteńskiej „Polonii“ stanowi przeważnie uboga ludność robotnicza w poważnej liczbie, jak podają, około 15,000 dusz — przeto podpisany komitet śmie prosić o łaskawe datki na budowę kościoła dla Polaków w Budapeszcie. Ofiary uprasza się nadsyłać na ręce wymienionego poniżej komitetu budowy kościoła polskiego w Budapeszcie: IV Vacziutcza 12. Za komitet, zostający pod patronatem J. E. ks. arcyb. Bilczewskiego:

Jej Królewska Wysokość *ks. Karolina Bourbon,*  
*hr. Andrzejowa Zamojska* w Lubowoli na Śpiżu.

*Marya Alojza z Przeździeckich hr. Szapary,*  
IV, Reáltanoda-utcza 8.

*Zygmunt Czartoryski* (skarbnik), *Ks. Wincenty Danek*  
IV., Vaczi-utcza 12. X., Kelemen-utcza 32.

*Stefan Dyndowicz* (sekretarz), *J. K.*  
VII., Dohány-utcza 86.

## Przegląd naukowy.

### Kronika.

#### Zmarli.

Jakób Lewkowicz zmarł w 26 r. życia. Żyd z pochodzenia kończył szkoły średnie w Piotrkowie, uniwersytet kończył w Genewie. Pierwszą pracę napisał po niemiecku o Spinozie. Tę i inne o Kancie, Locku, Majmonie itp. drukował w „Przeglądzie Filozoficznym“, począwszy od 1904 r. Najważniejszą jego pracą jest pierwszy tom „Podstawowych zagadnień teoretycznej i praktycznej filozofii“, wydany w 1908, w duchu dogmatycznym.

W r. z. zmarł Max Heinze. Urodził się on w 1835 w Priesnitz (Sachsen - Meiningen). Studyował w Lipsku, Tubindze, Halle i w Berlinie, gdzie się doktoryzował. Był nauczycielem W. księcia oldenburskiego. W r. 1872 został profesorem w Lipsku, później w Bazylei i Królewcu, oraz powtórnie w Lipsku, tam też zmarł.

Heinze najbardziej się dał poznać przez: *Die Lehre vom Logos in der griechischen Philosophie*, 1872, i przez podjęte poprawione wydanie Fr. Ueberwega: *Grundriss der Geschichte der Philosophie*. Pracę tę zaczął w 1875 r. i przygotował wydania od 5 do 9 w ciągu lat 1876 — 1906.

Heinze brał udział w redakcyi *Kantstudien* i wólprowacownictwie do *Realencyklopedie für protestant. Theologie u. Kirche*.

W styczniu b. r. zmarł w Rzymie kardynał Satolli, urodzony w 1839 w Marciano. Seminarjum kończył w Perugii. Mgr. Pecci tamtejszy biskup, wybrany na Papieża, powołał Satollego do wykładowi filozofii w Kolegium propagandy i w Apolinarium. Potem był profesorem w Kolegium ruskim, w 1888 pierwszym delegatem apostołskim w Waszyngtonie. W r. 1895 został kardynałem i wkrótce Prefektem Kongregacyi studyów. Był członkiem Komisji biblijnej i Komisji do kodyfikacyi prawa kanonicznego.

Najważniejszym jego dziełem jest: *In Summam Theologicam D. Thomae Aq. Praelectiones*, 1884 — 1888, tomów 4.

### Mianowania.

J. Lebon został mianowany profesorem Pisma św. N. T. i patrologii na uniwersytecie lowańskim na miejsce ks. Ladeuze, który został rektorem.

H. Straubinger został profesorem apologetyki, teologii sakramentalnej i eschatologii na uniwersytecie we Fryburgu w Brisgowii.

### Towarzystwa naukowe.

W Heidelbergu powstała *Akademie der Wissenschaften* dzięki ofiarowanemu na ten cel milionowi marek przez H. Lanza. Akademia składa się z sekcyi nauk matematycznych, przyrodniczych i filozoficznych. Sekretarzem jest Windelband.

Warszawskie *Towarzystwo Kultury Polskiej* ogłosiło sprawozdanie za r. 1909. Ma ono członków czynnych 1413 i popierających 51, w tem mężczyzn 896, kobiet 568; chrześcijan (?) 1268 cz. 84, 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> i żydów 196 cz. 15, 4<sup>0</sup>/<sub>100</sub>; duchownego 1, fabrykantów 10, właścicieli ziemskich 12, artystów, literatów, publicystów 72, adwokatów 73, lekarzy 83, kupców 52, robotników 66, rzemieślników 166, nauczycieli 212, oddanych zajęciom domowym (kobiet) 250, urzędujących w instytucjach prywatnych i publicznych 527. W ciągu roku przybyło nowych członków 242, ubyło 189. Oddziałów w Warszawie 6, na prowincyi 31.

Sekcyja społeczno-ekonomiczna zorganizowała 7 pogadanek, 14 koncertów i przedstawień, 2 wycieczki. „Sekcyja etyczna ma na celu

szerzenie kultury moralnej, wolnej od dogmatyzmu religijnego<sup>1)</sup> i obłudy obyczajowej". Na zebraniach tej sekcji poddawano rozbirowi stosunki moralne życia współczesnego. Wydano przekład, dodajemy od siebie, antychrześcijańskiego dzieła Guyau: Moralność bez powinności i sankcji, oraz oddano do druku tegoż autora: Bezreligijność przyszłości. Uchwalono podjąć pracę nad statystyką przestępczości w naszym kraju, wydawać dodatek do K. P., poświęcony sprawom obyczajowym, zorganizować koło prelegentów wędrownych.

Sekcja oświatowa rozdzieliła pracę między 5 komisji. K. budowlana zajmowała się przygotowaniem do budowy Domu szkolnego. K. pedagogiczna opracowała program nauk szkoły początkowej i 4 klasowej. K. czytań klasycznych przeczytała i objaśniła wobec publiczności utwory Eschyleśa, Sofoklesa, Eurypidesa, Artystofanesa. K. wypożyczalni książek miała w obrocie 2,508 tomów i 103 abonentów. K. odczytowa urządziła 59 odczytów, na których było od 50 do 500 obecnych. Przy Zarządzie Głównym istnieje K. Arbitrów, która rozpatrywała 3 sprawy z 8 nadesłanych. Wieczorów dyskusyjnych urządzono 29. Na wystawę częstochowską opracowano 22 tablice statystyczne. Organ Towarzystwa, „Kultura Polska“, wymagał dopłaty czterystu kilkudziesięciu rubli.

Z obowiązku dziennikarskiego dodać musimy, że T. P. K. jest placówką do szerzenia kultury społeczno-etycznej bezwyznaniowej, naturalistycznej.

#### Muzea.

Dr. Ludwik Goldstein, obecnie kustosz *Muzeum Narodowego*, ofiarował temuż Muzeum nadzwyczaj bogate i cenne dary, które przez długie lata skupował i gromadził w Paryżu, gdzie mieszkał. Warto wspomnieć o zebranych zabawkach francuskich dziecka od Ludwika XV do Ludwika Filipa, o zbiorze, poświęconym stosunkom polsko-napoleońskim, o obrazach Coypela, Jonkinda, Diaza, o kolekcji narzędzi astronomicznych, a przede wszystkim o czterech figurkach Madonny, z których trzy starofrancuskie z 13 i 14 w. z drzewa, czwarta z kamienia ciosanego z wieku 10 lub 11.

Osobno wymienić należy dział wschodni, posiadający dokumenty kultury Chin, Japonii, Indyi, Syamu i Persyi. Jestto bodaj pierwszy u nas tego rodzaju zbiór. Z jego powodu powstała myśl stworzenia osobnego Muzeum Wschodniego lub przynajmniej osobnego takiego działu w Muzeum Narodowym. Powstała nawet w Krakowie komisya, aby czuwać nad urzeczywistnieniem tego zamiaru. Polska, przejęta kulturą zachodnią a stykająca się bezpośrednio ze wschodnią, ma najwięcej bodaj danych do utworzenia bogatego Muzeum Wschodniego.

<sup>1)</sup> Podkreślenie jest nasze. Sprawozdanie wyjęliśmy z № 3 „Kultury Polskiej” r. 1910 str. 12. Pozwalamy sobie zestawić podkreślone wyżej słowa z poniższem zdaniem p. H. D., który, jako kronikarz, pisze w tym samym № 3 na str. 7 w obronie T. K. P.: „kler tutejszy nie broni wcale religii, której nikt nie obraża, lecz zwalcza niezależną od niego działalność oświatową”. Które z tych wyznań jest szczerze?

#### Czasopisma.

Wydawane od trzech lat w Medyolanie przez katolickich modernistów *Rinascimento* przestało wychodzić. Pismo to miało wielki rozgłos; pośród swoich współpracowników liczyło z protestantów R. Eukkena, P. Sabatiera, żyda Luzzatti i in.

Przestało z końcem 1909 r. wychodzić jedno z najpoważniejszych pism katolickich hiszpańskich *Cultura Espanola*, założone w r. 1906.

Redakcja jezuickich *Etudes* w Paryżu od 1910 zaczęła wydawać dwumiesięcznik o 96 str. (za granicą 12 fr. rocznie) p. n. *Recherches de Science Religieuse*. Pismo to jest poświęcone badaniu religii, przedewszystkiem dogmatyki chrześcijańskiej i historii Kościoła.

#### Pismo św.

Zakład Kórnicki w Księstwie Poznańskim podjął się sympatycznego wydawnictwa, a mianowicie: wszystkich ksiąg Pisma św. w formie popularnej tak, ażeby stanowiły materiał do rozmyślenia. Została już wydana księga Rodzaju pod tyt.: *Słowa Pisma św. podane do rozmyślenia*. Jakkolwiek popularyzacja tej księgi jest najtrudniejsza, opracowanie jednak naogół przedstawia się udatnie, jest więc nadzieja, że następne księgi wzbogacą pod tym względem ubogą naszą literaturę biblijną.

Prof. von E. Dobschütz z Getyngi ogłosił świeżo drukiem *komentarz na listy do Tessaloniczan*. Die Thessalonischen - Briefe, völlig neu bearbeitet. (Göttingen, 1909, p. X+320. M. 6, 40). Ze względu na głośnie nazwisko prof. Dob., który uchodzi pośród teologów protestanckich za najznakomitszego współczesnego znawcę Nowego Testamentu, dzieło o listach do Tes. nie pozostanie bez dodatniego wpływu na kierunek teologii protestanckiej. Racyonalisci bowiem, stosując ultra-liberalną krytykę do Nowego Testamentu, z listów św. Pawła tylko cztery, t. j. do Rzymian, 2 do Koryntyan i do Galatów, uznali jako autentyczne. Inne listy miały według nich pochodzić z czasów późniejszych. Natomiast prof. Dobschütz zupełnie zgodnie z krytyką katolicką (która pod tym względem niema wątpliwości), 1 do Tessaloniczan uważa jako pierwszy list, który w porządku chronologicznym najprzód został napisany przez św. Pawła t. j. w r. 52.

Ks. Fernandez Valbuena, hiszpan, autor dzieła *Egipto y Asiria resuscitados*, wydał *Archeologię grecko-lacińską*, jako dzieło pomocnicze do wyjaśnienia Ewangelii. (La Arqueologia greco-latina ilustrando el evangelio. Toledo 1909, p. X+610). Zawodowe czasopisma, poświęcone studjom biblijnym, chwala to dzieło, stawiają tylko zarzut, co do porządku w rozkładzie materiału.

Ks. Stefan Skibniewski, Dr. T. i P. K., ogłosił drukiem rozprawę wyjaśniającą *znaczenie nazwy „Syn Człowieczy“*, dawanej tak często w Ewangeljach Zbawicielowi. Dziełko napisane w języku łacińskim, pod tytułem: De *בר נשא* Filio hominis, dissertationem isagogicam scripsit... (p. 76. Wiedeń). Główna teza wyjaśniona w pracy jest: Sensus litteralis proprius graecae designationis Domini *ὁ υἱὸς τοῦ*

ἀνθρώπου est, se esse verum et genuinum hominem nec natura nec ab aliis distinctum.

Docent Nowego Testamentu na uniwersytecie w Chicago, Martin Sprengling, w towarzystwie prof. Erhardta ze Strassburga, w ciągu półtora roku zwiedzał klasztorne biblioteki na Wschodzie, badając manuskrypty biblijne. Wyprawa naukowa została uwieczniona pomyslnym skutkiem, odnalazł bowiem *dwa manuskrypty Ewangelii z datą 7 i 8 wieku*, nieznane dotąd przez uczonych. Prof. Gregory, który zajmuje się specjalnie krytyką tekstu Nowego Testamentu i wydawnictwem manuskryptów, oznaczył je № 0167 i 0168 w liście manuskryptów uncjalnych.

*Wykład na listy katolickie* Van Steenkiste został ogłoszony drukiem w piątym wydaniu pod tyt. *Commentarius in epistolas canonicas, editio quinta, denuo emendata et notabiliter adaucta, opera A. Camerlinck;* (in 8, p. 296, Brugis, 1909). Oprócz pięknego wykładu tekstu, komentarz powyższy odznacza się wyjaśnieniem kwestyonowanych miejsc w listach katolickich. Cytatę w liście Judy z księgi Henocha uważa Camerlinck za autentyczną. Oświadcza się zaś przeciwko autentyczności *Comma Joannecum*; uważa to miejsce jako wstawkę pochodzenia hiszpańskiego. Podobne przypuszczenie nie sprzeciwia się orzeczeniu koncylium Trydenckiego. (Sesja IV).

Pożyteczne i wysokiej wartości naukowej wydawnictwo *Słownika Biblijnego*, podjęte przez biblistów francuskich na czele z F. Vigouroux, ma się już ku końcowi. Niedawno opuścił prasę XXXIV zeszyt, obejmujący wyrazy *Ravissement-Royaume de Dieu*. Ostatni zeszyt wyróżnia się, jak z jednej strony gruntownem opracowaniem artykułów, z których najwięcej zasługują na uwagę: *Livres des Rois* F. Vigouroux, *Mer Rouge* A. Legendre, tak z drugiej bogatymi ilustracjami. Nic więcej nie należy życzyć komitetowi redakcyjnemu, jak tylko tego, aby tak długo nie kazał czekać na ukazanie się kolejno zeszytów. *Dictionnaire Biblique* bezprzecznie można zaliczyć do najznakomitszych prac teologiczno-biblijnych, jakie w ostatnich czasach ukazały się z pod pióra katolickich uczonych.

*Słownik apologetyczny wiary katolickiej* księdza Jaugey'a, który posiadamy także w języku polskim, tłumaczony staraniem ks. Wł. Szcześniaka z Warszawy, doczekał się w języku francuskim czwartego wydania (u Beauchesne, Paryż). Czwarte wydanie znacznie się różni od poprzednich; artykuły są rozszerzone, nadto dodano wiele nowych. Z artykułów biblijnych zasługuje na wyróżnienie znakomicie napisana rozprawa: *Babilon i Biblia*, p. O. Condamin'a. Kwestya ta jest dzisiaj bardzo aktualna, zwłaszcza od czasu, jak Fr. Delitsch w broszurze *Babel und Bibel*, w oświeceniu radykalnej krytyki niemieckiej, Biblię uważa nie jako dzieło oryginalne, ale wzorowane na mytach babilońskich, czyli właściwie w Biblii widzi przystosowanie tych mytów do religii monoteistycznej dawnych Hebreów. Krytyka zaś w oświeceniu katolickim nie widzi żadnych trudności w podobieństwie niektórych opisów biblijnych z opisami w dawnych księgach babilońskich. Źródłem tego podobieństwa jest pierwotne objawienie.

Jak w obecnych czasach wzmaga się zainteresowanie odkryciami na Wschodzie, zwłaszcza temi, które służą jako przyczynek do badań biblijnych, świadczy zaprowadzanie nowych katedr poświęconych assyriologii i egiptologii na uniwersytetach zagranicznych. Głównie zwracają uwagę na Assyryę i Babilonię, na języki tych krajów i kulturę. Babilonia dzisiaj przedstawia większy interes dla nauki, aniżeli Egipt. Świeżo miljarder amerykański Pierpont Morgan ofiarował 200 tysięcy rubli na utworzenie w uniwersytecie w Yale *katedry języka i literatury babilońskiej i assyryjskiej*. Na to stanowisko został powołany A. T. Clay, prof. języków semickich i archeologii na uniwersytecie w Pensylwanii. Obecnie sześć uniwersytetów amerykańskich posiada katedry tych języków i zarazem zajmuje się praktycznymi studjami w Assyrii i Babilonii, a mianowicie: Johns Hopkins'a, Harvard'a, uniwersytet w Columbi, Pensylwanii, Yale i Chicago.

Od dosyć dawnego już czasu w protestanckich czasopismach, szczególnie angielskich, teologowie zabierają głos o nauce Pisma św. odnośnie do zadosyćuczynienia. Przez zadosyćuczynienie należy rozumieć pojednanie grzesznika z Bogiem, czyli odpuszczenie grzechów. Obecnie ukazało się dzieło: *Pojęcia biblijne o odpuszczeniu grzechów*, które jest wynikiem dawniejszych dyskusji prowadzonych w tej sprawie. (*Biblical Ideas of Atonement, Their History and Significance*, Chicago: The University of Chicago Press, 1909. VIII+335, D. 1). Na książkę tę złożyły się prace trzech teologów uniwersytetu chicagowskiego: Dr. Witt Burton'a, Powis Smith'a i Birney Smith'a. Pierwszy z nich podaje zadosyćuczynienie według ksiąg Starego Testamentu, drugi — według ksiąg deuterokanonicznych i apokryficznych, tudzież naukę o zadosyćuczynieniu Nowego Testamentu, wreszcie trzeci podaje ostateczny wywód nauki Biblii o zadosyćuczynieniu w świetle nauki współczesnej. Nauka obydwóch Testamentów o zadosyćuczynieniu jest bardzo jasna. Nie ulega wątpliwości, że naród izraelski od najdawniejszych czasów wierzył w odpuszczenie grzechów. Przekonanie narodu potwierdzali prorocy. Następnie Nowy Testament rozwija i uzasadnia przekonania o odpuszczeniu grzechów. Nauka więc Biblii pod tym względem jest wyraźna. Rzecz cała wyłożona jest o pokucie w zapatrywaniu się na nią z punktu protestanckiego.

Na łamach chicagowskiego biblijnego miesięcznika, *The Biblical World*, Dr. Luckenbill, profesor uniwersytetu w Chicago, omawia *wykopaliska w Palestynie*. W NN. styczniowym i lutym z tego roku mamy obszernie artykuły (*The Excavations in Palestine*) o wynikach prowadzonych w tym kierunku robót przez towarzystwa naukowe zagraniczne. Prace eksploracyjne na terytorium Palestyny trwają już od lat dwudziestu. *W sprawie Pisma św.* wykopaliska mają to znaczenie, iż potwierdzają prawdziwość historycznych wzmianek biblijnych, czy to dotyczących narodu izraelskiego, czy też ludów sąsiednich. Należy nadmienić, że owe wzmianki, zwłaszcza odnoszące się do narodów obcych, w obozie liberalnych krytyków uważane były jako nieprawdziwe. Głównie chodzi tutaj o hittytów (w Wulgacie łac. hetejczycy), którzy za czasów Abrahama prawdopodobnie byli panami Palestyny. Oprócz tego Pismo św. wspomina jeszcze o wielu innych

szczepach i narodach, jak: amorejczykach, hewejczykach i t. d., które dotąd z innych źródeł oprócz Biblii nie były znane; w dalszym ciągu bliższych szczegółów odnośnie do nich mogą dostarczyć tylko wykopaliska. Przyjęcie, że pierwotnymi mieszkańcami Palestyny nie byli semici, również znajduje potwierdzenie w świetle odkryć dzisiejszych. Kolebką rasy semickiej była Arabia. Jedną z najdawniejszych migracji semickich w czasach przedhistorycznych musiała mieć miejsce do Egiptu, gdzie semici zostawili wyraźne ślady w językach różnych ludów afrykańskich (por. Breasted. A History of the Ancient Egyptians). Następną wielką migracją na północ i zachód miała miejsce około 3000 r. przed Chrystusem. Z tej migracji pozostają semici w Babilonii, których tam spotykamy za dynastii Sargona z Akkadu, około 2500 r. przed Chrystusem. Na te czasy prawdopodobnie przypada założenie kolonii fenickich nad morzem Śródziemnym. Trzecia migracja miała miejsce za czasów Hammurabiego i zajęła Kanaan, następnie Syryę, Mezopotamię, i wtedy to przybyły szczepy, z których wywodzą się Hebreowie, Ammonici, Moabici i Edomici. Podobna migracja rasy semickiej z Arabii miała jeszcze miejsce w czasach bezpośrednio przed Chrystusowymi i ostatecznie stanowisko swe utrwaliła przez zdobycie Islamu. (por. Winckler. Die Keilinschriften und das Alte Testament). Wykopaliska dostarczyły obfitego materiału na potwierdzenie dawniejszych przypuszczeń, że pierwotnymi mieszkańcami Palestyny nie byli semici. Niektóre wykopaliska sięgają epoki neolitycznej. Różne przedmioty, służące do codziennego użytku, wyrabiane za pomocą krzemienia, tudzież pierwotne mieszkania, a przede wszystkim groby, wyraźnie potwierdzają, że przed przybyciem semitów, zajmowały tę ziemię plemiona, nie należące do rasy semickiej. Ogromnie dużo z odnalezionych przedmiotów wiąże się z historią hittytów, tych samych, o których pierwsze i najdawniejsze wzmianki czerpią uczeni z Biblii.

Racjonalistyczny kierunek, zapoczątkowany przez profesorów wydziału teologicznego protestanckiego na uniwersytecie w Tybindze, na czele z Baurem, przewyższył oczekiwania samych założycieli. Walka rozpoczęta przeciw nadnaturalnemu charakterowi w Piśmie św. trwała długo i trwa do tego czasu, ustawicznie zmieniając fronty, wobec silnej postawy przeciwnika. Tym przeciwnikiem to same Księgi św., które dostatecznie bronią swej powagi historycznej, prawdziwości tekstu i wreszcie jasne przedstawiają dowody, że nauka w nich zawarta, co do wiary i obyczajów, jest objawiona przez Boga. To właśnie objawienie zawarte w Księgach św. jest kością niezgody dla tych wszystkich, którzy postawili rozum człowieka jako najwyższe kryterium badań naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy. Aby więc zaprzeczyć pierwiastku nadnaturalnego w Piśmie św., racjoniści przede wszystkim musieli walczyć z powagą historyczną tychże ksiąg natchnionych. Na tem polu powstały najrozmaitsze teorie. Często jedną walczyła druga, brak jednak logiczności pod tym względem nie osłabiał zapału walczących, ponieważ ci ostatni przystępowali już z góry z powzięciem uprzedzeniem, że prawdy zawarte w Biblii nie są nadnaturalne w dziedzinie religii. Jedną z teorii racjonalistów, szczególnie w ostatnich czasach propagowana, to kwestya astralna. Stronicy tej teorii chcą

widzieć wpływ systemu astralnego babilończyków na autorów ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Przedstawicielami i gorącymi obrońcami tego kierunku są Jeremias, pastor protestancki w Lipsku i Winckler, profesor uniwersytetu w Berlinie.

Teoria powyższa ma na względzie wykazać w Piśmie św. pierwiastek mityczny, na wzór ksiąg mitologicznych pogańskich, zwłaszcza u babilończyków i assyryjczyków. Gdybyśmy wierzyć chcieli wywodom racjonalistów, to nie tylko akcje, cuda w Nowym Testamencie, ale nawet osoby tam występujące, jak Pan Jezus, św. Jan Chrzyciel, były tylko postaciami mitycznymi. Byli nawet i są tacy, którzy wprost występują przeciwko historycznej postaci Zbawiciela świata. Do takich krytyków Nowego Testamentu przede wszystkim zaliczyć należy Alberta Kalthoffa, pastora z Bremy, który w dziele swoim: *Das Christus Problem* (Lipsk. 1902) stara się obalić wszystkie dowody historyczne, odnośnie do Chrystusa i to nie tylko te, które oparte są na Ewangeliach, ale nawet i te, co podają historycy świeccy. Dowody, jakimi posługuje się Kalthoff, tudzież jego stronnicy: Smith, Jensens i in., po większej części oparte są na teoriach astralnych Ch. F. Dupuis'a w jego książce: *L'origine de tous les cultes ou la Religion universelle*. Dzieło to jest stare, wyszło w końcu 18 wieku, i od początku krytyka odrzuciła je, uznając jako bezsensowny elaborat, powstały na tle nienawiści do religii. Nie przeszkadzało to jednak wielu współczesnym pseudo-uczonym, znanym również z nienawiści do religii, odgrzewać dawne zarzuty i wojować nimi z tem, co jest najdroższe i najświętsze dla każdego chrześcijanina. I na naszym gruncie znalazł się człowiek, znany ze swych ekscentrycznych poglądów w sprawie zwalczania religii i ducha narodowego, Andrzej Niemojewski, który w swojej książce: *Bóg Jezus* (która po większej części jest tylko przeróbką Dupuis'a), powstaje przeciwko historycznej postaci Osoby Jezusa Chrystusa. Wprost dziwić się należy, do jakiego zaślepienia doprowadza podobnych krytyków nienawiść do religii, ażeby odważyli się przeczyć temu, co w świetle historii jasne jak słońce, i nigdy nie wzbudzało i nigdy wzbudzić nie może najmniejszej wątpliwości. Jeżeli powodowani nienawiścią, usuwają z rzędu świadectw historycznych Ewangelie i wogóle Nowy Testament, to jeszcze jest zrozumiałe; ale wprost śmiesznem się wydaje, ażeby odrzucać współczesne świadectwa historyków świeckich, jedynie dlatego, że one potwierdzają prawdziwość świadectw ewangelicznych.

Przeciwko tym zaślepionym krytykom wystąpił uczony biblista francuski, F. Fillion i w wydanej niedawno broszurze: *Historyczna postać Jezusa i racjonalizm współczesny* (*L'existence historique de Jésus et le rationalisme contemporain*, Paryż, 1909, Bloud 60 cen.) wykazuje autentyczność świadectw historyków współczesnych Jezusowi Chrystusowi. Najprzód rozbiera świadectwa historyków pogańskich, następnie żydowskich, wreszcie - chrześcijańskich, którzy pisali zaraz po zamknięciu kanonu Nowego Testamentu. Tenże sam uczony umieścił bardzo obszerną pracę w czasopiśmie francuskim: *La Revue du Clergé Français*, pod tyt.: *Stopniowy rozwój racjonalizmu w walce przeciw Ewangeliom i życiu Jezusa Chrystusa*. (*Les étapes du ratio-*

nalisme dans ses attaques contre les Evangiles et la vie de J.-Ch. W tej to pracy wykazuje historyczny rozwój racjonalizmu i wreszcie) zastanawia się, dlaczego owi krytycy doszli do głoszenia takich bredni, jak podawanie w wątpliwość istnienia historycznych postaci wzmiankowanych w Ewangeliach. Praca ta wywołana potrzebą czasu dostatecznie poucza czytelnika o niedorzecznościach racjonalistów na polu krytyki biblijnej. (Początek omawianych tutaj artykułów rozpoczął się w № kwietniowym dwutygodnika R. du Cl. Fr. r. 1909; zakończenie jest w № marcowym r. 1910).

Ks. J. Kruszyński.

## ==== Ruch społeczny. ====

**Z Poznania.** Rozwój Katolickich Towarzystw robotników polskich w Wielkopolsce w r. 1909.

Rok ubiegły pięknie przyniósł plony pracy duchowieństwa wielkopolskiego nad podniesieniem stanu robotniczego i zachowaniem go dla religii, Kościoła, ojczyzny i porządku społecznego.

Wymowne świadectwo żywotności Towarzystw dały dwa zjazdy: pierwszy ks. ks. patronów Towarzystw związkowych, a drugi delegatów—które się odbyły w d. 15 i 28 lutego r. b. w Poznaniu. Do rezultatów dodatnich zaliczyć przedewszystkiem należy to, że Towarzystwa zasłużyły sobie na uznanie i poparcie ze strony *Władzy Duchownej*. Gdyby księża w nich nie pracowali dla dobra Kościoła i dusz, sobie powierzonych, gdyby ta praca nie szła na pożytek całego społeczeństwa, gdyby nie była umiejętna, rzetelna i bezwarunkowo dobrych nie zamierzała celów, toby władza duchowna nie otaczała jej swoim błogosławieństwem i troskliwością. Każdy zaś rok przynosi nam nowe tego dowody. Władza duchowna zachęca kapłanów do zakładania towarzystw robotników; taż sama władza starała się, aby na wiecach katolickich była mowa o potrzebie towarzystw robotników, a następnie dbała o rozwój tychże towarzystw, i do tego używała kongregacji XX. dziekanów, wizytacji pasterskiej, osobistej i publicznej zachęty. X. Biskup Likowski korzysta z każdych odwiedzin parafii, aby się osobno odezwać do miejscowego Towarzystwa robotników z zachętą i wezwaniem do agitacji i pracy na rzecz Towarzystwa. Przed kilku laty władza duchowna, widząc, że wzrasta praca nad rozwojem Związku Towarzystw, uwolniła jednego z kapłanów, który okazał na prowincyi umiejętność wielką w kierownictwie towarzystw i w pracy społecznej, od ścisłego duszpasterstwa i powołała go do Poznania; a dzisiaj wobec pomnożonych zadań jeneralnego sekretaryatu i zmiany w obsadzeniu tego ważnego stanowiska, *całkowicie już zwolniła* jednego z księży, kwalifikującego się szczególnie na urząd jeneralnego sekretarza, *od pracy duszpasterskiej* i udzieliła mu wokacji do Poznania, aby mógł wszystkim swój czas poświęcić dobru Towarzystw robotników. Jest to fakt wielkiej doniosłości dla prawidłowego rozwoju tych

towarzystw, jako i całego stanu robotniczego w duchu kościoła naszego i społeczeństwa, i stąd też nasze duchowieństwo przyjęło z wielką wdzięcznością ten nowy dowód poparcia ze strony władzy duchownej.

Drugą sprawą wielkiej wagi, dokonaną w r. u. jest wprowadzenie w życie utworzonego przy C. T. G. *wydziału dla spraw robotniczych* w celu stałego pośredniczenia między pracodawcami, skupiającymi się w tem towarzystwie, i robotnikami, zorganizowanymi w związek towarzystw robotników. Sprawie tej poświęcimy osobną korespondencyę w jednym z najbliższych zeszytów „Ateneum“.

O innych sprawach poucza nas sprawozdanie, ogłoszone drukiem, a uzupełnione wywodami sekretarza jeneralnego i dyskusją na zebraniach księży patronów i delegatów. Podajemy je w obszerniejszem streszczeniu z kilku względów. Nasamprzód dlatego, że, jak we wszystkich sprawach naszych, tak i w sprawach robotniczych, powinniśmy mieć styczność ze sobą: jeden zabór powinien wiedzieć, co się dzieje na tem polu pod drugim zaborem. Wobec tylu czynników, które nas pragną oddzielić od siebie i obcymi sobie uczynić, winniśmy w każdej dziedzinie przeciwstawiać tym czynnikom to, co mamy wspólnego, naszą odrębność szczepową, i działać w kierunku jej zachowania i rozwoju. Nie możemy się wzorować bezwzględnie na instytucjach obcych, choćby najdoskonalszych, bo każda organizacja choćby w najmniejszym pozostająca związku z podstawą narodową, ma cechę swoją, zależną od terytorium, lokalną, a cóż dopiero organizacja ludowa socjalna! Kwestya robotnicza mimo wspólnego wszędzie rdzenia i istoty ma w objawach swych zabarwienie odmienne. Ale najwięcej objawy te zbliżają się do siebie w społeczeństwach o tej samej narodowości—a tem więcej, jeśli ta narodowość istnieje wśród podobnych stosunków socjalnych, ekonomicznych i politycznych. Tego, co się dzieje w świecie, my w Księstwie, jako najbliżsi Zachodowi, najprzód doświadczamy na swoim organizmie, najpierw przetrawiamy i urabiamy szczepione nam idee i stosunki—wedle swej indywidualności szczepowej. Nasze kultury socjalne są zatem starsze i zwykle więcej rozwinięte, mianowicie wewnątrznie, od urzędzeń socjalnych w innych dzielnicach. Przedstawienie szczegółów naszych organizacji społecznych może wprowadzić dla ogółu inteligencji pod innymi zaborami nie przedstawiać przedmiotu zainteresowania się, ale jednostki pobudzi do zastanowienia się więcej, niżby to sprawiły teorie i hasła. Dla ludzi zaś, pracujących na tej samej niwie, właściwie szczegóły mają wartość największą. Sprawozdanie z rozwoju Z. T. R. w Księstwie przedstawia przedmiot ciekawy tak dla teoretyków-socjologów jak dla działaczy społecznych—bez względu na to, czy związek dobrze czy źle się rozwija. Jeśli zaś rozwija się prawidłowo i pomyślnie, to korzystać mogą z jego doświadczeń ci wszyscy, którzy mają obowiązek pracy na tem samym polu. Z. T. R. w Księstwie pracuje wśród trudności, które nie są znane tym samym organizacyom w innych swobodniejszych społeczeństwach—ale te właśnie przeszkody sprawiają, że rozwój jego, jako socjalnej stacyi doświadczalnej jest tak bardzo zajmujący i pouczający. Sprawozdanie jest obszerne, bo spraw dotyczy wielu, jest i krótkie, bo do każdej pozycji faktów i cyfr możnaby dołączyć szereg określeń i uwag,



ale tego uczynić nie można ze względu na charakter korespondencji. Takie mniejsze a częste dawki sprawiają też, iż ich tendencja przechodzi łatwiej w organizm ogółu, aniżeli wielkie rozprawy w dłuższych odstępach czasu dawane, wymagające wielkiego nakładu czasu i gruntowniejszego wykształcenia.

W ubiegłym roku założono 25 nowych towarzystw z 2947 członkami, tak iż z końcem 1909 liczył związek 229 towarzystw z 31948 członkami. Przyrost wykazuje 94 towarzystwa i to w liczbie 1597 członków. Starsze towarzystwa, które zrzeszyły już prawie wszystkich robotników w swej parafii, nie mogą oczywiście wykazywać tak wielkiego przyrostu, jak towarzystwa nowe, i nie mają już tak szerokiego pola do agitacji i werbowania nowych członków. Ubytek zaznaczyło 80 towarzystw; straciły one razem 1847 członków. Przyczyny ubytku są różne. W wielu towarzystwach zabrano się wreszcie do członków ospałych, nie płacących składek i nie uczęszczających na zebrania, którzy częstokroć figurowali tylko na papierze jako członkowie. Skreślono ich bez miłosierdzia, aby towarzystwo uzdrowić — i tem tłumaczy się znaczny w liczbie ubytek. Sekretaryat generalny wychodzi wszakże z tego założenia, iż lepiej, że towarzystwo liczy mniej, a dobrych, gorliwych członków, niż wielką liczbę, której połowa nie wypełnia swych obowiązków. Pociuszającym jednak jest objawem, że członkowie coraz to więcej biorą sami udział w pracy, a o wyrobieniu wielu świadczy dodatnio objaw, iż się zgłasza coraz to więcej członków z wykładami. *W 137 towarzystwach sami członkowie miewali wykłady.* W wielu miejscowościach przyzwyczajają się przesowie — robotnicy do przewodniczenia na zebraniach (w zastępstwie księdza patrona). Również liczba *korespondencji*, przysyłanych do Redakcyi „Robotnika“ wzrasta, a zamieszczane w tym organie Związku świadczyły o wytrawnym sposobie myślenia i wysłowienia się piszących robotników.

Agitacja dokonuje się za pomocą *mężów zaufania*, wyznaczonych na drobne okręgi. Za ich pomocą dociera się do wszystkich robotników w parafii, a zwłaszcza do tych, którzy się w ciągu roku sprowadzili. Mężów zaufania posiada 179 towarzystw — a jest ich razem 1468. To *przednia armia* Związku. Główna praca w Towarzystwie spoczywa na barkach Zarządu. Od każdego członka tegoż wymaga się, aby przeczytał książkę informującą „O organizacji i zadaniach zarządów K. T. R. P.“ (napisaną przez X. red. Dettloffa) i wykonywał tę część pracy, jaka mu wedle wyboru jego na walnem zebraniu przy podziale zajęć w łonie Zarządu przypada. Jedną jak i druga instytucja rozwija się powoli, ale stale. Zebrania zarządów odbywały się w 160 towarzystwach (w 126 w roku zeszłym), a zebrania mężów zaufania w 105 towarzystwach (poprzednio w 65).

Do zadań zarządu należy pomiędzy innemi *kontrola członków* pod względem bywania na zebraniach (w sposób przez Sekretaryat generalny przepisany). Pomaga zaś w zaprowadzeniu ładu nowa ustawa o stowarzyszeniach i zebraniach oraz w wielu miejscowościach *staranność władz policyjnych*, które z podziwu godną pilnością dopy-

magają zarówno w kontroli wchodzących na salę członków, jak i znie-  
walają zarządy do urządzania ścisłej kontroli.

Mimo tej „pomocy“ nie wszędzie jeszcze zarządy osiągnęły cel zakreślony. Kontrolowanie członków wchodzących ma bowiem nietylko to zadanie, by uwolnić się od zarzutu, że zebranie jest publiczne (na odbywanie zebrań publicznych w języku polskim nie pozwala prawo w powiatach nie mających więcej nad 60%<sup>0</sup> ludności polskiej), lecz przede wszystkim chodzi o to, aby zarząd wiedział, którzy członkowie stale zebrania omijają.

O sposobie urządzania zebrań chyba to jedno zaznaczyć wypada, iż towarzystwa, które nie używają na zebraniach form parlamentarnych, liczą się do wyjątków. Zebrania same odbywają się raz, niekiedy (zwykle zimą) dwa razy w miesiącu. Miewanie wykładów ułatwiają członkom liczne wydawnictwa. Drukarnia i księgarnia świętego Wojciecha ma osobny dział *wykładów popularnych* dla towarzystw ludowych, uzupełniany stale (niezadługo ukażą się, jako zbiorowa praca kapłanów z wszystkich dzielnic Polski, *wykłady apologetyczne*) — a prócz tego służą w tym celu towarzystwom wydawnictwa peryodyczne: *Odczyty dla towarzystw ludowych*, wychodzące w Pelpinie, *Ruch chrześcijańsko-społeczny* i *Przyjaciel Trzeźwości* w Poznaniu i *Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości* w Pleszewie.

Przy końcu roku 1909 posiadały towarzystwa 127 bibliotek z 20,729 książkami (wobec 114 z 18,245 w r. 1908). Związek ułatwia nabycie bibliotek na odpłatę. W 81 towarzystwach, które nadesłały szczegółowe pod tym względem sprawozdania, przeczytano w roku ubiegłym 20,021 tomów.

Zabawy przeważnie odbywały się w zamkniętem gronie. Zarządzenia policyjne w wielu miejscowościach nie pozwalały na pochody, wymarsze i t. d. Obywano się i bez tego. Pociuszającym objawem są liczne *wieczornice*, których treścią główną są *wykłady objaśniane obrazami świetlanymi*. Z wzmagającą się oświatą i zrozumieniem potrzeb duchownych coraz więcej zanika alkoholizm.

Lokale do odbywania zebrań są jeszcze bardzo różnorodne. Wedle sprawozdań miewają towarzystwa swe zebrania: w lokalach parafialnych 78, w lokalach prywatnych (wynajętych izbach, wozowniach, śpichlerzach itd.) 48, w lokalach publicznych 86. Najlepiej rozwijają się towarzystwa tam, gdzie istnieją sale parafialne i domy katolickie. Bogu dzięki, corocznie przybywa szereg nowych sal i domów, które stają się bezpiecznym schroniskiem dla towarzystw. Zebrania bowiem w lokalach publicznych często bardzo zły wywierają wpływ na członków, a zdarza się także, że gościnnie wypowiada towarzystwu lokal, gdy na zebraniach poczynają zwalczać pijaństwo.

Prócz zebrań pojedynczych towarzystw odbywały się *zebrania okręgowe* w łonie okręgów towarzystw, na jakie archidiecezye podzielono. Takich zebrań z poręki zarządu głównego odbyło się 9. Na zebrania te zapraszano księży-patronów i wicepatronów oraz członków zarządów 10—15 towarzystw okolicznych. Wzięły w nich udział zarządy 102 towarzystw, a więc prawie połowa Związku. Zadaniem tych zebrań było: a) przygotowanie założenia biura obrony

prawnej lub zachęta do korzystania z niego, b) wskazywanie członkom zarządu, w jaki sposób pracować mają, aby praca ich była jak najwięcej pożyteczną. Zebrania okręgowe, na których wygłaszali referaty sekretarz jeneralny i kierownicy biur porady prawnej, stały się niejako *kursem naukowym* dla zarządów i dużo już przyniosły pożytku.

*Sekretaryat Związku* składa się obecnie z sekretarza jeneralnego, zastępcy tegoż i dwóch urzędników. Wszyscy czterej stale mają zajęcie w biurze, zabierając im cały czas w powszednie dni, wieczorami miewają posiedzenia lub wykłady w zarządach miejscowych towarzystw, a w niedziele wyjeżdżają na prowincję celem zakładania nowych oraz popierania rozwoju istniejących już towarzystw. Doniosłość istnienia sekretaryatu jeneralnego objawiła się zwłaszcza w roku ubiegłym wobec zagadnień i stosunków, jakie wytworzyła nowa ustawa o stowarzyszeniach i zebraniach. Wielka u niektórych władz policyjnych nieznanie nowego prawa o zebraniach sprawiła, iż władze te stawiały towarzystwom bardzo często nieuzasadnione żądania. Trzeba było w takich przypadkach towarzystwom ze strony sekretaryatu wygotowywać odpowiedzi, zażalenia itd. Obrona towarzystw wobec niesłusznych żądań *władz policyjnych* odniosła skutek pomyślny. Kilka procesów wygranych zapewni, jak się zdaje, towarzystwom większą niż dotąd swobodę wobec urzędników policyjnych.

Pożyteczność sekretaryatu wykazała się także w pouczeniu zarządów, jak *prowadzić książki zarządowe* towarzystw. W tym celu urządził sekretaryat rewizje tych książek. Rewizje te miały na celu przekonanie się, czy i o ile stowarzyszenia związkowe używają zaleconych i praktycznych ksiąg, które znacznie ułatwiają pracę członkom zarządów. Nadto nastęrczyła rewizja sposobność stwierdzenia, czy członkowie zarządu prowadzą książki w właściwy sposób.

Do istniejących 7 biur *bezpłatnej porady i obrony prawnej* dołączono założone w ubiegłym roku cztery biura. Biura te udzieliły porad względnie załatwiły spraw ogółem 3502. Z tych było 1489 ustnych, 1983 piśmiennych, prócz tego sporządzono pism 2580. Charakterystycznym jest podział spraw załatwionych co do ich kategorii. Z ubezpieczenia na niemoc było wypadków w biurach 740, z ubezpieczenia na nieszczęśliwe wypadki 638, z ubezpieczenia na czas choroby 122, spraw podatkowych 391, szkolnych 85, wojskowych 67, rozmaitych innych 1459. Oprócz związkowych biur porady prawnej udzielają także porady niektórzy księża patronowie. Rozwojowi biur, zakładaniu nowych a wzmocnieniu istniejących poświęca sekretaryat jeneralny wielką uwagę. Objawem tego była *pierwsza konferencja kierowników biur*, która się odbyła w listopadzie 1909 r. Wyniki konferencji były tak zachęcające, potrzeba konferencji okazała się tak wielką, iż kierownicy biur jednomyślnie wyrazili życzenia, aby zarząd główny zwoływał podobne zebrania co kwartał.

Jeden z najpiękniejszych rezultatów rozwoju Związku uwidocznił się w poczytności organu Związku „*Robotnika*“. *Zysku czystego* przyniósł Robotnik 11,423 marki (w r. 1908—7752 m.). Obecnie jest abonentów około 29,000. Przedpłata jest teraz przymusowa dla towarzystw należących do Związku.

Ogłoszony w roku 1907 konkurs książkowości domowej, zamknięty został w r. b. wyznaczeniem pięciu nagród za najlepiej prowadzone książki. W ciągu r. 1909 urządziła redakcja nowy konkurs na piśmienną pracę członków, wyznaczając pięć nagród w postaci obrazów. We współzawodnictwie wzięło udział 32 członków.

Pod względem działalności *religijnej* towarzystw i wpływu towarzystw na członków zaznaczyć należy, iż w obrębie Związku 156 towarzystw doniosło o wspólnej komunii św., która się odbywała w wielu towarzystwach kilka razy do roku. Dla rozmaitych innych stanów zakłada się celem szeregowania tych, co podtrzymywać pragną życie religijne, osobne organizacje (sodalicye). W stanie roboczym czasu braknie i możliwości do tworzenia osobnych ku temu organizacyi, za to nasze towarzystwa wytknęły sobie na pierwszym miejscu ustaw swoich jako cel szerzenie życia religijnego. Towarzystwa nasze zastępują zatem stanowi robotniczemu osobne sodalicye. Dla tego też i to, co w życiu sodalicyi najważniejszym jest czynnikiem, wspólne wykonywanie obowiązków religijnych, coraz więcej rozpowszechnia się i uwydatnia w naszych towarzystwach robotników. Uznanie dla swej umoralniającej działalności zyskuje coraz większe nasz Związek w oczach czynników, które zapatrują się na jego czynności co najwyżej obiektywnie t. j. pracodawców i władz. Że na drodze rozwoju prawidłowego we wszelkich kierunkach postępować będzie i nadal, na to mamy gwarancję w mężach, którzy stoją u jego steru.

To, co dotąd zdziałał Związek Towarzystw i czem jest obecnie, zasługuje w przeważnej części X. Stanisława Adamskiego. Kiedy po 12 latach od założenia pierwszych towarzystw robotników w Księstwie urosła ich liczba do 80 z 11,584 członkami, objął urząd sekretarza jeneralnego X. Adamski. Dzisiaj po latach pięciu Związek liczy 230 towarzystw i 32,000 członków. A jak rozbudował się Związek na wewnątrz, o tem świadczy powyższe sprawozdanie, a świadczy tem wyraźniej, gdy się porówna je ze sprawozdaniem z przed laty sześciu, które bardzo mało ma do powiedzenia, bo prawie wszystkich—wyliczonych powyżej instytucji Związku wówczas wcale nie było. X. A. też założył „*Robotnika*“ i wywalczył mu byt mimo najrozmaitszych przeciwności i uczynił go łącznikiem towarzystw. Obecnie przechodzi X. Adamski zupełnie do Patronatu Spółek Zarobkowych-Gospodarczych, i pozostaje tylko w Zarządzie Głównym Związku Towarzystw robotniczych. Miejsce jego zajmuje przeznaczony do tej pracy przez władzę duchowną, X. Arkadyusz Lisiecki z Ostrowa, który dał się poznać społeczeństwu jako dzielny organizator i pracownik w dziedzinie spraw robotniczych i czytelnictwa ludowego. Sprawa naszych towarzystw robotniczych pozostaje zatem nadal na dobrych torach.

X. *Tumski*.

**Z zagranicy.** Z dziejów socjalizmu francuskiego: syndykalizm rewolucyjny.

Syndykaty, związki robotnicze nie są czemś złem. Rewolucya francuska w imię równości i wolności wszystkich ludzi wniosła je, i przez to wyrządziła robotnikom straszną krzywdę. Katolicy socjalni zawsze występowali w obronie zrzeszalności, a pamiętne i pełne zasług

są poczynania Alberta hr. de Mun w parlamencie francuskim za zniesieniem zakazu zrzeszania się. Od 1884 r. robotnicy francuscy zrzeszają się, nabierają nałogu łączenia się w związki. Niestety, związki zawodowe robotnicze nie zostały założone i nie rozwijały się na gruncie katolickim. Panował w nich socjalizm.

Socjalizm francuski potężniał coraz bardziej. Przed dziesięciu mniej więcej laty za ministeryum Milleranda dostał się do najwyższej władzy. Ale to było początkiem głębokiego rozłamu. Socjaliści, stojący u steru rządu, nie spełnili tych przyrzeczeń, jakie ongiś składali robotnikom na tle państwa przyszłości. Rzucona przez menerów wizja trwała w głowach tłumu socjalistycznego—a rzeczywistość była zupełnie czemś innym.

Tłum uległ rozczarowaniu co do swoich mistrzów a więcej jeszcze co do akcji parlamentarnej. Ten parlamentaryzm przemienił posłów socjalistycznych na faktycznych burżujów. Stąd stopniowo musiało się wyrobić i utrwalić przekonanie, że nietylko działalność parlamentarna jest czemś dla proletariatu niebezpiecznym, ale i że sam ustrój polityczny współczesny, republika, jest burżuazyjną instytucją, stworzoną dla ucisku armii robotników. W ten sposób powstała silna grupa socjalistyczna nowa, zasadniczo różniąca się od socjalizmu starej daty, skupiona koło *Confédération générale du Travail*.

W r. 1892 powstała *Fédération des Bourses du Travail*, a w roku 1895 *Confédération générale du Travail*. Te dwa związki, walczące ze sobą, połączyły się w 1902 pod wspólną nazwą *Confédération générale du Travail*. C. G. T. jest najpotężniejszą instytucją robotniczą we Francji. W r. 1906 liczyła 1600 syndykatów, połączonych w 199 związków lokalnych, mających członków 205.000; obecnie liczba członków przewyższa 300.000 osób. Wszelka akcja ogólna robotników jest zawsze kierowana przez C. G. T., tak np. było w roku zeszłym ze strajkiem poczciarzy, który tak wstrząsł Francją i był jednym z najważniejszych wydarzeń.

Co się składa na treść poglądów syndykalizmu rewolucyjnego? Syndykalizm z jednej strony walczy z poglądami, będącymi w obiegu we Francji, z drugiej sam stwarza nowe wartości intelektualne.

Demokracja polityczna, ta uwielbiana republika Millerandów, Clemenceauów, Vivianich jest pierwszą ofiarą ataków syndykalizmu. Władztwo ludu, równość, wolność to fikcja, obywatel to nowa fikcja, a to, co jest rzeczywiste, to robotnik, król bez władzy, ofiara komedii, odgrywanej przez burżuazyjnych polityków. Ta walka z republiką jest tak wyraźna i gwałtowna, że monarchiści z *Action française* widzieli w syndykalizmie towarzysza, z którymby wspólnie można było uczynić zamach stanu.

Ale syndykalizm idzie dalej: on walczy z państwem, jako z organizacją polityczną, i na jego gruzach chce zbudować ekonomiczną organizację pracy. Albowiem, jak oświadcza H. Lagardelle, partje polityczne fałszują i utrudniają walkę klas: nie są one polityczną reprezentacją klas, ale mieszaniną przedstawicieli różnych klas. Stronictwa nie wynikają z ducha klas ani są z nimi połączone węzłem

ekonomicznym, lecz jedynie są zewnętrznie przyczepione do klas. Przeto robotnicy muszą sobie szukać innych organów walki, i znajdują ją w syndykatach ekonomicznych. To też na kongresie C. G. T. w Amiens 1906 r., na którym było obecnych 300 przedstawicieli 1107 syndykatów, uchwalono 488 głosami przeciw 310: *wee approuve et préconise toute action de propagande antimilitariste et antipatriotique*.

Drugim wrogiem, z którym walczy syndykalizm, jest to t. zw. *corporatisme réformiste*, przedstawiany przez potężne i bogate związki robotnicze, działające w duchu *trade-unionismu* angielskiego. Otóż te związki są wedle zdania syndykalizmu przedstawicielami egoizmu stanowego, robotniczego arystokratyzmu, który nie chce nic ofiarować z bezpośrednich korzyści na rzecz interesów ogólnych, oraz, jak i związki pracodawców, obrońcami ideału życiowego burżuazyjnego.

Wreszcie syndykalizm walczy z indywidualnym anarchizmem. Wprawdzie, jak i anarchizm, nienawidzi państwa, ale na jego miejsce chce postawić jakoby federację związków wytwórczych, któreby po woli ale nieuniknienie wciągnęły w swe kadry wszystkich niewytwórców.

Na część pozytywną poglądu syndykalistów składa się przede wszystkim walka klas, stała i ciągła, bez wytchnienia i odpoczynku. Walka! Żadnego zapoczątkowania, żadnego starania, aby zaprowadzić spokój, ponieważ spokój to zastój, to utrwalanie się obecnego ustroju!

Organem walki jest związek, syndykat. Nie jest on więc czemś, pośredniczącym między jednostką a państwem i społeczeństwem, lecz narzędziem walki proletariatu o swe prawa i swe instytucje, o prawodawstwo, ułatwiające wzrastanie w siłę robotników, aby w końcu zdusić państwo i burżuazyjne społeczeństwo.

A tę walkę robotnicy mają prowadzić sami. „Sami sobie”—ich hasłem. Każdy, kto nie jest robotnikiem, to wróg, choćby tylko dlatego, że swą burżuazyjną ideologią zatruwa prawowiernego ducha proletaryackiego. Yvetot, b. sekretarz C. G. T., w jednym ze swoich artykułów pisze, że publicyści i uczeni mogą bronić klasę robotniczą, kapitaliści mogą zakładać instytucje higieniczne i dobroczynne, budować domy dla związków, ale niech nic za to od robotników nie żądają, a przedewszystkiem niech nie starają się przeniknąć do wnętrza grupy robotniczej—*chacun chez soi!* To też wśród przywódców syndykalizmu niema inteligencji zarodowej—inżynierów, adwokatów itd., są tylko sami robotnicy.

Jerzy Sorel, jeden z najwybitniejszych teoretyków syndykalizmu, oświadcza, że czynnikiem cywilizacyjnym jest walka zorganizowanych klas, na których czele stoi pewna garstka najlepszych. Wszelka naprawdę pożyteczna i skuteczna zmiana, wszelki postęp w dziejach ludzkości był zawsze dokonywany jedynie przez garstkę najlepszych, energicznych i mocno zorganizowanych. A dokonywali oni tych zmian *siłą*. Nic pięknego i wzniosłego nie było dokonane bez użycia siły. Trzeba przeto zawsze trzymać przed oczami burżuazyj groźbę użycia siły, strejku powszechnego, rozruchów. I wtedy albo burżuazyja zbuntuje się, użyje tak samo, jak proletaryat, przemocy, a przez to odrodzi

się moralnie i przyspieszy rozwiązanie walki robotników przeciw kapitalizmowi, albo też stchórzy, co jest zgodniejsze z jej psychologią, a przez to wyłączy się z szeregu sił żywotnych i zostanie zastąpioną przez zwycięski syndykalizm. (Réflexions sur la violence).

Jak przeprowadzić takową walkę klas? Przez—wyraz to utarty i niejako techniczny — l'action directe. To działanie bezpośrednie, wedle określenia Pougeta, jednego z sekretarzy C. G. T., to akcja związkowa, wolna od wszelkiej przymieszki kapitalistycznej czy rządowej; ujawnienie się woli i samowiedzy robotniczej, czasami spokojne i łagodne, czasami gwałtowne i burzliwe, z przemocą połączone.

W szczególności to strejk oczywiście. Strejk częsty, częściowy lub ogólny. Potem to bojkot pewnych towarów, pewnych przedsiębiorstw i zakładów. Bojkot łączy się często z t. zw. „label“, tj. zobowiązaniem robotników do kupowania towarów, pochodzących z pewnych zakładów, zwłaszcza z tych, gdzie pracują członkowie syndykatów. Potem to t. zw. „sabotage“. Środek najbardziej nieetyczny, a najstraszniejszy w skutkach. Jego podstawą zasada zemsty: à mauvaise paye, mauvais travail. Polega on na czynieniu szkody fabrykantowi i przyczynianiu mu strat, już to przez sztuczną powolność w pracy, już to przez umyślne niedbałe lub fuszerskie wykonanie pracy, już to przez dobrowolne psucie narzędzi i statków, służących do wytwarzania. Wspomniany Ivetot w jednym z interwiew'ów oświadczył w kwietniu z r.: On n'obtient rien que par la violence. Grève générale et sabotage, voilà toute ma doctrine! Oczywiście tego rodzaju bojkotowanie swego pracodawcy może dojść do okropnych rozmiarów: mała przyczyna (przekręcenie kurka) może spowodować tysiączne straty (rozsadzenie pieca). Potem, jako ostatni środek walk, to rozruchy, jakie widziano np. w Draveil i Villeneuve-Saint-Georges r. 1908 wśród wytwórców wina.

Hasłem zaś walki, hasłem dość rzadko realizowanym ze względu na trudności, ale rozbudzającym entuzjazm i wierność walce klas, zaklęciem magicznym, które panuje nad tłumami, jest strejk ogólny. I. Sorel nazywa go „mytem“, to jest takim wierzeniem, jakim ongi były dogmaty i prawdy religijne, które skupiały w sobie wolę i pragnienia milionów, które podtrzymywały energię i poświęcenie w tłumach a nierzadko wywoływały odrodzenie moralne.

Co się zaś tyczy poglądów filozoficznych, syndykalizm stoi na gruncie materialistycznego pojmowania dziejów. Ideologia cała opiera się na ustroju ekonomicznym i zmienia się wraz z nim. Zresztą, teoretycy syndykalizmu nie mają zamiaru snuć teorii i do nich stosować praktyki życiowej. „Pamiętajmy—powiada redaktor miesięcznika *Mouvement socialiste*, H. Lagardelle—że my nie mamy proletaryatowi dawać lekcji, ale że my mamy medytować jego doświadczenia, użytkować jego wskazania i posługiwać się w pracy dla ogólnej kultury temi nowymi zasadami, jakie on na świat przyniósł.“ (rok 1908 str. 458).

Wszelako podnieść należy, że syndykalizm podkreśla pierwiastki moralne w socjalizmie, który dotychczas był tylko le parti du ventre, że socjalizmowi gorąco to zaniebdanie etyki wyrzuca i pragnie stworzyć swoją nową moralność.

W końcu dodać muszę, że na czoło tego ruchu wybili się oprócz wyżej wymienionych Ed. Berth, W. Griffuelhes, Marck<sup>1)</sup>.

X. A. S.

## Poradnik.

**P.** Gdzie można znaleźć wiadomości o prawodawstwie społecznym, obowiązującym w Królestwie Polskiem?

**O.** Prawa Królestwa polskiego nie są jednolite: część ich jest pozostałością Kodeksu Napoleona (1803 i 1804 r.), część została ułożona przez rząd rosyjski. Tak np. co do prawa cywilnego w Królestwie obowiązują: Kodeks cywilny Królestwa Polskiego z r. 1825 o osobach, Prawo małżeńskie z r. 1836, zmieniające część Kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego, Księga II i III (z pewnymi wyjątkami) Kodeksu Napoleona (1807 r.), Ustawy hypoteczne z r. 1818 i 1825 i wreszcie liczne przepisy

Od r. 1831 władzę prawodawczą wykonywa w Królestwie Cesarz rosyjski. Prawa do 1831 r. były ogłaszane w dzienniku Praw, a od 1871 we wspólnym dla Cesarstwa i Królestwa Szwecji i Finlandii Dzienniku Praw Rosyjskiej Imperii. Zbiór ten zawiera 16 tomów, będących obecnie w trzecim wydaniu 1857—1897 (drugie 1842 i pierwsze 1832) i bywa uzupełniany nowymi zeszytami w miarę potrzeby. Każde nowe prawo staje się obowiązującym od chwili ogłoszenia go w Soborach zakonodawczych i rozporządzeń prawodawczych, wychodzących przy Sienackich Wiadomościach. (Sobranie i Wiadomości kosztują rocznie 11, 25 rb., same Sobrania—6,50 rb.).

Nie wszystkie prawa, znajdujące się w Zbiorze praw, obowiązują w Królestwie. Dotyczące nas prawa przelożył na polskie i wydał p. t. Zbiór Praw Królestwa Polskiego Stefan Godlewski, obecnie poseł do Rady Państwa. Ten Zbiór Praw Królestwa Polskiego za wiek XIX dzieli się na dwie serye. Pierwsza obejmuje prawa za lata 1871—1885 (30 tomów i skorowidz, rb. 15 za całą seryę); druga—lata 1886—1900 (32 tomy, 5 dodatków i skorowidz, za całość 35 rb.). Wreszcie prawa za lata 1901—1905 wydał St. Godlewski w Zbiorze praw za wiek XX, zawierającym tomów 10 i Pierwszy rok Konstytucji w państwie rosyjskim“ (całość 20 rb.). Te komplety można nabyć po wypisanej powyżej cenie u wydawcy, Warszawa, Moniuszki 9. W rozsprzedaży księgarskiej zarówno jak i oddzielnie, choćby u wydawcy, Zbiór kosztuje prawie cztery razy tyle.

<sup>1)</sup> Ob. V. Griffuelhes *L'Action syndicaliste*, Paris, Rivière, 1908, 0,60 fr. E. Pouget, *La Confédération générale du travail*, ib. 1908, 0,60 fr. Griffuelhes, *Kritchewsky, Labriola, Lagardelle, Syndicalisme et socialisme* ib. 1908, 0,60 fr. E. Berth, *Nouveaux aspects du socialisme*, ib. 1908, 0,60 fr. G. Sorel, *Réflexions sur la violence*, Paris, „Pages libres“ 1908, fr. 5. Griffuelhes i Niel, *Les objectifs et nos luttes de classes*. Préface de G. Sorel, Paris, 1910, fr. 1,60. Z pisarzy katolickich: E. Martin Saint-Leon, *Le syndicalisme révolutionnaire*, Paris, Roustan, 1908, 0,75 fr. L. de Seilhac, *L'Utopie socialiste*, Paris, Bloud, 1907, 0,60 fr. E. Beaupin, C. G. T. Reims, *Action Populaire*, 1908, 0,25 fr.

Na r. 1905/6 kończy się wydawnictwo Zbioru. Obecnie Godlewski wydaje „Roczniki informacyjne o nowych prawach, w Królestwie Polskiem obowiązujących“. Wyszedł obecnie tom pierwszy za rok 1906 i tom drugi za rok 1907 (Warszawa, 1909, oba po rb. 3). Roczniki będą dostarczać systematycznie ułożony spis wszystkich w ciągu roku wydanych i opublikowanych w drodze prawodawczej ustaw, z załączeniem mniej lub więcej obszernej ich treści i z zacytowaniem przy każdej ustawie numeru Sobrania Uzakonienij, gdzie była opublikowana. Prawa szczególnej dla kraju doniosłości, autor zamierza wydać w osobnych dodatkach.

Opracowań całości mamy bardzo mało. Wymienię pracę: *J. K.* na podstawie dzieł Ant. Okolskiego wydał Zasady Prawa cywilnego, obowiązującego w Królestwie Polskiem w zastosowaniu do potrzeb rolnika (Warszawa, 1901, 471. 2,50 rb.) i *K. Dunin*, Zasady prawa handlowego, poprzedzone wykładem prawa cywilnego oraz ogólnych wiadomości o prawie (Warszawa, Wende, 1908,<sup>2</sup> 154 rb. 0,75).

Prawodawstwo społeczne wogóle omawia *Stefan Godlewski* w wydanych w Bibliotece dzieł chrześc. Kursach społecznych (Warszawa, 1907. rb. 1) na str. 124 — 151: O podstawach prawnych pracy społecznej w Królestwie Polskiem, mianowicie w dziedzinie potrzeb moralno - religijnych społeczeństwa, w dziedzinie oświatowo - szkolnej i w dziedzinie potrzeb materialnych (hygienu, rolnictwo i przemysł, dobroczynność).

Luźne uwagi o prawodawstwie społecznem można także znaleźć w Pamiętce zjazdu Związku katolickiego w Warszawie z r. 1909 (Warszawa, Zw. Katol. 1909, 85. 0,40 rb.).

O samopomocy kredytowej mówi *St. Kozicki*: O kredycie i towarzystwach kredytowych dla włościan i rzemieślników (Warszawa, Księgarnia Polska. 1904. kop. 15). W Książkach dla wszystkich u Arcta przedrukowano (bez objaśnień) Ustawy normalne towarzystw wzajemnej pomocy z r. 1904 (kop. 10) i Ustawy normalne towarzystw spółdzielczych z r. 1897 (kop. 10). *Michalski Ed.* w Kredycie dla włościan (Włocławek, 1909. 52. kop. 50) objaśnił ustawę. Znakomitemi są: Ustawy normalne towarzystw kredytowego i pożyczkowo - oszczędnościowego z wyjaśnieniami (Płock, Miecznikowski, 1907. 79. kop. 40). W Przewodniku dla sklepów chrześc. (Warszawa. 1908. 20 kop.), wydanym przez Biuro sklepów Robotników chrześc., jest Ustawa stowarzyszenia spożywczego dla robotników. O kasach gminnych mówi *M. Grzegorzewski*, Reforma kas gminnych pożyczkowo - oszczędnościowych w Królestwie Polskiem (Kielce, 1907. 162. 1 rb.).

O stowarzyszeniach pisali: *St. Kozicki*, Jakie stowarzyszenia możemy zakładać? (Warszawa, Księgarnia Polska. 1907. 46. kop. 15); *M. Koczanowicz*, Stowarzyszenia i związki wogóle, a stowarzyszenia rolnicze w szczególności (Kielce, 1906. 39. kop. 40), i *A. Wieniawski*, O naszych stowarzyszeniach rolniczych (Warszawa, Wende. 1906. 35. kop. 15), oraz *A. Jackowski*, Z zakresu prawodawstw spółkowych u nas i gdzieindziej (Warszawa, Gebethner. 1908. 30. kop. 20). Wszystkie te broszury omawiają prawodawstwo i z wyjątkiem ostatniej technikę stowarzyszeń.

Co się tyczy prawodawstwa, normującego pracę społeczną w świecie przemysłowym, najpierw trzeba wymienić wydany przez *J. Litauera* i *J. Langa*: Kodeks Przemysłowca (Warszawa, Gebethner. 1899. 519. rb. 3,60), zawierający tekst rosyjski i przekład polski (bez objaśnień) praw o rodzajach i władzach nadzorczych przemysłu fabrycznego, o prawach i obowiązkach, połączonych z utrzymaniem fabryk (najem, płaca, regulamin fabryczny itd.) oraz odpowiednich wyjaśnień Senatu. Podatek przemysłowy objaśnił *J. Kański*, O podatku przemysłowym państwowym (Piotrków. 1898. kop. 35), i *M. Luxenburg*, Państwowy podatek przemysłowy (Warszawa 1899. 59. kop 35). Tenże *Luxenburg* wydał broszurę: Wynagrodzenie robotników, poszkodowanych skutkiem nieszczęśliwych wypadków (Warszawa. 1905. 48. kop. 20). *H. Cederbaum* omówił: Bezrobocie wobec prawa (Warszawa, Gebethner. 1905. 63. kop. 49). *K. Kościński* podał: Wskazówki prawne dla robotników i służących idących na robotę do Prus. (Włocławek, Drukarnia dyecezyalna 1907. 48. kop. 10).

O pracy społecznej na tle samorządu umieścił rozprawę we wspomnianych już wyżej Kursach społecznych *A. Suligowski*, O pracy społecznej, opartej na organizacjach samorządnych (str. 152 — 163). *Bolesław Koskowski* omawia Politykę gminną (Warszawa, Gebethner. 1907. 237. kop. 80) wogóle, a *F. K.* podaje Główne wyjątki samorządu gminnego (Warszawa, Księgarnia Polska. 1904. 64. kop. 10). Tenże *F. K.* wydał tłumaczenie: prawa O sądach gminnych i polubownych z dodaniem ustawy o karach, o najmowaniu robotników fabrycznych o terminatorach, o slugach, o polowaniu i o szkodach (Warszawa, Księgarnia Polska. 1903. 119. kop. 15). *A. Marylski* napisał: Podręcznik dla pełnomocników gminnych (Warszawa, Gebethner. 1906. 72. kop. 40).

W końcu wspomnę o broszurze *J. Langego*, O prawach kobiety jako żony i matki według przepisów kodeksu obowiązującego (Warszawa, Arct. 1907. 146. kop. 15; zaznaczam, że autor w swych wywodach niekiedy schodzi z gruntu etyki chrześcijańskiej).

X. A. S.

## ==== Recenzje i krytyki. ====

**Dr. Michał Żmigrodzki.** *Krótki zarys historii sztuki.* Wyd. nowe (2-gi i 3-ci tyśiąc) z dodatkiem 515 rycin i rysunków. Tomów III. Kraków. W drukarni „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego 1908.

W ostatniem dziesięcioleciu nieomal corocznie zjawia się jakiś podręcznik do historii sztuki. Piszą je: Marrené-Morzowska, Każ. Broniewski (Springer) Doleżan, Janina Krakowowa, prof. Karol Wróblewski, prof. Trojanowski; niedawno zaś opuściło prasę już drugie wydanie „Krótkiego zarysu historii sztuki“ d-ra Żmigrodzkiego, które z powodu metody, jaką autor w wykładzie stosuje i z powodu stanowiska, które zajmuje, na szczególniejsze zasługuje wyróżnienie.

Wszystkie dotąd wydawane podręczniki do historii sztuki ograniczały się na mniej lub więcej szczęśliwym streszczeniu dziejowego rozwoju sztuki, poza ramy streszczenia nie wychodząc nigdy. Metoda dobra, ale wtedy tylko, kiedy są dane, że czytelnik posiada dostateczną znajomość historii powszechnej, że potrafi sam sobie wytworzyć w umyśle dziejowe tło, którem ożywi badane przez się zabytki, kiedy są dane, że mu nie obca estetyka, że ma w rękę miarę, którą będzie stosował przy ich ocenie, albo jeżeli jest pewność, że powyższe braki zastąpi mu w zupełności kierujący studiami profesor. Dla umysłu w ten sposób do studyów nieprzygotowanego dotychczasowe podręczniki do historii sztuki krótkie i dlatego zwięzłe, były niewystarczające. Owszem, czasami wprost przeciwny wywierały skutek—do studyów nad sztuką zrażały. Jednych odstraszały terminy techniczne przez autora dostatecznie nie wyjaśnione, innych zbyt oschła choć ścisła metoda naukowa, nie dopuszczająca żadnych odstępstw od omawianej treści, ale też zniechęcająca ogół naukowym balastem.

Temu wszystkiemu potrafił świetnie zaradzić dr. Żmigrodzki w „Krótkim zarysie historii sztuki“. Już to stanowi nowość dotąd niepraktykowaną, że autor we „Wstępie“ stara się do studyów przygotować czytelnika, dać mu miarę estetycznej wartości zabytków sztuki, według której mógłby oceniać ich stanowisko i znaczenie. Nie potrzebujemy dowodzić płynącego z tego pożytku osobliwie dla społeczeństwa tak nieurobionego pod względem sądów estetycznych jak nasze. A oto jakiej metody się trzyma w samym wykładzie:

Zanim rozpocznie w chronologicznym porządku systematyczny wykład dziejów sztuki pewnego narodu, naprzód w krótkim a jędrnym rzucie oka na polityczne i społeczne jego życie, wytwarza czytelnikowi tło, na którym dopiero, niby na kanwie, odtwarza jeden zabytek po drugim. W ten sposób uplastycznia je, daje im życie i przekonywa, że są one wiernym odzwierciedleniem ducha współczesnego pokolenia, jego emanacją, jego żywota plodem. Ale i na tem autor nie poprzestaje. W opisie rozwoju sztuki każdego narodu, stara się wykazać i w szczególniejszy sposób uwydatnić czytelnikowi tak dodatnie czynniki, składające się na rozkwit sztuki w narodzie, jako i ujemne, będące przyczyną jej upadku. Nadto, bolejąc nad chorobliwymi objawami, znamionującymi upadek dzisiejszej sztuki i zapowiadającymi zupełny jej zanik, przy każdej sposobności chwytła analogiczne cechy jej upadku z przeszłości, aby z mocą wielką i sercem zboleiałem cisnąć je w twarz modernistom dzisiejszym. Ta metoda czyni treść dzieła bardzo interesującą.

Za szczęśliwy również należy uważać pomysł, że autor rozwój architektury chrześcijańskiej od bazyliki aż po wiek XIX w jeden ujął całością. Brak tej łączności, chaos treści, jaki wytwarza się wskutek ustawicznego przeplatania dziejów architektury dziejami rzeźby i malarstwa, stanowczo jest jedną z ujemnych stron dotychczasowych tak naszych jak i w innych językach podręczników.

Za szczególniejszą zaś zasługę autorowi poczytywać należy doskonale i obszerne opracowanie rozwoju architektury, rzeźby i malarstwa XIX wieku, dotąd pomijane w naszych podręcznikach. Na 230

stronicach druku dr. Żmigr. daje pełny obraz, naukowo rozklasyfikowany, artystycznego ruchu zeszłego stulecia, oszczędzając czytelnikowi czasu i trudu na mozolne i często niemożliwe studia w celu wytworzenia sobie syntetycznego nań poglądu.

Nadto do drugiego wydania, jako tom III-ci dołączył autor atlas z 385 rycin złożony, bez których nie może się obejść żaden podręcznik do historii sztuki.

Wszakże, nie byłibyśmy bezstronni, gdybyśmy nie wskazali w niniejszej wzmiance tych poglądów autora, na które zgodzić się nam niepodobna. I tak:

Genezę charakterystycznej cechy architektury egipskiej — płaszczynę pochyłą, jaką widzimy w piramidach, mastabach, ścianach świątyń, pylonach i wszelakich budowlach, autor wyprowadza ze sposobu budowania najdawniejszych lepierek mieszkalnych, które, chociażby w ten sposób, pochyło stawiane były, również domagałyby się odpowiedzi na pytanie: dlaczego Egipcjanie w najdawniejszych czasach, wbrew zwyczajowi innych praludów, lepiłi ściany swych mieszkań pochyło? Prościej i jaśniej tę kwestję rozwiązuje Kuhn<sup>1)</sup>, który wskazując na olbrzymie znaczenie i wpływ Nilu na ukształtowanie się sztuki egipskiej, w budowie pochyłych tam rzecznych i ciągłej o nie trosce tysięcy ludzi widzi genezę linii pochyłej tak charakterystycznej dla architektury egipskiej.

Wolno było również autorowi w genezie bazyliki chrześcijańskiej iść za zdaniem Mesmera, Weingärtnera, Rebera i Holtzingera, upatrujących jej kolebkę w bazylice prywatnej, albo przechylić się do opinii Richtera, Brokhausa i Springera, którzy w bazylice publicznej jej pierwowzór widzą, ale nie wolno jest zupełnie przemilczeć i chociażby ubocznie nie wspomnieć o teorii powstania zupełnie samodzielnego bazyliki chrześcijańskiej, postawionej przez najznakomitszych archeologów chrześcijańskich, jak: de Rossi, Martigny i ks. Ksaw. Kraus. Opinia ich: że absyda v. eksedra wraz z kwadratem zawierającym presbiterium ukształtowało się już w katakumbach, jakoteż w mauzoleach stojących na cmentarzach nad ziemią, które jako takie zostawały pod opieką państwa nawet w czasie prześladowań; że dopiero po ogłoszeniu wolności Kościoła dla ochrony ludu od deszczu i żarów słonecznych do nich przybudowywano nawy na bazylikach publicznych wzorowane, — opinia ta, mówimy, dzisiaj wśród uczonych największą cieszy się popularnością, należało więc o niej wspomnieć.

Krypty pod wyniesionem nieraz na kilkanaście stopni w górę presbiterium, w okresie stylu bazylikowego, nie służyły również za miejsce wiecznego spoczynku dla zakonników lub wiernych, jak autor mówi (§ 462), ale były podziemnymi kościołami, gdzie się zbierali wierni w celu uczczenia relikwii Świętego, nad którego trumną na kościele wznosił się ołtarz. Wyniesione presbiteria od VIII w. dopiero znajdujemy; w tem bowiem stuleciu dopiero papież: Paweł I, Paschalis I, Sergiusz II i Leon IV z powodu grabieży ustawicznych i profa-

<sup>1)</sup> Kuhn. Allg. Kunstg. Archit. I str. 22.

nacyi relikwii świętych w katakumbach przez barbarzyńskie napady, zaczęli owe relikwie przenosić do środka miasta, skąd wynikała potrzeba krypt podziemnych, obszernych, z powodu licznie zgromadzającego się ludu. Krypty te znikają z chwilą, gdy relikwie Świętych przenosi się do wnętrza kościoła, co już w drugiej połowie XII w. ma miejsce.

Atrium w kościołach ginie nie wówczas, jak mówi (§ 466) autor, kiedy katechumenów zabrakło, bo spotykamy je jeszcze u św. Klemensa w Rzymie, u św. Ambrożego w Medyolanie, kościołach z XII w., w którym dorosłych katechumenów już być nie mogło, ale kiedy zabrakło publicznych pokutników wskutek zaniechania przez Kościół pokuty publicznej, którą oni w atrium rozpoczynali.

W tłumaczeniu zasady konstrukcyjnej stylu romańskiego autor za słaby położył nacisk na charakterystyczną cechę sklepienia krzyżowego. Zamiast słów: „bardzo często kwadratowi środkowej nawy odpowiadają dwa kwadraty naw bocznych“ (§ 470) należało powiedzieć: *zawsze* w sklepieniu krzyżowym kwadratowi etc., bo tylko rzadko i to we wczesnym stylu romańskim znajdujemy sklepienie beczkowe.

Nie można również twierdzić, że romańską „absydę niemal bez wyjątku otacza drobna galeryjka“ (§ 474) na zewnątrz, ale rząd ślepych arkadek, bo galeryjka jest charakterystyczną cechą li tylko stylu romańskiego, nadreńskiego i lombardzkiego.

Nie można się również zgodzić na twierdzenie autora, że na wytworzenie się kościoła romańskiego, francuskiego typu, z rzędem kaplic za chórem „wplynęły rozmaite umartwienia, jak biczowanie itp.“ (§ 484) w zakonie Cystersów praktykowane. Typ kościoła z rzędem kaplic nie w Cluny się począł. Widzimy go już w X w., w Notre-Dame de Couture i u św. Marcina w Tours<sup>2)</sup>, kolebki zaś jego aż w Jeruzalem w kościele Grobu św. szukaćby nam przyszło. Tam to w absydzie widzimy trzy kaplice, których powtórzenie znajdujemy w planie kościoła w Vignory<sup>3)</sup> (Haut Margne). Są jednakże uczeni, którzy twierdzą, że kolebką tego typu jest kościół św. Marcina w Tours. Kiedy bowiem szczupła absyda, w której stał sarkofag z jego relikwiami (były to, jak się zdaje, pierwsze relikwie w kościele umieszczone), nie mogła pomieścić tłumy pątników grób nawiedzających, do ścian absydy, jak twierdzą, szereg kaplic przybudowano, co potem wszędzie naśladowano.

Za „lapsus calami“ poczytujemy autorowi słowa: (§ 52) „w sztuce europejskiej nowy styl powstaje we Włoszech 50 lat pierwiej niż we Francji“ (czy i romański, a nawet gotycki?), jakoteż zdanie (§ 146), że żydzi wierzyli „iż bogi innych narodów były także bóstwem“.

I jeszcze jedna uwaga. Autor mówi, że dzieło to napisał dla swych uczen z kursów Baranieckiego w Krakowie. Sądzimy, że pierwszy tysiąc egzemplarzy pierwszego wydania w zupełności wystarczył dla ich obdzielenia, dlaczegoz więc w drugim wydaniu dostaje nam się co chwila tytuł „Szanowne Panie“?—I rozczłonkowanie całej treści na pojedyncze paragrafy, chociaż praktyczne, ze względu na

<sup>2)</sup> Springer. Handbuch der Kunstgesch. II str. 163.

<sup>3)</sup> L'archit. romane, zb. Edouard Corroyer, str. 276.

ścisły nieraz ze sobą związek treści, w żaden sposób za szczęśliwy pomysł uważać nie możemy.

Wszakże, wszystkie te usterki błędą wobec wielkiej wartości samego podręcznika, tak z powodu gruntownego wyczerpania całkowitego materiału historii sztuki, jak osobiwie z powodu katolickiego stanowiska, z którego autor rozpatruje wszelakie zadania i zagadnienia sztuki.

Domagając się od artystów treści, z naciskiem mówimy—treści, nie samej tylko formy, dowodami czerpanymi z historii sztuki, z siłą druzgoczącą wszelkie zarzuty przeciwników dowodzi, że w czasach, gdy forma w dziełach sztuki górowała nad treścią, zawsze następował upadek, a potem całkowity zanik sztuki. Co więcej, przekonawszy czytelnika o istnieniu tych cech złowróbnych w dzisiejszej sztuce, nie widzi jej odrodzenia gdzieindziej, jak tylko w powrocie do sztuki religijnej, której niewyczerpana w treść skarbnica może jedynie sztukę odrodzić. Dlatego, ilekroć treść na to pozwala, z jego serca, niby z wulkanu, w którym wre ogień miłości dla sztuki, ale przedewszystkiem dla Boga i Wiary św., dobywają się z pod jego pióra surowe przestrogi i upomnienia, skierowane w stronę artystów, bądź to nieprzygotowanych dostatecznie umysłowo do artystycznej misji, bądź też kupujących talentem od Boga danym, do apostołów nagości, do subiektywistów, nie liczących się co do treści ze społeczeństwem, a pełnych pychy i zarozumiałości o sobie. Że zaś „prawda w oczy kole“, dlatego z oburzeniem przyjęto to dzieło na naszym polskim Parnasie.

Jedyny to podręcznik do historii sztuki, który oprócz szerokiego na jej całkowity dziejowy rozwój poglądu, daje wszelkim zagadnieniom sztuki grunt silny i naukowy, oparty na wierze i nauce Kościoła św., dlatego wszystkim kapłanom gorąco go polecamy.

Włocławek.

Ks. W. Górzyński.

## Notatki bibliograficzne.

X. Antoni Szlagowski. *Mowy żałobne*. Warszawa. 1909. str. 184.

Tom pod powyższym wydany tytułem zawiera 17 mów pogrzebowych, wypowiedzianych przez jednego z przodujących innym obecnie kaznodziejów polskich, a wypowiedzianych częścią nad zwłokami zgasłych kapłanów, częścią—osób świeckich. Przemówienia te, tak ze względu na treść, jako i na formę swoją, postawić trzeba w rzędzie najlepszych tego rodzaju prac. Krótkie, w kilka rysów ujęte życie zmarłego, uwydatnienie jasnych czy-

nów tego życia, słowo nauki, słowo ukojenia—oto zawartość każdego z tych przemówień. A wszystko podane w formie poważnej, jak nastrój chwili; w wyrazach prostych, a jednak gorących nieraz, jak żar słoneczny, a kojących, jak rosa; językiem nieskalanym w czystości swojej, hartownym jak stal, a miękkim i łagodnym zarazem, jak natęnionej poezyi czar. Dla młodych zwłaszcza kaznodziejów, z których niejednemu może poraż pierwszy wypadek mówić wobec słuchaczy o wyższym

poziomie umysłowym „Mowy” X. A. Szl. mogą stać się bogatym źródłem, z którego czerpać będą czyste jak kryształ wzory tych najtrudniejszych może przemówień, jakimi są mowy pogrzebowe. To też z radością stwierdzić należy, że autor przez wydanie „Mów” swoich rzetelnie przysłużył się tak sprawie języka rodzinnego, jak i wymowy kościelnej, ucząc, jak i co mówić nam trzeba nad mogiłą dobrze zasłużonych rodaków. Po „Mowy” jego sięgnąć winien każdy gorliwy kaznodzieja polski.

X. W. G.

**Rev. S. R. Driver.** *The Schweich Lectures, 1908: Modern Research as Illustrating the Bible.* (Oxford University Press, 1909).

W r. 1907 został ustanowiony fundusz imienia Leopolda Schweich'a i oddany do rozporządzenia brytyjskiej Akademii, aby ta zajęła się urządzaniem każdego roku seryi wykładów z dziedziny archeologii, sztuki, historii, filologii, literatury i starożytnej cywilizacji, o ile wzmiankowane wyżej przedmioty mają stosunek z Biblią. Pierwszy kurs tych odczytów powierzono prof. Driverowi z Oksfordu. Wygłosił je uczony angielski w r. 1908, a następnie wydał drukiem pod tyt.: Współczesne odkrycia objaśniające Biblię.

Pierwszy kurs był krótki, obejmujący tylko trzy odczyty (około 100 str. druku), ale prof. Driver potrafił znakomicie wyzyskać materiał, jakiego dostarczyły współczesne odkrycia w stosunku do Biblii. Warto zapoznać czytelnika, co na tem polu działają cywilizowane kraje, przede wszystkim Anglia, która tworzy podobne fundusze.

Pierwszy odczyt stanowi kurs wstępny, w którym autor skreślił zwięźle historyczny rozwój poszukiwań na Wschodzie, w celu objaśnienia Ksiąg św. Oto krótki przegląd pracy doko-

nanej w 19. stuleciu: Zdołano odnaleźć ogromne mnóstwo starożytnych napisów greckich i łacińskich, które znacznie rozszerzają zakres badań biblijnych. Odcyfrowano prawie wszystkie odnalezione do tego czasu napisy hieroglificzne w Egipcie i klinowe w Assyrii. Następnie przedsięwzięto cały szereg poszukiwań nad Nilem i Eufratesem i wszystkie przeprowadzono planowo i z wielkim pożytkiem dla nauki. Wydobyte różne niezbrane dokumenty z ziemi i z ruin starożytnych świątyń i miast rzucają nowe światło na cywilizację, kulturę, obyczaje, stosunki polityczne, ekonomiczne u dawnych narodów. Interesujące są przede wszystkim poszukiwania podjęte w celach biblijnych w Palestynie, Fenicyi, Palmirze, Moab w Arabii i poszukiwania w Azji Małej dokonane przez Williama Ramsay'a. Głośne w ostatnich latach odkrycia odnoszące się do Hittytów, jako niezbadane jeszcze dokładnie naukowo, zostały pominięte przez autora.

Podawszy krótki przegląd odkryć naukowych, Driver poświęca kilka kartek rozwojowi nauk filologicznych. Filologia skorzystała bardzo dużo z odkryć współczesnych. Napisy hieroglificzne, klinowe, semickie na kamieniu Moabickim, papyruse egipskie z czasów panowania greckiego, bardzo dużo rzucają światła na ówczesny stan języków. Odnaleziono w językach martwych wiele nowych wyrażeń i nowych znaczeń niektórych wyrazów. Dorobek na tem polu pozwala wyświetlić dużo ciemnych tekstów w Biblii, które właśnie z braku wiadomości filologicznych nie mogły być krytycznie zbadane. W końcu odczytu prof. D. zapoznaje czytelnika z odkryciem na wyspie Elefantynie dokonaniem w latach 1904—1907 i wreszcie czyni krótką wzmiankę o najświeższych odkryciach prof. Wincklera z Berlina w Boghaz Keui w Kapadocyi.

W drugim i trzecim odczycie autor kreśli historyczny przebieg wszystkich odkryć, które odnoszą się do Kanaanu (Palestyny). W krótkich słowach, ale gruntownie podaje naukowe znaczenie odnalezienia biblioteki w Tell-el-Amarna. Wyświetliwszy dokumenty z Tell-el-Amarna odnośnie do Kanaanu, przechodzi następnie do wszystkich główniejszych odkryć dokonanych na gruncie egipskim, a odnoszących się do Palestyny. Mamy więc omówione odkrycie pomnika (stella) Seti I w Tell-esz-Szibah, a potem napisy w Meren-Ptah. Podaje wyniki odkryć w Tell-el-Hesy, dokonane przez Petrie'go i Bliss'a, dalej przechodzi do sprawozdania z odkryć w Gezer w Palestynie. (Por. At. K. t. I. str. 260 i t. III str. 65).

W odczycie trzecim głównie zastanawia się nad religią kanaanitów (chanaaneczyków). Odnaleziono niedawno starożytne ołtarze i miejsca ofiarne w Gezer, Tanaakh, Megiddo, Zara, Marmita, Neby-Samuil i el-Dżib służą wielu informacjami odnośnie do tego przedmiotu. W końcu podaje wyniki z odkryć Dr. Sellin'a w Tanaakh i Schumachera w Megiddo. O niedawno ukończonych wykopaliskach Dr. Sellin'a w Jerycho i o podjętych pracach w Samaryi przez uniwersytet Harvarda niema żadnej wzmianki.

Praca powyższa jest bardzo na czasie, przedstawia *resumé* wszystkiego, co do tego czasu działo się na polu odkryć biblijnych. Naukowe jej znaczenie w zupełności gwarantuje imię duchownego anglikańskiego, prof. S. R. Driver'a.

J. K.

**Ed. Michalski,** *Kredyt dla włościan.* Włocławek, nakład autora. 1909. 52. kop. 50.

Autor pragnie ułatwić ogółowi włościan korzystanie z kredytu; w tym celu mówi o ustawach istniejących u nas instytucji kredytowych, o ich

funkcjonowaniu, o sposobie i warunkach zaciągania pożyczki. Mówi więc o Towarzystwie kredytowym ziemskim, o Państwowym Banku włościańskim, o gminnych kasach pożyczek i oszczędności, wreszcie o towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych. Na str. 27—52 znajduje się przekład polski Normalnej ustawy towarzystwa kredytowego pożyczkowo-oszczędnościowego z r. 1905 oraz Warunków udzielania instytucjom kredytu pożyczek na kapitały zakładowe z funduszu zarządu do spraw drobnego kredytu z r. 1905. X. A. S.

**Aleksander Wójcicki,** *Związek chłopski w Belgii i Holandyi.* Warszawa, Szczepkowski (Z myśli społecznej 9.) 1909<sup>2</sup>. 54. kop. 30.

Historia ruchu społecznego leży u nas prawie odłogiem. Książka ks. Lipki o Nowych kierunkach społecznych, trochę artykułów po czasopiśmie, to chyba i wszystko.

O jednym epizodzie z dziejów katolicyzmu społecznego w Belgii i Holandyi opowiada nam A. Wójcicki po swej podróży w tych krajach. Opowiadanie utrzymane w tonie popularnym musiało się podobać i być pouczającym, kiedy w krótkim czasie mamy już drugie wydanie tej rozprawki.

X. A. S.

**R. P. M.-B. Schwalm.** *La vie privée du peuple Juif à l'époque de Jésus-Christ.* Str. XVI i 583, in 8-o min. Paris. Lecoffre, 1910.

Od niedawnego czasu w badaniach biblijnych zwrócono uwagę na nowy kierunek zupełnie zapoznawany przez dawniejszych biblistów. Odkrycia na Wschodzie wyrobiły to przekonanie, iż dokładna znajomość życia narodu izraelskiego z tej epoki, w której były napisane Księgi św., najlepiej przyczynia się do poznania tych ostatnich. Dlatego też dzisiaj przy studiach bi-



bljnych wszystko, cokolwiek ma związek ze starożytnościami żydowskimi nieomal na pierwszym stawiane jest planie. Literatura odnosząca się do omawianego przedmiotu, jakkolwiek niedawna, jest jednak dosyć już bogata. Posiadamy obszerne i wyczerpujące historye narodu izraelskiego, znane są również prace archeologiczne; przeprowadzono nadto gruntowne studia nad geografią starożytną i topografią Ziemi Świętej pod kierunkiem naukowego Towarzystwa angielskiego *Palestinian Exploration Fund*.

Niniejsza książka przedstawia nam życie społeczne żydów w okresie Jezusa Chrystusa. Nie ulega wątpliwości, że znajomość życia społecznego ułatwia zrozumienie wielu rzeczy w Piśmie św.: na tle bowiem tego życia rozgrywało się wiele wypadków, wzmianki o których znajdujemy w Nowym Testamencie.

Autor oparł się na źródłach pochodzących z czasów Zbawiciela, przede wszystkim na Nowym Testamencie, następnie na talmudzie, targumach, pracach historyków świeckich i podał obraz życia społecznego u żydów.

Książka podzielona jest na cztery części. W pierwszej (1—195) przedstawiony jest typ socyalny wieśniaka żydowskiego. Autor bardzo szczegółowo rozwija charakterystykę tego typu, rozpoczynając od czasów patryarchów. Aby zrozumieć taki typ, jaki widzimy za czasów Chrystusa, należało wprzód wyjaśnić różne czynniki z życia religijnego, politycznego, ze stosunków z obcymi narodami, z tradycji rodzinnych itd., co wszystko zostało wzięte pod uwagę i dokładnie uwzględnione. W drugiej części (195—273) autor mówi o przemyśle i sztukach. Życie ludu izraelskiego, raczej zamknięte w sobie, aniżeli udzielające się na zewnątrz, jak to było u narodów pogańskich, nie sprzyjało rozwojowi sztuk, natomiast rozwijał się

więcej przemysł i to szczególnie w dziedzinie rolnictwa. Na kulturę ziemi, utrzymywanie winnic i ogrodów przedewszystkiem zwrócona była uwaga, z tego też źródła głównie czerpano środki do życia.

W części trzeciej (273—433) jest mowa o handlu i systemie monetarnym. Handel ożywił się znacznie od czasów migracji żydów do krajów zawojowanych przez greków, czyli dopiero po Aleksandrze Macedońskim. Obok monet własnych w Palestynie miały zawsze obieg monety tych państw, od których w zależności, czy też pod ich protektoratem znajdowali się żydzi. W części czwartej (433—583) autor podaje rozwój i upadek własności. Ta ostatnia część posiada większe, aniżeli poprzednie, zastosowanie do Nowego Testamentu. W księgach N. T. jest dosyć często mowa o własności. Własność była tłem dla kilka przypowieści wygłoszonych przez Pana Jezusa.

Książka O. Schwalma, obok innych dzieł przedstawiających charakter ludu izraelskiego z czasów Chrystusa Pana, ilustruje bardzo wiele zdarzeń wzmiankowanych w Ewangeliach i Dziejach Apostolskich, a opartych na życiu społecznym tegoż ludu. Dzieło opatrzone jest w mapę Palestyny.

J. K.

**Ks. Fr. J. Żyskar**, *Polacy w rozproszeniu*. Petersburg. 1909. 200. rb. 1.

Dziwna to książka. „Tułacz tułaczom poświęca“ ją. Kapłan apostoł przebiega wduż i wszecz Rosyę europejską, odwiedzając mniejsze lub większe grupy katolickie, przeważnie z polaków złożone. I smutno się człowiekowi robi, gdy słyszy opowieść o tym upadku moralnym, religijnym i narodowym, w którym pozostają w przeważnej części nasi rodacy. To dzieje takie smutne i bolesne, i że oni sami nie wytrwali a wśród obcych nie nie-

śli wysoko sztandaru wiary, i że nie znaleźli dla siebie godnych przewodników, lecz byli zostawieni najczęściej losowi. To też kapłanowi-autorowi wyrwa się niejedno gorzkie słowo.

Ale on tych rozbitków nie potępia, on ich miłuje aż do zaparcia samego siebie, „tych rozbitków narodu wielkiego, tych bohaterów niegdyś za sprawę ojczystą, a dziś wygnańców na obczyźnie, czy to wyrzuconych za to, że ich natura wolna nie umiała nieść niewoli, czy za to, że nie mogli zwyciężyć w walce ekonomicznej— a zawsze nieszczęśliwych, zawsze przesładowanych“. On ich miłuje, bo tych rozbitków trzeba tylko przygarnąć, ogrzać wiarą i miłością Ojczyzny a naleciałości odpadają zupełnie, i powstaje z upadku dawna dusza. Książka jest dla nich wszystkim, wyobraźcielem wiary i narodu, z nim wstępuje w nich nowe życie. Wygnaniec lub wychodźca, pochłonięty walką o byt, zapomina o potrzebach duszy, o swej wierze i ojczyźnie — kapłan jest jakby jego uzupełnieniem w świecie szlachetnych dążeń.

Ks. Żyskar napotykał wiele trudności. Nieraz wyrwa mu się gorzkie słowo: „Boże mój, do czego może doprowadzić długa niewola, jak może obroża wrosnąć do człowieka, do ducha wolnego, że nawet, gdy niewola spadnie, gdy wolność zaświta, ślepi niewolnicy i wtedy nawet nie umieją odróżnić światła od ciemności, wolności od niewoli!“ (168.)

Żas dla polek ma wielkie uznanie. „Nie mogę nie wyznać tej czci prawdziwej, na jaką zasłużyła niewiasta polka szczególnie tu na obczyźnie! Ona tylko potrafi stworzyć ognisko polskie; ona tylko potrafi podtrzymać w wierze i poczuciu narodowości ziomków na obczyźnie; ona jedna nie straciła wiary i narodowości wśród najfatalniejszych nawet warunków. Cześć i szacunek

tym pionierkom wiary i narodowej sprawy, które nie wzdygają się życiem nieraz w zapadłym kącie wśród towarzysztwa, obcego im duchem i moralnością, żeby tylko nie opuścić męża, syna albo ojca, żeby być im łącznikiem z krajem i Kościołem!“ (182.)

X. A. S.

**Ks. Kneller T. J.**, *Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej*. Przeł. z 2 wyd. niem. S. Barszczewski. Warszawa, Biblioteka dzieł chrześc. 1909. 277. rb. 1.

W naszym Królestwie aż się trzęsie od zarzutów, na prowincyi i w stolicy, wśród uczonych i postępowych nieuków, że nauki przyrodnicze obaliły już dawno Boga i duchowość duszy.

Dzieło ks. Knellera było bardzo potrzebne po polsku, bo ono ma właśnie na celu wykazanie faktu, że najwięksi uczeni 19 w. poza małymi wyjątkami byli ludźmi wierzącymi i pobożnymi, że oni, twórcy stowych kierunków i uczeni badacze, nie tylko nie widzieli sprzeczności między swą wiedzą a wiarą, coby musieli spoztrzedz jako ludzie genialni, gdyby ta sprzeczność istniała, ale że przeciwnie, nieraz jeden w przyrodzie odnajdywali Boga i miłość ku Niemu.

Autor bada życie i dzieła, z powyżej zaznaczonego punktu widzenia, różnych uczonych w. 19 a przede wszystkim tych, którzy byli istotnymi twórcami nowych kierunków i których pracy zawdzięczamy postęp nauk przyrodniczych na takich gałęziach wiedzy, jak matematyka, astronomia, fizyka, chemia, geografia, fizjologia, zoologia, i botanika oraz nauka o rozwoju. Wszystkie swoje wywody autor opiera na dowodach, niczego nie twierdząc bez poważnej racyi. Dodawać nie potrzebuje, że ta pożyteczna książka przeznaczona jest dla czytelników inteligentnych.

Sz.

**Ks. J. Kruszyński.** *Księga psalmów Dawidowych.* Opracował i opatrzył komentarzem... Warszawa 1909. XVI i 238 i 5.

Psalmy nazywa ks. Kr. najpiękniejszą modlitwą. Rzeczywiście, księga psalmów — to źródło, w którym człowiek może odnaleźć pociechę i wzmożenie w chwili duchowej rozterki lub zniechęcenia, może odnaleźć odpowiedź na wszystkie porwy duszy szlachetnej, rwącej się do czynnej miłości Boga. Tak przekonany i tem powodowany, wydał ks. Kr. „Księgę Psalmów“. Ponieważ, rzecz jasna, tłumaczenie psalmów nie zawsze jest ścisłe, gdyż pisane były w odległej starożytności — słusznie przeto zrobił ks. Kruszyński, że dla lepszego zrozumienia podał w wstępnych wiadomościach krótkie uwagi o nazwach, autorstwie, tytułach psalmów, o ich boskiej powadze i o podziale. Oprócz tego każdy psalm opatrzony krótkim komentarzem i specjalnym wstępem, w którym podaje treść każdego psalmu i jego ideę przewodnią. Wstępne te wiadomości, chociaż krótkie, dają jednak dostateczne światło do zrozumienia i samodzielnego medytowania nad głębokością myśli, zawartej w psalmach. Szkoda jednakże, że ksiądz. Kr. nie opisał strony poetycznej psalmów i w tekście samym nie uwzględnił podziału na wier-

sze i strofy, jak to przeważnie jest w wydaniach dzisiejszych zagranicznych; wskazówki te i podział bardzoby ułatwiły zrozumienie psalmów. To jednak nie przeszkadza pragnąć razem z ks. Kr., aby księgi te „znalazły się w rękę każdego, kto tylko czytać umie, kto książki do nabożeństwa używa“, bo „lepszy mi jest zakon ust Twoich, niżli tysiące złota i srebra“ Ps. 118: 72. X. J. A.

**Piotr Skarga.** Lwów. 1909. 35. kop. 5.

Roku zeszłego zawiązało się w Lwowie Towarzystwo im. P. Skargi, aby za tanie pieniądze dostarczać dobrych, uświadamiających po katolicku i po polsku książek. Pierwszą z zamierzonych jest powyższa broszura, nosząca podtytuł: Nasze stosunki narodowe w świetle życia i działalności Skargi. Rozdziałik pierwszy mówi o tem, kim i czem jest dla nas Skarga, drugi przedstawia złote ziarnka mądrości skargowskiej i ostatni opowiada o kilku budujących przykładach z życia wielkiego Kapłana i Kaznodziei. Książeczka przeznaczona dla bardziej rozwiniętych i ma na celu pobudzenie ich do podjęcia pracy nad osobistym odrodzeniem moralnym i narodowym. Na okładce wizerunek Skargi. X. A. S.

## BIBLIOGRAFIA.

Redakcja zastrzega, że wyszczególnienie dzieła w Bibliografii nie jest jego zaleceniem. Bibliografia obejmuje nie tylko tytuły książek, ale i rozpraw niektórych pism. Sposób oznaczania tytułu *książek*: Autor, tytuł, miejsce wydania, księgarnia (wydawnictwo) rok, format, ilość stron, cena; wydanie oznacza się małą liczbą arabską u góry roku wydania. Sposób oznaczania tytułu *artykułów*: Autor, tytuł rozprawy, skrót tytułu pisma, tom lub rocznik (rok), str. porządkowa.

Za przykładem Instytutów Bibliograficznych umieszczamy spis książek i recenzji na jednej tylko stronie, aby Szanownym Czytelnikom dać możliwość sporządzenia katalogu ruchomego.

### Skrócenia:

- A. = Anthropos, Wiedeń.  
 AC. = L'ami du clergé, Langres.  
 AK. = Ateneum Kapłańskie, Włocławek.  
 AL. = Allgemeines Literaturblatt, Wiedeń.  
 APhC. = Annales de la Philosophie Chrétienne, Paryż.  
 B. = Bibliophoros, Rzym.  
 BOS. = Bulletin Mensuel des Oeuvres Sociales, Tournai.  
 BW. = Biblioteka Warszawska.  
 BLE. = Bulletin de Littérature Ecclésiastique, Toulouse.  
 CnC. = Canoniste contemporain, Paryż.  
 CUB. = The Catholic University Bulletin, Washington.  
 Ét. = Études, publiées par des Pères de la Compagnie de Jésus, Paryż.  
 H. = Hlidka, Brno.  
 HrSt. = Hrvatska Straža, Krk.  
 JPhT. = Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie, Paderborn.  
 K. = Der Katholik, Mainz.  
 KS. = Der katholische Seelsorger, Paderborn.  
 LR. = Literarische Rundschau für das katholische Deutschland, Freiburg i. Br.  
 MB. = Moniteur Bibliographique, Lyon.  
 M. = Le Muséon, Louvain.  
 MK. = Myśl Katolicka, Częstochowa.  
 NO. = Natur und Offenbarung, Münster.  
 PhJ. = Philosophisches Jahrbuch, Fulda.  
 P. = Polybiblion, Paryż.  
 PF. = Przegląd Filozoficzny, Warszawa v.  
 PN. = Przegląd Narodowy, Warszawa.
- PPI. = Przegląd Polski, Kraków.  
 PPw. = Przegląd Powszechny, Kraków.  
 PS. = Przewodnik społeczny, Włocławek.  
 RBL. = Revue Biblique Internationale, Paryż.  
 RCF. = Revue du Clergé Français, Paryż.  
 RHE. = Revue d' Histoire Ecclésiastique, Louvain.  
 RMM. = Revue de Métaphysique et de Morale, Paryż.  
 RN. = Revue Néoscolastique, Louvain.  
 RPA. = Revue pratique d' Apologétique, Paryż.  
 RdPh. = Revue de Philosophie, Paryż.  
 RPh. = Revue Philosophique, Paryż.  
 RSC. = Revue Social Catholique, Louvain.  
 RSPHT. = Revue des sciences Philosophiques et Théologiques, Kain.  
 RQS. = Revue des Questions scientifiques, Louvain.  
 RSC. = Revue Sociale Catholique, Louvain.  
 RT. = Revue Thomiste, Paryż.  
 SK. = Soziale Kultur, Gladbach.  
 SLT. = Slavorum Litterae Theologicae, Praga Czeska.  
 SML. = Stimmen aus Maria-Laach, Freiburg.  
 TPQ. = Theologisch — praktische Quartalschrift, Linz.  
 TQ. = Theologische Quartalschrift, Tübingen.  
 U. = Unitas, Poznań.  
 UC. = L'université Catholique, Lyon.  
 W. = Wiara, Warszawa.  
 Wch. = Wychowanie w domu i szkole, Warszawa.  
 ZKT. = Zeitschrift für katholische Theologie, Innsbruck.

### I. Teologia.

#### 1. pismo św.

- K. B. ks.**, Chrystus Bóg wedle świadectw św. Ewangelii. Kraków, Głosy katolickie, № 111. 1910. str. 31. hal. 4.  
**Bonkamp B.**, Zur Evangelienfrage. Untersuchungen. Münster, Aschendorf. 1909. 82.  
**Gutjahr**, Die Briefe d. hl. Apostels Paulus erklärt, II: Die 2 Briefe an die Korinther. Graz, „Styria“. 1910. 201—492. Kor. 6.

**Heer J. M.**, Die Stammbäume Jesu nach Matthäus u. Lukas. Ihre urspr. Bedeutg. und Textgestalt u. ihre Quellen. Eine exeget. - kritische Studie. Freiburg, Herder. (Bibl. Studien) 1910. 226. mk. 6.

**M. Olivier**, Les Paraboles. Etude sur la physionomie intellectuelle de N. S. Jésus-Christ. Paris, Lettielleux. 1909. 592.

#### 2. Patrystyka. Dogmatyka.

**X. bp. Bougaud**, Spowiedź. Przeł. B. Roszkowski. Warszawa, Kronika Rodzinna. 1910. 117. kop. 25.

Redaktor odpowiedzialny

Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca

Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

## Do Redakcji nadesłano następujące prace: <sup>1)</sup>

- X. bp. Bougaud**, *Spowiedź*. Przeł. B. Roszkowski. Warszawa, Kronika Rodzinna. 1910. 117. kop. 25.
- O. Maumus**, *Moderniści*. Z 2 wydania franc. Przeł. ks. dr. Żochowski. Warszawa, Szczepkowski (Prawda i wiedza, 1) 1910. 200.
- Ks. B. Pawłowski**, *Historia Kościoła w streszczeniach*. Warszawa, Trepte. 1910. 240.
- E. Duplessy**, *O cudach*, III: Do czego cuda są potrzebne? czy mogą być stwierdzone? Przeł. Z. Rieff. Warszawa, Kronika Rodzinna (Pogadanki apolog., 14) 1910. 15. kop. 3.
- Ks. M. Kuznowicz T. J.**, *W sprawie młodzieży pracującej*. Kraków, nakł. autora. 1910. 17.
- Ig. Tad. Baranowski**, *Materyały do dziejów wsi polskiej*. Zeszyt 1. Warszawa, T. N. W. (Prace T. N. W., wydział nauk antropol., społeczn., histor. i filozof., 2). 1909. 57. kop. 50.
- H. Konic**, *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej*. Korespondencya Komisji z delegatami do Drezna L. Gutakowskim i St. Potockim. Z przedmową Wł. Smoleńskiego. Warszawa, T. N. W. (Prace T. N. W., wydział nauk antrop., społeczn., histor. i filoz., 1) 1910. 91. kop. 50.

<sup>1)</sup> Redakcja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

Można nabyć w księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie **arcydzieła literatury patrystycznej**:

1. List **św. Hieronima** do Eustochii o zachowaniu dziewictwa. Wyd. ks. J. Gajkowskiego. 50 kop.
2. List **św. Hieronima** do Heliodora i Nepocjana o życiu pustelniczem, kapłańskim i zakonnem. Wyd. ks. J. Gajkowskiego. 50 kop.

- E. Duplessy**, *O cudach*, III: Do czego cuda są potrzebne? czy mogą być stwierdzone. Przeł. Z. Rieff. Warszawa, Kronika Rodzinna (Pogadanki apolog., 14) 1910. 15. kop. 3.
- O. Maumus**, *Moderniści*. Z 2 wydania franc. przełożył ks. dr. J. Żochowski. Warszawa, Szczepkowski (Prawda i wiedza, 1) 1910. 200.
- Martin J.**, Pétau, 1583—1652. Paris, Bloud (Les gds théologiens) 1910. 72. fr. 0,60.
- Möhler J. A.**, Symbolik oder Darstellung der dogmat. Gegensätze der Katholiken u. Protestanten nach ihren öffentl. Bekenntnisschriften. Regensburg, Manz, 1909<sup>7</sup>. 633. mk. 3,20.
- Rauschen G.**, Grundriss d. Patrologie mit besond. Berücks. der Dogmengeschichte. Freiburg, Herder. 1910<sup>9</sup> verb. u. verm. 265. mk. 2 50.
- Ruville A.**, Zurück zur heil. Kirche. Erlebnisse u. Erkenntnisse eines Konvertiten. Berlin, Walther. 1910<sup>7-9</sup>. 50. mk. 2.
- Strone D.**, A history of the doctrine of the holy Eucharist. London, Longmans. 1909. 422 i 674. sz. 30.
- Wieland F.**, Der vorirenäische Opferbegriff. Munich, Lentner. 1909. 234. mk. 3.
- Ziesché Dr. K.**, Verstand u. Wille bei Glaubensakt. Eine spekulativ-histor. Studie aus d. Scholastik im Anschlusse an Bonaventura. Paderborn, Schöningh. 1909. 151. mk. 3.
- 3. Teologia moralna.**
- Ligorio Sancti**, Opera moralia, III: Theologia moralis. Editio nova, cum antiquis editionibus diligenter collocata, in singulis auctorum allegationibus recognita notisque criticis et commentariis illustrata cura et studio L. Gaudé. Tomus III: de sacramentis. Romae, typis polyglottis Vaticanis. 1910. 844. lir. 12.
- 4. Teologia pasterska.**
- Dementhon C.**, Nouveau Memento de vie sacerdotale ou Directoire du Jeune Prêtre au temps présent. Paris, Beauchesne. 1910<sup>8</sup>. 675. fr. 4.
- Désers L.**, Le ministère paroissial. Sa dignité et son importance. RCF. 59 (1909) 665; 60 (1909) 149, 416.
- Meschler M.**, Die Gaben des hl. Pfingstfestes. Freiburg, Herder. 1909. 560. mk. 4,40.
- Schüch J. — Grimmich — A. Polz**, Handbuch der Pastoraltheologie. Innsbruck, Rauch. 1910.<sup>15</sup> 13 i 198. kor. 10,80.
- 5. Ascetyka.**
- Hamon H.**, Vie de François-de-Sales. Ed. rev. par Gonthier et Letourneau. Paris, Lecoffre. 1910. 310. f. 12.
- Loyola Ignatii S.**, Meditationum v. contemplationum puncta. Libri exercitiorum textum diligenter secutus explicavit Fr. de Hummelauer. Freiburg, Herder. 1910.<sup>2</sup> 596; 9. mk. 3,40.
- 6. Ogólne. Varia.**
- Co mówi zdrowy sens*, w odpowiedzi na mędrkowanie niedowiarków. Z franc. Warszawa, Szczepkowski. 1910. 80. kop. 15.
- Encyklopedya podręczna kościelna* pod redakcyą księdza Z. Chelmickiego. Warszawa, Bibl. dzieł chrześc. Tom. 19 i 20: J—K. 399. rb. 2.
- Baumann J.**, Unsterblichkeit u. Seelenwanderung. Ein Vereinigspkt. morgenländ. und abendländ. Weltansicht. Leipzig, Hirzel. 1910. 102. mk. 2.
- Krieg C.**, Encyklopädie d. theolog. Wissenschaften nebst Methodenlehre. Zu akadem. Vorlesgen u. zum Selbststudium. Freiburg, Herdes. 1910. 14 i 331. mk. 5.
- Schmidt W.**, Der Kampf um d. Seele. Gütersloh, Bertelsman. 1909. 406. mk. 6.
- II. Prawo i Liturgia.**
- Stelzl J.**, Die Zeremonien der Kirche in Wort u. Bild. Buch—u. Kunst. des Josephs Vereins. 287. mk. 1.
- Les textes de la politique française en matière ecclésiastique*. Paris, Nourry. 1909. 182. fr. 2.
- Weitere französische Gesetze betreffend die Trennung der Kirche vom Staate*. Tübinga, Mohr. 1909. 32. mk. 0,80.
- III. Filozofia.**
- I. Logika. Psychologia. Krytyka.**
- Lipps G. F.**, Grundriss d. Psychophysik. Leipzig, Sammlung Göschel. 1910<sup>8</sup>. 153. Mk. 0,80.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Warecka Nr. 10 m. 11.

**PRĄD** przede wszystkim uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.  
**PRĄD** stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.  
**PRĄD** dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznym i naukowym.

## Składy główne „PRĄDU”:

Na Galicyę w księgarni Spółki wydawniczej polskiej  
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Na Poznańskie i całą Rzeszę niemiecką w księgarni św. Wojciecha  
w Poznaniu, ul. św. Marcina 69.

Na Litwę i Białoruś w księgarni Józefa Zawadzkiego  
w Wilnie, ul. Wielka 27.

Przedpłata w Warszawie: rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austrii rocznie koron 10; we Francji frank. 11; w Niemczech mk. 9.

## „SŁOWO i CZYN”

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy. Jedyne pismo polskie popularno-naukowe, które, stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, rozstrzyga w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn” za cel najwyższy stawia duchowo-odrodzieńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacji słowiańskiej.

„Słowo i Czyn” jest najtańszym pismem polskim naukowym i dlatego dostępnym dla wszystkich.

Redaktor i Wydawca **Ks. Stanisław Miłkowski.**

Prenumerata wynosi rocznie rb. 3, półrocznie 1,50, kwartalnie rb. 1.

„Słowo i Czyn” wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

☛ Numer okazowy wysyła się na żądanie. ☚

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Słowa i Czynu” — Litwa, Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15.

**Geyser J.**, Grundlagen d. Logik u. Erkenntnislehre. Eine Untersuchung d. Formen u. Prinzipien objektiv wahrer Erkenntnis. Münster, Schöningh. 1909. 445. mk. 6.  
**Philippe J. Dr.**, Pour et contre la psychophysique. RPh. 68 (1909) 113.

**Sagerot J.**, Le fait scientifique. RPh. 68 (1909) 49.

**Saint-Paul G. Dr.**, Les bases psychologiques de l'élocution oratoire. RPh. 67 (1909) 596.

**Stöhr A.**, Lehrbuch der Logik in psychologisierender Darstellung. Wien, Deuticke. 1910. 438; 16. Mk. 12.

**Störing.** Einführung in die Erkenntnistheorie. Eine Auseinandersetzung mit d. Positivismus u. dem erkenntnistheor. Idealismus. Leipzig, Engelmann. 1909. 330. Mk. 6.

**Wessels.** La liberté et les phénomènes d'automatisme. RdPh. 15 (1909) 45.

### 2. Ontologia. Kosmologia.

**Dennert E.**, Die Wahrheit über E. Haeckel und seine „Welträtsel”. Nach d. Urteil seiner Fachgenossen beleuchtet. Halle, Mühlmann. 1909. 8 i 180. Mk. 0,75.

**Petersen J.**, Kausalität, Determinismus u. Fatalismus. München, Lehmann. 1909. 116. Mk. 4.

**Wintrebert L.**, L'état actuel du transformisme. RCF. 60 (1909) 75.

### 3. Teodycea. Filozofia Religii. Etyka.

**Eucken A.**, Der Sinn u. Wert d. Lebens. Leipzig, Quelle. 1910<sup>2</sup>. 155. Mk. 3,50.

**Hume D.**, Anfänge u. Entwickl. der Religion. Dtsch. m. e. Einleitung v. W. Bolin. Leipzig. 1910. 101. Mk. 2.

**Simmel G.**, Die Religion. Franckfurt, Rütten. 1910. 79. Mk. 1,50.

**Tönnies F.**, Die Sitte. Franckfurt, Rütten. 95. Mk. 1,50.

### 4. Historia Filozofii.

**Tarnowski St.**, J. Klaczko. Kraków, autor. Z Przegl. Polskiego. 1909. 322 i 392 Kor. 6.

**Ritter C.**, Platon. Sein Leben, seine Schriften u. Lehre. München, Beck, 1910. 588. Mk. 9.

**Ritter C.**, Platons Staat. Darstellg u. Inhalts. Stuttgart, Kohlhammer. 1909. 216. Mk. 4,50.

### 5. Ogólne. Varia.

**Nietzsche Fr.**, Wędrowiec i jego cień. Przeł. K. Drzewiecki. Warszawa, J. Mostkiewicz. 431 i 20. Kor. 6,50.

**Louis J.**, La détermination des concepts de matière, d'entendement et de raison dans la philosophie de Schopenhauer RdPh. XV (1909) 179.

**Volkelt J.**, System der Aesthetik. II. München, Beck. 1910. 569. Mk. 10,50.

## IV. Historia.

### I. Historia Kościoła.

**Pawłowski B. Ks.**, Historia Kościoła w streszczeniach. Warszawa, Trepte. 1910. 240.

**Sobieski W.**, Polska a Hugonoci po nocy św. Bartłomieja. Kraków, Akademia. 1910. 231. Kor. 4.

**Szydelski St. Ks. Dr.**, Konstanty Zieliński, arcbp. lwowski. Kraków, Akademia. 1910. 195. Kor. 3,60.

**Loret M.**, Kościół katol. a Katarzyna II. 1772—1784. Warszawa, z kasy Mianowskiego. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, wydawane przez S. Askenazego, tom XII. 1910. 321. Rb. 1,00.

**Dudon P.**, Les commencements de la Franc-Maçonnerie en France. Et. 118 (1909) 840.

**Gaston J.**, L'Assemblée de Curés de Paris au 17 s. RCF. 59 (1909) 676.

**Lennox J. P.**, Early Printing in Ireland. CUB. 15 (1909) 233.

**Maher A.**, La politique religieuse de la République française. Publiée par le comité pour défendre à l'étranger la politique religieuse anticléricale de France. Paris, Nourry. 1909. 428. Fr. 4.

**O'Connor F.**, John Gilbert, 1828—1898. CUB. 15 (1909) 116.

**O'Neill Fr.**, The english Miracle Play. CUB. 15 (1909) 474.

**Patterson.** A history of the Church of England. London, Longmans. 1909. 466. Sz. 7,6.

**Planque G.**, Chez les Anglicains. L'évolution des croyances. RCF. 60 (1909) 573.

**Servièrre J.**, Les origines de la réforme en France. Et. 120 (1909) 384.

**Szczekow.** Polskij Hus, ili korni sowremennago mariawitisma. Char'kow, Mirnyj Trud. 1909. 19—26.

**Thurston H.**, Jeanne d'Arc ds l'opinion anglaise depuis Shakespeare à A. Lang. Et. 119 (1909) 184.

# Gazeta Kościelna

Pismo poświęcone sprawom Kościelnym i społecznym.

Treść N-ru z d. 11 marca: List pasterski JE. X. D-ra Józefa Bilczewskiego, arcbpa Metropolii lwowskiej. — Duchowieństwo a nauczycielstwo ludowe — X. M. T. Kazanie na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego — X. St. S. Kronika kościelna. Bibliografia. Wiadomości dycezyjalne.

**Przedpłata — rocznie 11 kor., kwartalnie 3.**

Adres — Lwów, Sykstuska 64. Redaktor — ks. Dr. Pechnik.

Kto się interesuje sprawami robotniczymi, winien prenumerować

## „Pracownika Polskiego”

Organ Stowarzyszeń Chrześc. — Wychodzi raz na tydzień.

Przedpłata roczna z odnośnieniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi 2 rb., półr. 1 rb., kwart. 50 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Piwna 11.

## „Przyjaciół Ludu”

**najtańsze i największe tygodniowe obrazkowe pismo ludowe,** przeznaczone dla szerokiego ogółu mieszkańców wsi i miasteczek, w treści swej uwzględnia przedewszystkiem **sprawy oświaty, umoralnienia i podniesienia dobrobytu ludności.**

Cena roczna „Przyjaciół Ludu” wraz z czterema dodatkami: „Rodzina” (Dwutygodniowy dodatek, poświęcony wychowaniu i nauce domowej), „Z chwili bieżącej” (tygodniowy dodatek ilustrowany), „Anioł Stróż” (dwutygodniowa gazetka dla dzieci), „Wiadomości telegraficzne” (dodatek tygodniowy), w Wilnie rb. 2. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 2. kop. 50, półrocznie rb. 1 kop. 25, kwartalnie kop. 65.

Pismo wychodzi pod redakcją **Księdza Tadeusza Zawadzkiego,** Dla Królestwa Polskiego został utworzony specjalny Komitet Redakcyjny. na czele którego stanął **Ks. Prałat Godlewski.**

Numery okazowe na każde żądanie wysyłane są bezpłatnie.

**Vacandard E.,** Etudes de critique et d'histoire religieuse. Paris, Gabalda. 1910. Serya 2. 308. Fr. 3,50.

**Vidal J. M.,** Le mouvement religieux: La réforme des séminaires et le relèvement des études ecclesiastiques en Italie. RCF. 59 (1909) 58.

**Vincent P. H.,** Jérusalem d'après la lettre d'Aristée. RBL 6 (1909) 555.

### 2. Historia Powszechna i Cywilizacyi.

**Dyboski R. Ch.,** Literatura i język średniowiecznej Anglii. Z zasilku Akademii Umiejętności. Kraków. 1910. kor. 8.

**H. Konic,** Materiały do dziejów Komisji Rządzącej. Korespondencya Komisji z delegatami do Drezna L. Gutakowskim i St. Potockim. Z przedmową Wł. Smoleńskiego. Warszawa. T. N. (W. Prace T. N. W., wydział nauk antrop., społeczn., histor. i filoz., 1) 1910. 91. kop. 50.

**Sokołowski August,** Prusy i Polska. Kraków, P. Zw. Narod. 1909. 64. hal. 30.

**Cumont F.,** Les religions orientales ds le paganisme romain. Paris, Leroux. 1909<sup>2</sup>. 432.

**Kortleitner Fr.,** De Hebraeorum ante exsilium Babylonium monotheismo. Innsbruck, Wagner. 1910. 191. kor. 5.

**Günther R.,** Deutsche Kulturgeschichte. Leipzig, Sammlg Göschen. 1910<sup>2</sup>. mk. 1,80.

**Schneider F. J.,** Die Freimaurerei u. ihr Einfluss auf die geistige Kultur in Deutschland am Ende des 18 Jahrh. Prag, Taussig. 1909. 234. mk. 6.

### V. Nauki Społeczne.

#### 1. Wogóle.

**Ig. Tad. Baranowski,** Materiały do dziejów wsi polskiej, zeszyt 1. Warszawa, T. N. W. (Prace T. N. W., wydział nauk antrop., społeczn., histor. i filozof., 2). 1909. 57. kop. 50.

**Borel de la Prevostière,** Kobieta jako gospodyni domu, współpracownica rolnika i właściciela, dzierżawcy czy zagrodnika. Przeł. z fran. E. Węławska. Warszawa, Szczepkowski. 1910. 135. kop. 60.

**Czerkawski Wł. dr.,** Sprawa Ferrera. Kraków, Przegl. Powszechny (Broszury o chwili obecnej. 24). 1909. 22. kop. 20.

**Dyboski R.,** Ch. Kingsley i socjalizm chrześcijański w Anglii. Kraków, autor. Z Przegl. Polskiego. 1910. 46. kor. 1.

**Fusch W.,** Z dziejów ruchu antialkohol. w Szwecyi. Kraków. 1910. 8. hal 6.

**Ks. M. Kuznowicz T. J.,** W sprawie młodzieży pracującej. Kraków, nakł. autora. 1910. 17. kop. 15.

**Lubicz St.,** Sprawa włościańska w Polsce porobiorowej. Kraków, nakład Muzeum narod. w Rapperswilu. 1909. 326. kor. 3,20.

**Suligowski A.,** O prawie wyborczem do ciał prawodawczych. Odb. z Sprawozdań z posiedzeń T. N. W. Warszawa. 1909. 25. kop. 40.

**Warmski St. Dr.,** Prawo kobiet w państwie austriackim. Zbiór ustaw i rozporządzeń w porównaniu z prawem franc. i niemiec. Lwów, Chmielewski. 1910. 56. kor. 2.

**Ziemianin,** Sześćdziesięciolecie organu C. T. G. w W. Ks. Poznańskim. 1850—1910. Poznań. 1910. str. 78.

*L'Année sociale Internationale.* 1910. Reims, Action Populaire. 1910. 966. fr. 9.

**Cousin L.,** Le sillon et les catholiques. Paris, Lethielleux. 1910. fr. 2.

**Duthoit E.,** Vers l'organisation professionnelle Paris, Lecoffre. 1910. 325. fr. 5.

**Gerlach H.,** August Bebel. Ein biographischer Essay. Müncheu, Langen. 1909. str. 64.

**Griffuelhes V. i L. Niel.,** Les objectifs et nos luttes de classes. Préface de G. Sorel. Paris, Publ. sociale. 1910. 64. fr. 0,75.

**Klein F.,** L'Amérique de demain. Paris, Plon-Nourrit. 1910. fr. 3,50.

**Hofoff W.,** Die Bedeutung der Marx'schen Kapitalkritik. Eine Apologie des Christentums vom Standpunkte der Volkswirtschaftslehre u. Rechtswissenschaft. Paderborn, Bonifacius-Druckerei. 338. mk. 4,50.

**Inama-Sternegg,** Deutsche Wirtschaftsgesch., 1: Bis zum Schluss der Karolinerperiode. Leipzig, Duncker i Humblot. 1909.<sup>2</sup> 38. 755. mk. 20.

**Labriolo, K. Marx, le socialiste et l'économiste.** Paris, Rivière. 1910. fr. 4.

# Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski Fr. GONTARSKIEGO w Włocławku.



Pomnik na cmentarzu włocławskim dla ofiar katastrofy na Wisle.

**Mankowski H.**, Zur Besiedelung von Ostpreussen u. seine Landarbeiterfrage. SK. 29 (1909) 135.

**Montgelas P.**, Zur Kellnerinnenfrage in Süddeutschland. SK. 29 (1909) 193.

**de Pascal G.**, Le mouvement syndicaliste. RCF. 58 (1909) 641.

**Richard G.**, La contrainte Sociale et la valeur du droit subjectif. RPh. 67 (1909).

**Richard G.**, La femme ds l'histoire. Doïn. 1909. 465.

**Rost H. dr.**, Der Städtebau. SK. 29 (1909) 65.

**Roustan**, Bien de famille insaisissable. Loi du 12 juillet 1909. fr. 0,25

**Saugnier M.**, Discours, 1891 — 1909. Paris, Bloud. 1909. 500. fr. 4.

**Schwartz O. dr.**, Distriktsaerzte in Landgemeinden. SK. 29 (1909) 270.

**Soulet J.**, La crise de l'oeuvre post-scolaire française. Paris, Juren. 1910. fr. 3,50.

**Spahn M.**, Auf d. Wege z. Reichsfinanzreform. Kempten, Kösel. 1910. 52. mk. 0,75.

**Suau P.**, Féminisme et féminisme. ET. 119 (1909) 655.

*Troisième Congrès des Jardins ouvriers*, tenu à Paris en novembre 1909. Paris, Rivière. 1910. fr. 5.

**Windolph V.**, Der deutsche Protestantismus u. die christl. Gewerk-

schaften. Materialien z. Beurteil. d. Gewerkschaftsstreites unter d. deutschen Katholiken. Berlin. 1910. 104. mk. 1.

## 2 Socyologia.

**Kuźniar W. i Demetrykiewicz W.**, Ślady siedziby człowieka przedhistor. z okresu paleolitu na górze Bronisławy pod Krakowem. Odb. z Mater. antrop.-archeol. i etnogr. Ak. Um. Kraków, 1910. str. 23.

**Majewski S.**, Fizyczna rola mowy—wibracji w biomechanizmie D. (w cywilizacji). Ze Sprawozdań z posiedzeń T. N. W. Warszawa. 1909. 101—121. kop. 20.

**Hellpach W.**, Die geistigen Epipemien. Franckfurt. 1910. 101. mk. 1,50.

**Hoffmeister K.**, Die Grundgesetze aller völkergesch. Entwicklung. Wien. Fromme. 1909. 85. mk. 3.

**Zollschan J. dr.**, Das Rassenproblem unt. besond. Berücks. d. theoret. Grundlagen d. jüd. Rassenfrage. Wien, Braumüller. 1910. 492. mk. 4,60.

## VII. Sztuka.

**H. Thode.**, Saint François d'Assise et les origines de l'art de la Renaissance en Italie. Z niem. Paris, Laurens. 1909. 330 i 338.

**Tustes J.**, Un peintre chrétien: B. Murillo, 1618—1682. Et. 119 (1909) 303 i 500.

# „ŚWIAT SŁOWIAŃSKI”

miesięcznik,

wychodzący pod redakcją D-ra Feliksa Konecznego,

broni polskich interesów w Słowiańszczyźnie, informuje starannie o przeszłości, literaturze, sztuce, o stosunkach społecznych i politycznych wszystkich narodów słowiańskich, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-rosyjskich. Mając współpracowników wśród najwybitniejszych uczonych i publicystów, podaje informacje zawsze tylko z pierwszej ręki.

Pren.: rocz. 10 kor.—10 mar.—5 rb. 50 kop.

Redakcja—Podzamcze 14. Administracja—Kraków. ul. Groble 15.

Otwarta prenumerata na rok XIII (1910)

## Przeglądu Filozoficznego

Rocznie: w Warszawie rubli 4, na prowincyi rubli 5.

Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny wogóle.

KAŻDY ZESZYT ZAWIERA:

- |                                      |                                 |
|--------------------------------------|---------------------------------|
| 1. Artykuły oryginalne               | 5. Autoreferaty                 |
| 2. Przegląd nauk szczegółowych       | 6. Sprawozdania                 |
| 3. Przegląd krytyczny                | 7. Przegląd czasopism           |
| 4. Przegląd systematów współczesnych | 8. Wiadomości bieżące i notatki |
|                                      | 9. Bibliografię.                |

Redaktor i wydawca **Dr. Władysław Weryho.**

Warszawa, ul. Smolna 15, tel. 169-62. Redakcja otwarta od g. 4—7.

## Wykaz ważniejszych recenzji.

Sposób oznaczania recenzji Autor, tytuł dzieła, skrót tytułu pisma, tom lub rocznik (rok) stronica porządkowa, krytyk. Skrót pism takie same jak Bibliografi.

313. **Hugon**, Reponses théologiques. JPhTh. 24 (1910) 377. Rohner.
314. **Laskowski**, Wybór poezyi. PPw. 104 (1909) 401. W. Gostomski.
315. **Löhr W.**, Die Stellung des Weibes zur Jahwe-Religion. Et. 119 (1909) 120. G. Huvelin.
316. **Loofs**, Nestoriana. Et. 118 (1909) 720. Cavallera.
317. **Lyall**, Etudes sur les moeurs religieuses et sociales. Et. 118 (1909) 612. A. Brou.
318. **Radford**, Three teachers of Alexandria. Et. 118 (1909) 597. A. d'Alès. Ob. 283.
319. **Rauschen**, Eucharistie u. Bussakrament. Et. 118 (1909) 588. Ad. d'Alès. Ob. 284.
320. **Reinach**, Orpheus. Et. 119 (1909) 24. L. de Grandmaison.
321. **Réville J.**, Les origines de l'Eucharistie. Et. 118 (1909) 594. A. d'Alès; RCF. 60 (1909) 515. Batiffol.
322. **Rinieri**, S. Pietro in Roma. Et. 118 (1909) 515. Ad. d'Alès.
323. **Rivière**, Dogme de la Rédemption. Et. 118 (1909) 574. A. d'Alès.
324. **Robin**, Théorie platonicienne de l'amour. Et. 118 (1909) 295. M. G.
325. **Robin**, Théorie platonicienne des idées et des nombres. Et. 118 (1909) 295. M. G.
326. **Rousselet**, L'intellectualisme de st. Thomas. Et. 118 (1909) 86. L. Roure. Ob. 288.
327. **Thalamy**, Les deux aspects de l'immanence. Et. 118 (1909) 294. Ad. d'Alès.
328. **Thureau Dangin**, Die sumerischen u. akkadischen Königsinschriften. Et. 118 (1909) 695. J. d'Alès.
329. **Tobac**, Problème de la justification ds. St. Paul. Et. 118 (1909) 576. A. d'Alès.
330. **Toutain**, Etudes de Mythologie et d'Histoire des Religions antiques. RCF. 60 (1909) 583.
331. **Tresal**, Les origines du schisme anglican. Et. 118 (1909) 266. J. de la Servière.
332. **Weber**, Grösste Maler u. das positive Christentum. JPhTh. 24 (1910) 361. Vermeulen.
333. **Weigl E.**, Die Heilslehre des hl. Cyrill von Alexandrien. Et. 118 (1909) 578. Ad. d'Alès.
334. **Wessely**, Les plus anciens monuments du christianisme. Et. 118 (1909) 598. A. d'Alès.
335. **Westphal G.**, Jahwes Wohnstätten. Et. 119 (1909) 119. G. Huvelin.
336. **Wirtz**, Lehre von der Apolytrosis. Et. 118 (1909) 577. Ad. d'Alès.
337. **Witlich**, Monismus u. Dualismus. JPhTh. 24 (1910) 363. Vermeulen.

# „Echo z Afryki“

KATOLICKI ILLUSTROWANY MIESIĘCZNIK MISYJNY.

błogosławiony przez Ich Świątobliwości LEONA XIII i PIUSA X.

Wychodzi w języku polskim, czeskim, słoweńskim, niemieckim, francuskim, włoskim, węgierskim i portugalskim.

**Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.**

Cena rocznie w Austrii 1 kor. 50 hal.; w Niemczech 1 mk. 50 fen.; w Rosji 1 rb. — **Administraeya i ekspedycya: Kraków, ul. św. Anny 4.**

Ofiary można przesyłać albo do Krakowa, albo wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata 16.

# „ROLA“

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

— O KIERUNKU —

KATOLICKIM, NARODOWYM i ASEMICKIM

WYCHODZI W WARSZAWIE ROK XXVII.



NUMERY PRÓBNE, OKAZOWE  
PRZESYŁA SIĘ NA KAŻDE  
ŻĄDANIE BEZ PŁATNIE.



OPŁATA KWARTALNA: W WARSZAWIE 1 r. 50 k.  
NA PROWINCYI 2 r.

REDAKTOR I WYDAWCA SZCZEPAN JELEŃSKI.

ADRES REDAKCYI: WARSZAWA, HOŻA № 30.